Nr. 11—12 LWÓW, 1 CZERWCA 1939 ROK LX



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Nr. 11—12 LWÓW, 1 CZERWCA 1939 Rok LX

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO „ŁOWIEC“ TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

SPRAWY ZWIĄZKOWE

DODATEK POŚWIĘCONY WIADOMOŚCIOM URZĘDOWYM

PROGRAM ZAWODÓW

STRZELECKO - MYŚLIWSKICH MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO ODDZIAŁU POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO WE LWOWIE

które się odbędą we czwartek, dnia 29 czerwca 1939 r. na Strzelnicy Garnizonowej we Lwowie przy ul. Kleparowskiej. Początek o godz. 8 rano

Porządek strzelania:

1. Strzelanie z pistoletów lub rewolwerów dowolnych do sylwetki olimpijskiej na 25 *m* według regulaminu P. Z. S. S. konkurencja Pd. 4.
2. Strzelanie do rzutków z broni śrutowej na odległość 15 *m*.
3. Strzelanie kulami przez lunety do tarcz stałych na odległość 225 *m*.
4. Strzelanie do ruchomego dzika na odległość 75 *m* (strzał pojedynczy).
5. Strzelanie do ruchomego dzika na odległość 75 *m* (strzał podwójny).
6. Strzelanie o „Nagrodę Żywca“ do dzika na 75 *m*.
7. Strzelanie do ruchomego jelenia na odległość 100 *m*.
8. Strzelanie o „Nagrodę Kniei“ na odległość 50 *m* z trzylufka do 2 dzików, 2 lisów, oraz do 2 rzutków wypuszczanych w dowolnej kolejności przez prowadzącego strzelanie.
9. Strzelanie do ruchomego zająca z broni śrutowej na odległość 35 *m*.
10. Strzelanie do stojącego (znikającego) rogacza na odległość 75 *m*.

Ogólny regulamin zawodów:

Strzelanie I.

Z pistoletu lub rewolweru kal. 22 lub typu wojskowego do sylwetki olimpijskiej na odległość 25 *m*. Sylwetka 10 - pierścieniowa wysokości 163 cm pokazuje się na 3 sekundy, poczem znika na 10 sekund, w czasie której to przerwy zawodnik przygotowuje się do następnego strzału. Serja składa się z 5 strzałów, po których następuje pokazanie i obliczenie wyników serji. Zawodnik ma prawo podnieść rękę dopiero z chwilą ukazania się sylwetki. Ocena według ilości osiągniętych punktów. Ilość strzałów 20 w 4 serjach po 5, ilość punktów możliwych 200.

Strzelanie II.

Z broni śrutowej kalibru najwyżej 12, śrutem $2^1/_2$ *mm* w 2 klasach, do 50 rzutków w klasie A i 30 rzutków w klasie B. Strzelać można najwyżej 2 razy, przyczem ilość zużytej amunicji nie wchodzi w grę przy ocenie. Odległość od maszyny 15 *m*. Postawa złożona lub z przyrzutu zależnie od woli zawodnika. Do klasy A zalicza się zawodników, którzy na zawodach M. T. Ł. w r. 1938 osiągnęli wyniki ponad 70 pkt. w strzelaniu do rzutków.

Strzelanie III.

Z broni kulowej dowolnej przez lunety do tarczy stałej 10-pierścieniowej, czarne o średnicy 60 *cm*, cała tarcza 100 *cm*. Odległość 225 *m*. Zawodnik daje 5 strzałów z dowolnego oparcia w ciągu 10 minut. Strzał dany przed sygnałem lub po sygnale, oznaczającym początek lub koniec serji, wyklucza zawodnika od powyższego strzelania.

Strzelanie IV.

Z broni kulowej dowolnej, (broń wojskowa dopuszczalna), do ruchomego dzika (tarcza naturalnej wielkości o wymiarach 90×115 *cm*, podzielona na 12 pierścieni), na odległość 75 *m*. Przebieg 15 *m* w 4 sekundach. Zawodnik daje 10 strzałów w 10 przebiegach w jednej serji. Dwa strzały próbne dozwolone. Ilość punktów możliwych 120. Przed ukazaniem tarczy składać się nie wolno.

Strzelanie V.

Z broni jak wyżej, do ruchomego dzika po 2 strzały w jednym przebiegu do tej samej tarczy. Zawodnik daje po 2 strzały w 5 przebiegach. Przebieg 15 *m*. Cztery strzały próbne w 2 przebiegach dozwolone. Ilość strzałów 10, ilość możliwych punktów 120.

Strzelanie VI. o „Nagrodę Żywca“.

Warunki jak w strzelaniu IV. do ruchomego dzika na odległość 75 *m*. W strzelaniu tem biorą udział ci zawodnicy, członkowie M. T. Ł. — P. Z. Ł., którzy w strzelaniach kulowych a mianowicie III., IV. i V. uzyskali jedno z 4 pierwszych miejsc.

Po sprawdzeniu przez Jury tych lokacyj, daje każdy z uprawnionych zawodników po 5 strzałów do ruchomego dzika na warunkach strzelania IV, a nagroda przypadnie na własność temu, kto w strzelaniu takiem, rok rocznie powtarzanem, dwukrotnie wyjdzie zwycięzcą, chociażby nie w latach po sobie następujących.

Przedmiotem nagrody jest srebrny kosz na kwiaty w artystycznem wykonaniu. Do czasu ostatecznego zdobycia jej w podanych wyżej warunkach pozostaje w przechowaniu u prezesa Towarzystwa, a przed dorocznemi zawodami Towarzystwa będzie wystawiona wraz z innemi nagrodami.

Imiona i nazwiska corocznych zwycięzców w tem strzelaniu, a temsamem ubiegających się o zdobycie nagrody Żywca, będą wyryte na koszu stanowiącym nagrodę, aż do czasu oddania jej ostatecznemu zwycięzcy.

Strzelanie VII.

Z broni kulowej dowolnej jak w strzelaniach IV., V., VI. do ruchomego jelenia na odległość 100 *m*. Tarcza o wymiarach 175×170 *cm* podzielona na 5 pól od 1—5. Przebieg 15 *m* w 4 sekundach. Zawodnik daje 10 strzałów w 10 przebiegach. Dwa strzały próbne dozwolone. Ilość możliwych punktów 50.

Strzelanie VIII. o „Nagrodę Kniei“ na 50 *m* odl.

W konkurencji tej zawodnik strzela w 4 przebiegach kulami do 2 dzików lub też 2 lisów oraz do 2 rzutków śrutem. Dziki, lisy oraz rzutki ukazywać się będą niespodzianie dla strzelca, wypuszczane w dowolnej kolejności na znak dany przez prowadzącego to

strzelanie. Przy strzelaniu do rzutków w tej konkurencji wolno zwrócić współzawodnikom uwagę na rzutek niespodzianie się ukazujący.

Strzały trafne kulami liczy się normalnie według oznaczeń, rzutki po 2 punkty bez względu na ilość strzałów. W razie równej ilości punktów ten ze strzelających wygrywa, kto uzyskał większą ilość punktów strzałami kulowemi. W razie równej ilości punktów lub chybienia jednej z tarcz przez zawodnika, rozstrzyga się na korzyść tego, który żadnej tarczy nie chybił. W razie bezwzględnej równości, rozstrzyga ponowne strzelanie, ale już tylko do jednego dzika, jednego lisa oraz jednego rzutka.

Strzelanie IX.

Broń śrutowa kalibru najwyżej 12, grubość śrutu nie większa jak 3 *mm*, ze względu na bezpieczeństwo obsługi. Odległość 35 *m*. Przebieg 8 *m* w 2 sekundach. Zawodnik strzela do 10 zajęcy w 10 przebiegach. Dwa strzały próbne dozwolone. Zając żelazny ma na komorze rzutek, który musi być rozbity. Zawodnik ma prawo dać najwyżej dwa strzały w każdym przebiegu, bez prawa przerywania serji. Zając trafiony liczy się 1 punkt, ilość możliwych punktów 10.

W razie równej ilości punktów następuje rozstrzeliwanie, a mianowicie każdy z zawodników strzela do jednego zająca w jednym przebiegu na odległość 35 *m*, ale przebiegającego tylko 5 *m*. W razie równej ilości punktów i w tym strzelaniu zawodnicy cofają się o 10 kroków i strzelają dalej, a w razie równej ilości punktów i w tym wypadku cofają się o dalszych 5 kroków i strzelają dalej aż do chybienia zająca przez jednego z zawodników.

Strzelanie X.

Z broni kulowej dowolnej do tarczy stałej, przedstawiającej rogacza naturalnej wielkości (o wymiarach 89×117 *cm*), podzielonej na 10 pierścieni. Odległość 75 *m*. Zawodnik strzela do ukazującej się na przeciąg 4 sekund tarczy. Ilość strzałów w serji 5. Punktów możliwych 50. Strzał dany przed sygnałem lub po sygnale oznaczającym początek lub koniec strzelania, wyklucza zawodnika z dalszego strzelania.

Nagroda Pierwszego Mistrza. — Dar p. Stefana Reichardsperg - Reicharda.

Nagroda nosi tytuł „Nagrody Pierwszego Mistrza", jest nagrodą nie wędrowną i przeznaczoną dla tego zawodnika, który wykaże według niżej podanych warunków sprawność w strzelaniach czysto myśliwskich. Do czasu, gdy nagroda komuś przypadnie w udziale, jest ona w przechowaniu u Prezesa M. T. Ł.

Nagroda będzie przyznana temu z zawodników, który w czasie jednych zawodów zdobędzie trzy pierwsze nagrody w strzelaniu do tarcz ruchomych, z tem, że jedną z nich ma być nagroda za strzelanie śrutem. Ubiegać się mogą tylko Członkowie M. T. Ł. wpisani co najmniej od stycznia 1939 r.

Kandydatami do tej nagrody będą więc zdobywcy pierwszych nagród w strzelaniu 2, 4, 5, 7 i 9.

Przedmiotem nagrody jest ozdobny róg myśliwski srebrem wykładany, który będzie wraz z innemi nagrodami przed zawodami wystawiony.

Strzelanie zacznie się o godz. 8 rano strzelaniem do sylwetek i rzutków na jednem stanowisku obok pawilonu A. Zawodnicy będą strzelać na zmianę raz do sylwetek, raz do rzutków w miarę napływu zawodników.

Zgłoszenia do tych dwu strzelań przyjmować się będzie najdalej do godz. 11, gdyż strzelania te muszą być do południa ukończone.

O godz. 9 rano odbędzie się strzelanie przez lunety w pawilonie E. Zawodników uprasza się o punktualne przybycie i o ile możności zgłaszanie się do tego strzelania na kilka dni wcześniej.

Następnie odbędzie się strzelanie 4, 5, 6, 7 i 8 obok pawilonu E.

Po skończeniu konkurencyj kulowych i kombinowanych, odbędzie się strzelanie do zająca i na końcu strzelanie 10.

W strzelaniu do rzutków obowiązuje regulamin Zawodów Narodowych, który jako znany i zbyt obszerny opuszczamy.

Wpisowe do strzelania 1 wynosi		zł.	1·50
„ „ „ 2 „	w klasie A	„	10·—
	w klasie B	„	6·—
„ „ „ 3, 4, 5, 6, 7, 8 wynosi		„	2·—
„ „ „ 9 wynosi		„	3·—
„ „ „ 10 „		„	2·—

Przy strzelaniach do tarcz ruchomych składać się nie wolno przed ukazaniem się tarczy

Do strzelań 3, 6, 8 uprawnieni są tylko Członkowie M. T. Ł. W innych strzelaniach obok Członków Towarzystwa biorą udział osoby przez Towarzystwo zaproszone.

We wszystkich strzelaniach dozwolone jest używanie wszelkich systemów broni myśliwskiej. Broń wojskowa dozwolona.

Zgłoszenia ustne lub pisemne przyjmuje Warszawska Spółka Myśliwska Oddział we Lwowie, pl. Marjacki (przed zawodami), lub prowadzący strzelanie na Strzelnicy (w czasie zawodów). Zawodników pragnących wziąć udział w strzelaniu 3 przez lunety, uprasza się o wpisywanie się do tej konkurencji przed strzelaniem, gdyż zgłoszenia z chwilą rozpoczęcia strzelania nie będą przyjmowane.

Zgłoszenia do strzelań śrutem są również wskazane na kilka dni przed zawodami, dla ułatwienia przygotowań.

Zawodników obowiązuje regulamin Zawodów Narodowych.

Zawodnik, któremu broń sama wypaliła, zostaje od strzelania wykluczony.

Strzelania ćwiczebne śrutowe i kulowe odbywać się będą w dniach 4, 8, 11, 18, 25 czerwca na strzelnicy garnizonowej od godz. 9 rano.

Amunicję nabywać mogą zawodnicy na miejscu.

Informacyj udziela Warszawska Spółka Myśliwska we Lwowie pl. Marjacki 7.

Niezależnie od tego, może się odbywać strzelanie do rzutków także w innych dniach, jednak za poprzedniem porozumieniem z p. M. Wagnerem dyr. Warszawskiej Spółki Myśliwskiej, telefon 244-61.

Sekcja Strzelecka M. T. Ł. Oddz. P. Z. Ł.

MAŁOPOLSKIE TOWARZYSTWO ŁOWIECKIE

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia odbytego we Lwowie, dnia 19 marca 1939.

Walne Zgromadzenie odbyło się w wielkiej sali Tow. Kredytowego Ziemskiego przy udziale 75 łowczych, podłowczych i delegatów Rad Łowieckich, członków Wydziału M. T. Ł. i zaproszonych gości.

Na wstępie prezes Juljusz hr. Bielski powoławszy do prezydjum delegata województwa stanisławowskiego inż. Stan. Burzyńskiego, wiceprezesa Andrzeja ks. Lubomirskiego i czł. hon. dra Alfreda Sandera, wezwał obecnych do uczczenia przez powstanie pamięci pierwszego Marszałka Polski ś.p. Józefa Piłsudskiego w dniu Jego Imienia.

Następnie wita prezes obecnego na sali Pana Wojewodę dra Alfreda Biłyka, dziękując mu za dotychczasową opiekę nad Towarzystwem, wita zarazem prof. dra Szymona Wierdaka jako reprezentanta P. R. O. P. i p. dra Leona Krzeczunowicza, jako reprezentanta Związku Ziemian.

Po uczczeniu pamięci zmarłych Członków, a to J. K. Bieniaszewskiego, Stefana Rylskiego, Smalawskiego, J. Gumińskiego, W. L. Żurowskiego, R. Zielińskiego, M. Kabłaka, W. Hendricha, I. R. Janickiego, inż. A. Frühlinga, Kaz. Smolki, dra T. Kmietowicza, omówił prezes działalność Towarzystwa w ub. roku sprawozdawczym. Podniósł, że największą troską są sprawy finansowe, a to wobec odprowadzania 50% wkładek do P. Z. Ł., wyraża jednak nadzieję, że przy powiększeniu liczby członków przykre te stosunki doznają ulgi. Podkreśla z wielkiem uznaniem wyniki strzeleckie we Lwowie z udziałem 57 zawodników (podczas gdy w Warszawie w zawodach brało udział 17 myśliwych) oraz dobrze zorganizowane zawody w Lubieniu, Złoczowie, Buczaczu, Gródku, Sanoku i Jarosławiu, — wszędzie z wielką frekwencją uczestników. W końcu z naciskiem i wielkiem uznaniem podnosi pracę redaktora „Łowca“ prof. dra W. Ziembickiego, której wynikiem jest wysoki poziom naszego organu, podnoszący moralne znaczenie Towarzystwa.

Dziękując delegatom Rad Łowieckich za liczny udział w Zgromadzeniu, otworzył prezes właściwe obrady.

Protokół poprzedniego Walnego Zgromadzenia po odczytaniu go, przyjęto. Sprawozdania z czynności Wydziału, które było umieszczone w „Łowcu“, uchwalono nie odczytywać. Dr. Alfred Sander porusza sprawę rządowego projektu nowelizacji ustawy łowieckiej i memorjału do P. Z. Ł. w tej sprawie i apeluje do wybrać się mających delegatów na Walne Zgromadzenie P. Z. Ł., by w porozumieniu z delegatami innych Rad sprawę tę omówili w myśl szczegółowych uwag do projektu opracowanych. Następnie porusza konieczność ustalenia dla łabędzi, gęsi i orłów odpowiedniego czasu ochronnego w myśl żądania myśliwych, oraz celem zadośćuczynienia obowiązkom ochrony przyrody. Prof. dr. Wierdak zaznacza, że sprawa była poruszona na pos. sekcji Ochrony Przyrody i że nad temi sprawami będzie obradować konferencja ogólnej sekcji ochrony ptaków.

Po odczytaniu życzeń nadesłanych przez Prezydenta m. Lwowa i Polskiego Tow. Leśnego i uwolnieniu od odczytania sprawozdania finansowego, które było w „Łowcu“ drukowane, wnosi im. komisji rew. członek tejże p. Leon Skrzypek o udzielenie absolutorjum, co jednogłośnie uchwalono. Preliminarz budżetowy na r. 1939 odczytany przez dra Franc. Piechowskiego został przyjęty. Wiceprezes inż. Sroczyński, omawiając sprawy finansowe Towarzystwa i niedomagania spowodowane małą ilością członków i wskazując na świadczenia M. T. Ł. (druk oficjalnego dodatku w „Łowcu“, urządzanie imprez, nagrody na zawodach i t.p.) podnosi trudności dalszego świadczenia wobec małych dochodów. Przy wykupionych w ilości około 6000 kartach łowieckich ma Towarzystwo zaledwie 1200 członków, mowca odnosi się zatem z prośbą do pp. łowczych, by dołożyli usilnych starań w celu znacznego zwiększenia tej ilości i rozwinęli wytężającą w tym kierunku propagandę. Często spotkać się można z zarzutem, że należenie do Tow. Łowieckiego nie przynosi specjalnych korzyści. Ci, którzy tak mówią, zapominają o tem, że pracujemy dla idei, a jest ona tak wielką, że myśliwy nie należący do M. T. Ł. jako Oddz. P. Z. Ł. powinien być ze społeczeństwa myśliwskiego wyeliminowany.

Z ubolewaniem stwierdzić należy odśrodkowe dążenia Oddz. Krakowskiego M. T. Ł., godzące w całość Towarzystwa. Inż. Sroczyński odnosi się z prośbą, by delegaci wybrani na Walne Zgromadzenie P. Z. Ł. bronili całości i dobra naszego Tow. zagrożonego przez te zamiary.

W dyskusji dr. Krzeczunowicz z naciskiem podnosi obowiązek łowczych rozwinięcia energicznej pracy propagandowej, o ile zaś który z łowczych nie może sprostać tej pracy, powinien ustąpić miejsca energiczniejszemu, który by dbał o rozwój Towarzystwa.

Dr. Rosienkiewicz przedkłada wniosek: „*Walne Zgromadzenie uchwala zwrócić uwagę łowczych pow., że Pow. Rada Łowiecka jest powołana do życia przy Samorządzie Powiatowym, który w budżecie swym powinien skromny kredyt przewidzieć na subwencję dla popierania łowiectwa do dyspozycji Powiat. Rady Łow., lub przyznać jej taki kredyt 50—100 zł. na cele „kancelaryjne“, co mogłoby nastąpić przy układaniu budżetu na r. 1940.*

Inż. łowczy Kazimierz Łodziński stawia wniosek skoordynowania pracy łowczych z pracą nadleśniczych Zarządów państwowych w powiatach górskich i odbycia wspólnej konferencji, któraby zapobiegła wyniszczeniu czerwonej zwierzyny i wynalezieniu takiego złotego środka, by nietylko las istniał, ale i zwierzyna uzyskała prawo bytu, zwłaszcza sarny i jelenie. Wniosek ten popiera inż. St. Burzyński uważając konferencje takie za niezbędne dla racjonalnego łowiectwa.

Wybory:

Na wniosek Komisji matki (dra Sandera i em. wicewojewody Gronziewicza) wybrano jednogłośnie:

1. Do Wydziału w miejsce wylosowanych dra L. Krzeczunowicza, St W. Orskiego, dra J. Rosienkiewicza i prof. dra Sołowija, tych samych na nowy okres 3-letni; na zastępców w miejsce p. W. Georgeona — tego samego, w miejsce dra Romana Jarosza: dra Marcina Korotkiewicza, w miejsce ś. p. Kaz. Smolki: dra Bolesława Kwaśniewskiego, także na okres 3-letni

2. Do Komisji Rewizyjnej: St. Haczewskiego, St. Pieńczykowskiego, L. T. Skrzypka, na zastępców: L. Fedorowskiego i St. Longchampsa.

3. Do Komisji rozjemczej: w miejsce inż. Wł. Burzyńskiego: dra L. Jaklińskiego, w miejsce ś.p. prof. Roszkowskiego: dra B. Longchampsa, a resztę wybrano z dotychczasowych członków.

Wyborów tych dokonano przez aklamację.

Wnioski pp. Jana Madeyskiego w sprawie współpracy ze spółką rybacką co do organizacji handlu dziczyzną — bar. Heydla co do doboru członków, starosty Ulma zajęcia się sprawą sądów rozjemczych dla szkód przez zwierzynę zrządzonych, uwagi p. prof. Szymona Wierdaka o konieczności porozumienia się przez wspólną konferencję z Dyrekcją Lasów Państwowych w sprawie zastraszającego odstrzału czerwonej zwierzyny, oraz wniosek w im. Tow. Ochrony Przyrody, by Prezydjum Towarzystwa podjęło inicjatywę w powyższej sprawie, — przekazano Wydziałowi do rozpatrzenia i wykonania.

Łowczy p. Adam Bielski złożył sprawozdanie z odbytych w Warszawie obrad sekcji ochrony i hodowli jelenia.

ŁOWIECKIE RADY POWIATOWE

DĘBICA

Protokół z posiedzenia Pow. Rady Łowieckiej w Dębicy, które się odbyło dnia 26 kwietnia 1939 r.

Porządek dzienny:

1) Odczytanie protokołu i omówienie spraw poruszonych na Walnem Zgromadzeniu powiatowem dnia 29 stycznia 1939 r.

2) Sprawozdanie łowczego o najnowszych zarządzeniach M. T. Ł. Oddział w Krakowie, a zwłaszcza o zniżeniu wkładek do M. T. Ł. i P. Z. Ł. łącznie do kwot 5 i 10 zł. rocznie, tudzież sprawozdanie kasowe z funduszu Pow. Rady Łow. i z nadesłanych Pow. Radzie Łow. przez Mał. T. Ł. O. Kraków 100 zł.

3) Wnioski.

Obecni: Łowczy p. R. Balko, łowczowie rejonowi: dr. Henryk Stubenwoll i Czesław Łopuski, członkowie Pow. Rady Łow.: Kazimierz Pawłowski, rotmistrz Edward Rachwalski i Stanisław Zborzil, tudzież członkowie Tow. inżynier Mieczysław Stachowski i Jan Bożek Bzowski.

Usprawiedliwili swą nieobecność: Ks. Józef Jabłonowski, Stanisław Mielczarek i Marjan Hoszard.

Łowczy pow. przedstawia budżet P. R. Ł. na r. 1939/40, przedłożony już poprzednio M. T. Ł. O. w Krakowie, a zamykający się po stronie wydatków kwotą 50 zł., wyrachowuje się z nadesłanych przez Kraków 100 zł., z których zostało w kasie 83 zł. 40 gr. Poczem oświadcza zebranym, że wobec stanu funduszów P. R. Ł. można uchwalić proponowane na Walnem Zgromadzeniu gratyfikacje w łącznej kwocie 30 zł., członkom Policji P. Michałowi Pachowi z Dębicy i Władysławowi Kabajowi z Pilzna, za gorliwe tępienie kłusownictwa. Zgromadzeni jednogłośnie na to się zgodzili, polecając łowczemu kupno upominków dla wymienionych. Następnie łowczy zaznacza, że zbyt małą popularnością i zainteresowaniem cieszy się Powiatowa Rada Łowiecka u Władz powiatowych, które przez cały rok 1938 zaledwie raz jeden zasięgały opinji w sprawach łowieckich i chociaż łowczy o każdem posiedzeniu Pow. Rady Łow. powiadamia Starostwo, raz jeden tylko referent Starostwa na posiedzeniu się jawił. Wobec czego łowczy proponuje, aby zaraz po posiedzeniu udała się do starosty delegacja związku i przedłożyła mu dezyderaty. Obecni jednogłośnie na tę propozycję się zgodzili i uchwalili, że w deputacji tej mają wziąć udział: łowczy pow. R. Balko, łowczy rej. dr. Stubenwoll i członek Pow. Rady Łow. rotmistrz Edward Rachwalski. Łowczy przypomniał obecnym obowiązki: jednania członków do M. T. Ł. i prenumeratorów „Łowca“ i rozdziela między obecnych druki na „deklaracje“ przystąpienia do Związku i czeki na przesłanie wkładek od nowych członków. Wreszcie wzywa obecnych do uiszczenia wkładek za rok bieżący.

Wnioski członków:

Dr. Henryk Stubenwoll stawia wniosek, aby wobec tego, że Sąd grodzki w Dębicy zbyt łagodnie karze kłusowników, zwrócić się do Prokuratora Państwa przy Sądzie okręgowym w Tarnowie z prośbą o wydanie odpowiednich poleceń celem spowodowania odwołań w razie zbyt niskiego wymiaru kary. Kapitan Zborzil stawia wniosek, by w tej sprawie zwrócić się również z prośbą do Sądu apelacyjnego w Krakowie, przez M. T. Ł. Dr. Stubenwoll zgłasza drugi wniosek: aby interwenjować w Starostwie w sprawie wydzierżawiania terenów myśliwskich niepowołanym bez zasięgnięcia opinji Pow. Związku Łowieckiego, z czego dla łowiectwa wynikają szkody.

Po posiedzeniu udała się wspomniana delegacja do starosty na audjencję. Pan starosta po wysłuchaniu dezyderatów wyraził życzenie, by mu je przedłożyć na piśmie do rozpatrzenia.

Latoszyn, dnia 8 maja 1939.

R. Balko
łowczy powiatowy.

I. MEMORJAŁ ŁOWCZEGO DO STAROSTWA.

L. 18/39.

Do

JWgo Pana Starosty powiatu dębickiego

w Dębicy.

Statut Małopolskiego Tow. Łowieckiego określa cele i środki działalności Towarzystwa. Celem Tow. jest podniesienie łowiectwa i zwierzostanu w kraju. Środkiem do urzeczywistnienia tego: popieranie Władz w czuwaniu nad wykonywaniem ustawy łowieckiej i w dochodzeniach przekroczeń tejże. Wobec tego pow. Rada Łowiecka w Dębicy, która jako organ M. T. Ł. ukonstytuowała się dnia 11 maja 1938 r., zwraca się do Pana Starosty z uprzejmą prośbą o wydanie w sprawie podniesienia i naprawy stosunków łowieckich w tut. powiecie, następujących poleceń: 1) Policji Państwowej aby zbadała, czy osoby broń palną posiadające, mają kartę na broń, a polujący prócz tego ważną kartę łowiecką, a w razach negatywnych, broń skonfiskowała. 2) Zarządom gmin, by pouczyły zarządy spółek łowieckich, aby w wypadkach, w których wydzierżawienie polowania spółki ma odbyć się nie w drodze publicznej licytacji, donosiły na miesiąc przed zawarciem umowy dzierżawnej, o tem Starostwu i Pow. Radzie Łowieckiej, komu i za jaką cenę zamierzają polowanie oddać. 3) Panu referentowi bezpieczeństwa publicznego w Starostwie, który wydaje karty na broń i myśliwskie, by osobom o te dokumenty się ubiegającym, a dokładnie Mu osobiście nieznanym, bez porozumienia się poprzedniego w tej sprawie z Pow. Radą Łow. dokumentów tych nie wydawał. 4) Panu każdoczesnemu referentowi spraw łowieckich w Starostwie, by *a)* przed mianowaniem przewodniczącego i zastępców sądów rozjemczych, w sprawie szkód przez zwierzynę zrządzonych, przesłał listę takowych Pow. Radzie Łowieckiej do zaopinjowania; *b)* by w posiedzeniach Pow. Rady Łowieckiej, o których łowczy pow. zawsze Starostwo zawiadamia, brał udział, mając statutem P. Z. Ł. zastrzeżony głos doradczy. 5) Wreszcie prosi Pow. Rada Łowiecka, by Starostwo wydało swą opinję w sprawie proponowanej przez Pow. Radę Łow. zmiany w granicach obowiązującej ustawy łowieckiej, w mianowaniu przewodniczących sądów rozjemczych i ich zastępców. Odpis uchwały Pow. Rady Łow. w tej kwestji przedłożony został Starostwu we wrześniu 1938 r. i wydrukowany w „Łowcu“ Nr. 19—20 z dnia 1 października 1938 r.

Św. Hubertowi cześć!

Latoszyn, 8 maja 1939.

R. Balko
łowczy powiatowy.

II. REFERAT ŁOWCZEGO POWIATOWEGO.

Do Wgo Pana Prokuratora Państwa przy Sądzie Okręgowym w Tarnowie. — Powszechnie wiadomo, jak trudno złapać kłusownika z bronią w ręku lub też wnykarza na gorącym uczynku. Toteż pp. sędziowie zdający sobie z tego sprawę, kłusowników karzą przykładnie. Sąd grodzki w Dębicy, jak zauważono, dla kłusowników jest zbyt pobłażliwy w wydawaniu wyroków, co wpływa ujemnie na gorliwość organów nadzorczych w pilnowaniu tego odcinku gospodarstwa narodowego i przyczynia się do rozpanoszenia się kłusowników. Wobec tego Pow. Rada Łowiecka w Dębicy uchwaliła na posiedzeniu w dniu 26 kwietnia 1939 r. zwrócić się do Pana Prokuratora z uprzejmą prośbą, o wydanie polecenia funkcjonarjuszowi Prokuratorji Państwa przy Sądzie grodzkim w Dębicy, by w wypadkach zbyt łagodnych orzeczeń sędziego w sprawach o przekroczenie ustawy łowieckiej, wnosił odwołania i by Pan Prokurator był łaskaw w interesie łowiectwa w odnośnych wypadkach zajmować pozytywne stanowisko.

Latoszyn, 28 kwietnia 1939.

R. Balko
łowczy powiatowy.

DOLINA

Powiatowa Rada Łowiecka w Dolinie na rok 1939 wybrana została w następującym składzie:

Pp. Hubert Zlamal, Józef Hackemer, Stefan Chrzanowski, ponadto należą do niej łowczy Artur Groetschel i podłowczy Jerzy Dzułyński.

Delegatem na Walne Zgromadzenie M. T. Ł. wybrano p. Franciszka Kolba.

Inż. A. Groetschel



Fot. W. Puchalski

Łódko moja!...[1]

Łódko moja! Kochanko! Gdzieś tam zapomniana
Spisz cicho u przystani! Pierś twa nie tnie fali
Swoich skrzydeł rozbłyskiem, słońcem pozłacana
Nie jaśniejesz na toni!... Piorunem mej stali

Nie rozjaśnię Ci czoła łódko ukochana!
Tylko myśl ma do Ciebie płynie z mrocznej dali
Ponad stepy i jary, płynie rozpłakana,
Nad Tobą mewą krąży i bardzo się żali,

Że nam dwojgu nie wolno bujać po wód toni,
Wśród bałwanów chaosu sypać pierza grady
I po tajniach szuwarów błąkać się na zwiady!

Łódko moja! Kochanko! Kiedyż znów zapłonie
Pełń księżyca, co rzuci szlakiem srebrnym w wody,
A my po nim pomkniemy z stadem mew w zawody?

Albert Mniszek

[1]) Drukowano w „Łowcu" w r. 1913.

Prof. Dr. KAZIMIERZ WODZICKI
WARSZAWA

Z PROBLEMÓW NOWOCZESNEJ OCHRONY PTAKÓW I ORNITOLOGJI

W niniejszej notatce pragnąłbym podzielić się z Czytelnikami „Łowca“ garścią wrażeń z kilku zjazdów międzynarodowych, poświęconych różnym działom ornitologji, w jakich miałem sposobność w ostatnich latach uczestniczyć.

Ornitologja, określana jako „*scientia amabilis*“, jest jedną z dziedzin wiedzy interesujących szerokie bardzo koła społeczeństwa; szczególnie bliskimi jej są myśliwi, których powołanie zbliża do ptaków częstokroć znacznie więcej, niż niejednego przyrodnika, zdanego na przebywanie w zamkniętem laboratorjum. Myśliwy, bardziej jak ktokolwiek inny, jest zainteresowany nietylko w poznawaniu obyczajów ptactwa, ale, jak wykazują to ostatnie lata, również w wzniosłem dziele XX wieku, jakiem jest ochrona przyrody, a specjalnie ptaków, którym postępująca kultura rolna obok innych czynników coraz bardziej zagraża.

I.

Jak wiadomo, pierwszym krokiem zasadniczym w dziedzinie ochrony ptaków, jakiego dokonano dzięki usilnym zabiegom przyrodników, było uchwalenie i ratyfikowanie przez cały szereg państw europejskich t. zw. konwencji paryskiej ochrony ptaków z r. 1902. Główną myślą ustawodawców w tej umowie międzynarodowej było zapewnienie ochrony przedewszystkiem ptactwu uważanemu według współczesnych poglądów za specjalnie godne ochrony, czyli ptaków pożytecznych dla rolnictwa. Konwencja przewidywała ochronę dla tych ptaków, podczas gdy cała reszta innych skazana była właściwie na zupełne niemal tępienie, któremu tylko sporadycznie zaradzić mogły ustawodawstwa łowieckie w różnych krajach. Powodem tego stanu rzeczy było niewątpliwie obok trudności wprowadzenia odrazu daleko idących rygorystycznych ustaw ochronnych, mylne, nawet w kołach przyrodniczych panujące przekonanie, że obok ptaków „bezwzględnie pożytecznych“ rozróżniamy również i „wybitnie szkodliwe“. Dziś wiemy z całą pewnością, że przyroda jest mechanizmem uregulowanym jako pewna całość i działającym stosunkowo precyzyjnie, w którym każdy gatunek ma swoją doniosłą rolę biologiczną, a tylko w warunkach stworzonych przez człowieka może do pewnych granic stać się szkodliwym i dawać powód do zabiegów, mających na celu jego ograniczanie. Do konwencji paryskiej przystąpiła z czasem i Polska. Wielkiem niedomaganiem było przedewszystkiem poza wymienionemi względami to, że nie przystąpiły do niej Włochy, państwo bardzo ważne z powodu czasowego występowania na jego terenie mnóstwa ptaków środkowoeuropejskich.

W r. 1922 Amerykanin dr. T. G. Pearson, gorący zwolennik ochrony ptaków, przybył do Europy i wszedłszy w kontakt z biologami i ludźmi dobrej woli różnych krajów, zdołał założyć Międzynarodowy Komitet Ochrony Ptaków z siedzibą w Brukseli, do którego m. i. przystąpiła również i Polska. W skład zarządu (wydziału) M. K. O. P. wchodzi z każdego kraju jeden przedstawiciel, będący z reguły przewodniczącym Sekcji Narodowej swojego kraju. Sekcje Narodowe utworzone są w każdem z państw z 8 organizacji zainteresowanych w zagadnieniach ochrony ptaków, i niezależnie od pracy organizacyjnej na terenie swojego kraju biorą przez swojego przewodniczącego udział w zjazdach Międzynarodowego Komitetu, odbywających się co dwa lata, wybierają władze, oraz mogą przedstawiać projekty nowych ustaw o ochronie ptaków i współdziałać w tej materji na terenie międzynarodowym [1]).

Naczelnem zadaniem powstałej organizacji było podjęcie na terenie międzynarodowym odpowiedniej akcji w celu stworzenia projektu nowej konwencji o ochronie ptaków, bardziej uwzględniającej postulaty nowoczesnej biologji, jakoteż łowiectwa. Przekroczyłoby ramy niniejszego artykułu dokładne ich opisywanie: coraz to nowe projekty przedkładane przez M. K. O. P. nie uzyskiwały zatwierdzenia poszczególnych Sekcyj Narodowych. Największą opozycję czyniły kraje południowe, w których chwytanie i zabijanie ptaków jest już z natury głęboko wpojone w zwyczaje ludności: mam tu na myśli przedewszystkiem Italję i Francję. Z drugiej strony konwencja zawarta bez udziału tych państw nie miałaby wielkiego praktycznego znaczenia: ptaki chronione troskliwie w krajach środkowej i południowej Europy byłyby w czasie przelotów lub czasowego pobytu w zimowisku tem więcej niszczone. Dopiero w r. 1936 wspólnemu wysiłkowi państw skandynawskich oraz przedstawiciela Polski (prof. dr. Michał Siedlecki) udało się przeforsować projekt, który naogół uzyskał aprobatę tak dalece, że na międzynarodowym Zjeździe we Wiedniu w lipcu 1937 r. został przez większość obecnych przyjęty bez zastrzeżeń [2]). Wszedł on dzięki temu w nową fazę, nazwijmy ją urzędową i był rozesłany przez depozytarjuszkę konwencji z r. 1902 sygnatarjuszom w drodze urzędowej, by... napotkać nowe trudności. Niektóre państwa wysunęły rozmaite zastrzeżenia, niezależnie od drogi dyplomatycznej, na jakiej rozpoczęła się kolejna wymiana not pomiędzy Francją a różnemi innemi interesowanemi państwami. Trudno przewidzieć, kiedy zakończą się te pertraktacje, być może, że niezbędna będzie nowa konferencja międzynarodowa celem zmuszenia kilku sprzeciwiających się państw południowych wbrew większości.

---

[1]) Organizatorem i długoletnim przewodniczącym Sekcji Polskiej M. K. O. P. był prof. dr. Michał Siedlecki. Obecnie skład Sekcji Polskiej jest następujący: Polska Akademja Umiejętności (delegaci: prof. dr. M. Siedlecki i prof. dr. K. Wodzicki, przewodniczący), Państwowa Rada Ochrony Przyrody (prof. dr. M. Siedlecki i doc. dr. J. B. Sokołowski), Państwowe Muzeum Zoologiczne (doc. dr. T. Jaczewski i mgr. Andrzej Dunajewski, sekretarz), Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego (doc. dr. Laura Kaufman i inż. B. Dzikowski), Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie (Wł. hr. Dzieduszycki i dr. J. Kinel), Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika (prof. dr. Ben. Fuliński i prof. dr. R. Kuntze), Polskie Towarzystwo Leśne (prof. inż. Al. Kozikowski i prof. dr. R. Kuntze) oraz Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem (doc. dr. J. Fudakowski).

Obok reprezentowania i współpracy na terenie międzynarodowym Sekcja Polska stara się w porozumieniu z jednej strony z kołami przyrodników, z drugiej zaś z zainteresowanemi organizacjami społecznemi lub zawodowemi, jak n. p. Polskim Związkiem Łowieckim, brać udział w pracach nad ochroną ptaków w Polsce. W chwili obecnej do najważniejszych zainteresowań Sekcji należy zaliczyć opracowywanie projektu rozporządzenia, mającego na celu ochronę gatunkową zwierząt, a specjalnie ptaków i mającego przeciwdziałać środkami ustawowymi bezlitosnemu tępieniu, które niestety i w Polsce miewa miejsce. Od początku S. P. stanęła na stanowisku ścisłego odłączenia od tego rozporządzenia wszelkich gatunków podlegających prawu łowieckiemu, tak, że rozporządzenie to obejmować będzie ochronę przedewszystkiem tych ptaków, które żadnej ochrony w prawie łowieckiem nie posiadają, obok innych rzadszych form innych zwierząt.

[2]) Tekst projektu w języku polskim był drukowany w XVII Roczniku Ochrony Przyrody.

Tak w ogromnym skrócie przedstawiałaby się najważniejsza sprawa ochrony ptaków, którą przedewszystkiem zajmował się Międzynarodowy Zjazd poświęcony ochronie ptaków, odbyty w maju z. r. w Rouen we Francji. Z innych spraw poza wyborem prezydjum i reorganizacją Komitetu zajmowano się sprawą zatruwania morza przez produkty spalinowe statków motorowych (skutkiem czego ptaki, mając sklejone tłuszczem skrzydła, giną w niektórych okolicach masowo), a dalej rezolucją do rządu holenderskiego celem ukrócenia polowania przy pomocy zagród (*canardières*) na kaczki, w końcu zapoczątkowano badania nad możliwością stworzenia we wszystkich krajach specjalnych rezerwatów dla ptaków, czyto celem ochrony ich miejsc gniazdowania, czyto podczas przelotów lub przebywania na zimowiskach. Miałyby one podobne znaczenie pod względem obszaru lub występowania, jak istniejące w Polsce parki natury i t. p. W obradach tych brali udział przedstawiciele Międzynarodowej Rady Łowieckiej, z którą Komitet utrzymuje kontakt, szczególniej jeśli idzie o ochronę przepiórki i starań mających na celu przeciwdziałanie masowemu wybijaniu tego ptaszka w czasie jego wędrówek w krajach południowych. Obok starań o intenzywniejszą ochronę przepiórki, zbierane są materjały do wyjaśnienia coraz to większego i dotkliwszego zaniku kaczek w Europie.

II.

O głównych kierunkach badań ornitologicznych dowiadujemy się najczęściej z czasopism naukowych; jest to jednak rzecz żmudna, gdyż wychodzą one w wielu językach. Daleko lepszym przeglądem zagadnień naukowych są kongresy ornitologiczne, mające charakter międzynarodowy, skupiające co 4 lata badaczy z wszystkich krajów, którzy referują (ze względu na czas bardzo ograniczony) w sposób krótki najważniejsze wyniki swych badań.

Ostatni kongres odbywał się również w Rouen, bezpośrednio po Zjeździe poświęconym ochronie ptaków, w maju z. r. Jak wszystkie kongresy, był połączony z wycieczkami, pozwalającemi zetknąć się na miejscu z wielu problemami naukowymi, a zarazem poczynić interesujące spostrzeżenia zgromadzonym przyrodnikom.

Otóż pierwszem wrażeniem będzie fakt, jak bardzo w stosunku do dawniejszych badań schodzą na drugi plan kwestje ściśle systematyczne. Wydaje się, jakby nauka, poznawszy większość form i odmian geograficznych, zwróciła się frontem do biologji ptaków, jej poświęcając swoją uwagę. Jedynym nowym naprawdę gatunkiem, opisanym w referacie odkrywcy, ornitologa amerykańskiego dra Chapina, był znany już z innych publikacyj gatunek pawia afrykańskiego (*Afropavo, Congo Peacock* badaczy angielskich). Dr. Chapin przebywając dla badań ornitologicznych w Muzeum Zoologicznem w Brukseli, znalazł na szafie skórkę nieznanego ptaka, przypadkowo tam zarzuconą. Okazało się przy bliższem zbadaniu, że jestto zupełnie nieznany gatunek ptaka, wyżej nazwany, a pochodzący z belgijskiego Kongo. Przedsiębiorczy Amerykanin wrócił do Stanów Zjednoczonych i czemprędzej zorganizował wyprawę do Kongo, biorąc sam w niej udział: udało mu się zdobyć dalsze okazy dostarczone przez krajowców, słyszał jego głos, jednak wobec tajemniczego sposobu życia w dziewiczych dżunglach sam go nie mógł zobaczyć, ani bliżej z jego biologją się zetknąć.

Ciekawym, nowym sposobem badania biologji ptaków jest niewątpliwie film kinematograficzny, obficie stosowany łącznie z roentgenologją. Dzięki tym filmom udało się rozwiązać tak ciekawe problemy jak lot kolibra lub działanie worków powietrznych u ptaków. Co do pierwszego z tych filmów chodziło o stwierdzenie, w jaki sposób kolibry poza zwykłą zdolnością do lotu (umożliwiającą im przeniesienie się z miejsca na miejsce) potrafią przy pomocy t. zw. lotu brzęczącego („*Schwirrflug*“) przez dłuższy czas dzięki wibracjom skrzydełek utrzymywać się niemal nieruchomo nad kielichem kwiatu i w ten sposób czerpać pożywienie. Dopiero film połączony ze zdjęciem roentgenologicznem wyjaśnił nadzwyczaj ciekawy mechanizm główki kości ramieniowej, poruszającej się około swej osi z nadzwyczajną szybkością, a przez to umożliwiający utrzymywanie się w powietrzu w jednem miejscu, jak to widzimy u niektórych owadów, posiadających ten sam sposób odżywiania się. Podobnie miała się sprawa z workami powietrznemi. Urządzenia te są umieszczone w obrębie jamy brzusznej ptaka, sięgając niejednokrotnie pod skórę lub do kości. Istnieje wiele teoryj tłumaczących te urządzenia. Najbardziej prawdopodobna i potwierdzona przez badania demonstrowane na kongresie, byłaby ich rola przy oddychaniu; faktycznie rzadko widzimy ptaki „zadyszane“, mimo iż lecąc spełniają wysiłek, być może znaczniejszy od pracy przy intenzywnym a długotrwałym biegu. Fakt ten tłumaczymy w ten sposób, że worki powietrzne ciała ptaka są połączone za pomocą t. zw. piszczałek z płucami i dzięki temu ptak ma zawsze rezerwę powietrza do dyspozycji. Innym wynikiem było stwierdzenie antagonistycznego działania poszczególnych worków powietrznych.

Brak miejsca nie pozwala dokładniej opisywać inne filmy, szczególniej niemieckie i angielskie lub amerykańskie. W technice swojej nie przewyższały filmów naszego znakomitego fotografa i przyrodnika Włodzimierza Puchalskiego. Przykuwały one jednak oko (a nawet ucho, gdyż niektóre były dźwiękowe) egzotyką tematów sawanny afrykańskiej lub rzadkich, będących już na wymarciu ptaków północno-amerykańskich. Do znanego myśliwym z wystawy berlińskiej filmu biologicznego łosia dodać obecnie należy film z tokowania dropi.

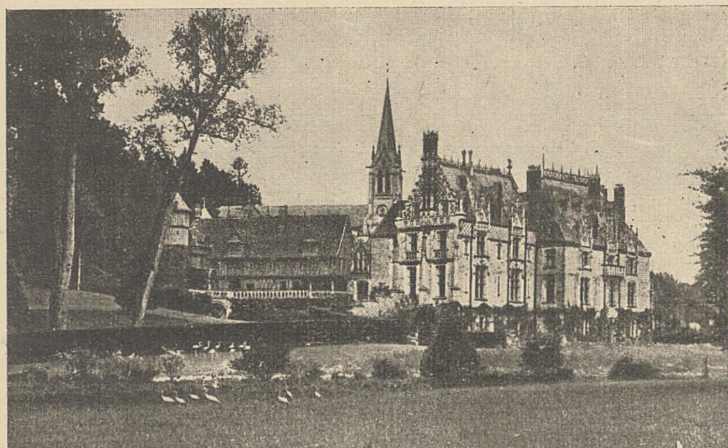
Obok wielu badań natury przeważnie anatomicznej lub fizjologicznej (wspomnieć tu należy o interesującym referacie mgra A. Dunajewskiego z Warszawy z zakresu ornitogeografji), chciałbym jeszcze wspomnieć o kilku referatach, mogących zainteresować szersze grono Czytelników. I tak najbardziej znana, a zarazem najbardziej tajemnicza właściwość ptaków, t. j. ich coroczne wędrówki, znalazła dużo miejsca w wielu pracach. Okazało się z jednej strony, że szlaki wędrówek, przynajmniej niektórych ptaków, szczególniej posługujących się lotem żeglującym, jak n. p. bocianów, są w zależności od korzystnych prądów powietrza i prawdopodobnie dwie ich marszruty (dardanelsko-azjatycka oraz gibraltarska) są spowodowane korzystnemi prądami powietrza. Z drugiej strony szereg badaczy wykazał, że za pośrednictwem rozmaitych gruczołów dokrewnych, szczególniej hormonu tarczycy, można wywołać różne zjawiska, przypominające zachowanie się ptaków na ciągu. W końcu ciekawym wydaje się fakt stwierdzony przez badaczów amerykańskich, że obok pobudek hormonalnych kolosalny wpływ na zewnętrzne zachowanie się ptaków, a przedewszystkiem ich śpiew, ma światło, przy którem (mam na myśli ptaki dzienne) dopiero następuje wyzwolenie czynności życiowych, przyczem inaczej zachowują się ptaki rozmaitych populacyj. Również dużo zainteresowania obudziły polskie referaty z prac nad orjentacją u ptaków wywożonych w dalekie kraje i powracających z największą łatwością z odległości przekraczających tysiące kilometrów.

Na zakończenie pragnę wspomnieć jeszcze o wycieczkach, jakie w ramach kongresu pozwoliły uczestnikom zapoznać się z wielu interesującemi ornitologa sprawami. Rzecz prosta, Francja wobec ciągłego tępienia ptaków nie przedstawia wiele ciekawego dla ornitologa przybyłego z Polski. Może właśnie to ogołocenie przyczyniło się do tego, że w okolicach Rouen powstał w zamku Clères należącym do generalnego sekretarza Kongresu,

*

p. Jean Delacour, sumptem prywatnym wspaniały ogród - zwierzyniec, przewyższający o wiele to, co normalnie przyzwyczajeni jesteśmy oglądać nawet w największych ogrodach zoologicznych. W łagodnym klimacie normandzkim, prawie nieznającym śniegów ani mrozu, w nadzwyczajnie zaadaptowanym parku starego zamku, znajduje się tysiące ptaków, w lwiej części egzotycznych, bądźto na zupełnej swobodzie, bądźto w wspaniałych wolierach, bądź też, jeśli idzie o gatunki wybitnie tropikalne, w specjalnych ogrzewanych szklarniach z przystosowaną ad hoc roślinnością tropikalną. Znowuż w parku znajdują się specjalne urządzenia dla zwierząt tak ssących, jak ptaków pozostawionych niemal na wolności. Dowodem, jak łagodna jest zima normandzka, a z drugiej strony, jak wielkie są właściwie możliwości aklimatyzacyjne u zwierząt, może być fakt, że tak gibbony, jak n. p. większość papug i egzotycznych gołębi, przebywa rok cały i rozmnaża się na wolnem powietrzu. Ku swemu zdziwieniu cały szereg ornitologów mógł podziwiać wiele gatunków, znanych im zaledwie z opisów lub z rzadkich skórek przechowanych w bogatszych muzeach, jak pływały lub latały w obrębie parku, obok tropikalnych antylop, kangurów w kilku gatunkach, oraz strusi i nandu. O bogactwie form może świadczyć jeszcze fakt istnienia przeszło 40 gatunków bażantów obok kilku gatunków ptaków rajskich i kilkunastu gatunków kolibrów, jakoteż ciekawych biologicznie krzyżówek rozmaitych gatunków.

Jak wspomniałem już powyżej, należy zaliczyć do rzadkości ujrzenie we Francji jakiegoś ptaszka w lasach lub polach poza najpospolitszemi. Dlatego też organizatorzy Kongresu byli zmuszeni wieść uczestników daleko, bo aż na wybrzeże Morza Śródziemnego w ciekawą deltę Rodanu w okolice Arles i Nîmes, czyli w t. zw. Camargue, ojczyznę półdzikiego bydła, bardzo pierwotnego, używanego do dziś dnia jako źródło dostaw do znanych „corrida“ hiszpańskich. W nader nisko położonych alluwjach istnieją rozległe a płytkie zalewy, po większej części rozporządzające wodą słodką i stąd stanowiące bogatą oazę ptactwa błotnego i wodnego. Cała ta okolica została przed kilku laty uznana za rodzaj parku narodowego albo rezerwatu, dzięki czemu istnieje uzasadniona nadzieja, że choć w tym zakątku utrzyma się jeszcze przez najbliższe lata przedziwna avifauna będąca mieszaniną elementów wybitnie południowych ze środkowo - europejskiemi. Jestto m. i. najbardziej północne stanowisko czerwonaka (*flaminga*), w którem nietylko przebywa on, ale okolicznościowo też się gnieździ. Niezapomnianym dla przyrodników będzie obraz żerujących flamingów, bardziej jeszcze czerwieniejący w oddali zalewu jakby mur wielu setek spoczywających ptaków. Podobne wrażenie robią kolonje ślepowronów (*Nycticorax nycticorax* L.) i czapli nadobnych (*Egretta garzetta*) umieszczone w kolonjach dochodzących do stu i więcej gniazd na niziutkich sosnach nadmorskich. Również czaple purpurowe są tam pospolite, podobnie jak tak rzadki szczudłak (*Himantopus himantopus* L.) lub szablodziób (*Recurvirostra avosetta* L.) obok dziesiątków innych gatunków, przeważnie ptaków błotnych, gdy kaczki są tu raczej rzadkie. Inne gatunki, jak n. p. dzierżby, należą do form geograficznych południowych, podobnie jak n. p. malutki ptaszek *Cisticola juncidis* Raf. o ślicznem gniazdku uwitem na sposób tkaczów afrykańskich w trawie. Wszystko to, a nadto krajobraz o przedziwnej melancholji niskiego pobrzeża morskiego, przy opodal leżących prastarych pomnikach kultury, sięgających czasów greckich i rzymskich, pozostawia niezatarte wrażenie.









ZWIERZYNIEC W CLÈRES

Zamek — Staw — Flamingi — Antilope cervicapra

ZYGMUNT GODYŃ
LWÓW

ROZMIESZCZENIE NIEKTÓRYCH ZWIERZĄT ŁOWNYCH W POLSCE

(Ciąg dalszy).

2. Borsuk (*Meles taxus* Pall.)

Borsuk zamieszkuje obszar całej prawie palearktyki, a w szczególności całą Europę z wyjątkiem najbardziej na północ wysuniętych okolic, jak i całą północną i środkową Azję. W Polsce jest wszędzie rozpowszechniony i dość pospolity, nigdzie jednak licznie nie występuje.

Charakterystyczne jest, że w niektórych okolicach występuje w większej ilości, w innych jest znowu bardzo rzadkiem i przypadkowem zwierzęciem. Bezwątpienia odgrywają tu rolę czynniki ekologiczne. Według mego punktu widzenia szczególnie dwa elementy mają wpływ pierwszorzędny na rozmieszczenie i występowanie borsuka: jednym jest fizjografja terenu, drugim — gleba. Borsuk nie lubi zbyt płaskich obszarów, jak i nie osiedla się w większej liczbie w ogromnych i głębokich borach. Najulubieńszem jego miejscem są małe lasy porastające parowy, debry, wąwozy, potoki i t. p., w sąsiedztwie pól. Tak urozmaicony krajobraz sprzyja jego występowaniu tak ze względu na dogodność w budowaniu nor, jak i na łatwość w zdobywaniu i rozmaitość pożywienia. Drugim ważnym elementem ekologicznym dla borsuka jest jakość gleby. Na lekkich, piaszczystych ziemiach występuje o wiele liczniej, niż na ciężkich glebach bielicowatych lub na wielkich obszarach błot i bagien. Ponieważ Polska, tak pod względem fizjograficznym, jak i rodzaju gleb, przedstawia obszar nader urozmaicony, stąd też obecność i występowanie borsuka waha się w różnych okolicach Polski w dość znacznych granicach.

Ciekawe wyniki dają obliczenia uzyskane z kwestjonarjuszy i dające zupełnie dobry obraz populacji borsuka, jakoteż odpowiedni materjał porównawczy. Z tych obliczeń wynikałoby ogólnie, że na ziemiach polskich na odpowiednich siedliskach przypada 1 borsuk na 500 *ha* (ściślej 530 *ha*); ten stan należy uważać za średni i przeciętny, wahania bowiem są nawet bardzo wielkie. Przez „odpowiednie siedliska" rozumiem tylko te obszary, na których borsuk występuje stale, znajdując odpowiednie dla siebie warunki życiowe. Na tej podstawie nie wziąłem pod uwagę w swoich obliczeniach ogromnych gdzieniegdzie kompleksów pól, błot czy rozlewisk, gdzie borsuk zupełnie nie występuje. Gdybym wziął te tereny pod uwagę, liczba wyżej wymieniona byłaby bezwzględnie dużo wyższa. W tym wypadku natomiast otrzymaliśmy liczbę, wyrażającą samo zagęszczenie borsuka na odpowiednich siedliskach.

Liczba powyższa — jak wspomniałem — waha się w szerokich granicach, na co zwrócę jeszcze wielokrotnie uwagę przy opisywaniu występowania borsuka w poszczególnych województwach. Tu jednak w kilku słowach omówić chcę załączoną mapkę, wykonaną na podstawie wyżej wyjaśnionych obliczeń. Mimo, że mapka ta daje zupełnie dobry obraz zagęszczenia borsuka w poszczególnych województwach, nie może być jednak najwierniejszym obrazem prawdziwego stanu. Przedewszystkiem granice województw nie są równoznaczne z granicami krain fizjograficznych i często się zdarza, że część województwa posiada całkiem inny charakter fizjograficzny od pozostałej części. Tak jest z województwami południowemi, które częściowo należą do łuku Karpat, częściowo do Podkarpacia, a częściowo już do nizin; podobnie rzecz się przedstawia z województwami wołyńskiem, białostockiem, kieleckiem i śląskiem. Z tego powodu zagęszczenie borsuka n. p. w woj. lwowskiem jest wszędzie jednakowe, choć jest on napewno dużo rzadszy w samych Karpatach, niż na Podkarpaciu. Poza tą wadą mapki zdaję sobie jeszcze sprawę z niezupełnie wyczerpujących danych. Z niektórych województw (poznańskie, lwowskie, pomorskie) dane te były zupełnie wystarczające do obliczenia liczby przeciętnej, natomiast dla kilku znowu województw dane te uważam za bardzo skąpe. Przy wyliczaniu jednak średnich liczbowych dają one w każdym razie przeciętny obraz występowania borsuka, który zgadzał się z ogólnemi informacjami, zawartemi w kwestjonarjuszach.

Przejdziemy teraz do omówienia stosunków populacyjnych borsuka w poszczególnych województwach, począwszy od województw południowych.

W woj. śląskiem borsuk jest gatunkiem dość rzadkim. W Beskidzie Śląskim jest nawet bardzo rzadki i występuje tylko sporadycznie, chociaż w dawniejszych latach był nawet dość liczny. W nadleśnictwach Wisła, Czarne, Brenna i Ustroń występuje w ilości po kilka do kilkunastu sztuk; w Istebnej ostatniego zabito w roku 1920 i od tego czasu już go tam nie obserwowano. Na Śląsku Cieszyńskim (poza Beskidami) został już zdaje się prawie zupełnie wytępiony: w Zebrzydowicach (pow. Cieszyn) ostatnie osobniki ubijano przed rokiem 1895, w Chybiu (pow. Bielsko) ostatniego ubito w roku 1924. Na obszarze Górnego Śląska występuje jeszcze w wielu okolicach, jednak dość rzadko i nielicznie.

W woj. krakowskiem przypada (na odpowiednich siedliskach) 1 borsuk przeciętnie na 390 *ha*. W Beskidach Zachodnich występuje stale i prawie wszędzie, jednak w ogólności jest rzadki. Stale występuje w pow. bialskim jak i w Beskidzie Wysokim w powiatach żywieckim i wadowickim. Stosunkowo częstszy jest w Beskidzie Sądeckim i w Pieninach na terenie powiatów: Nowy Targ, Limanowa i Nowy Sącz; w szczególności ma być dość częsty koło miejscowości Czorsztyn, Niedzica, Nawojowa, Rytro, Szczawnica, Stary Sącz, Kasina Wielka, rzadszy koło Muszyny, Mszany Dolnej i Popowic. W Beskidzie Małym występuje już w ograniczonej ilości. Na Podkarpaciu, w dolinie Wisły, jak i w pozostałej części województwa występuje rzadko i nie we wszystkich miejscowościach, jakkolwiek we wszystkich powiatach na odpowiednich terenach go nie brak. Na obszarze Puszczy Niepołomickiej wypada przeciętnie 1 sztuka na 600 *ha*. Stosunkowo najrzadszy jest w powiatach: Chrzanów, Kraków i Wieliczka.

W woj. lwowskiem przypada (na odpowiednich siedliskach) 1 borsuk przeciętnie na 170 *ha*, jednak w okolicach, gdzie jest szczególne zagęszczenie tego gatunku, przypada 1 sztuka na około 50 *ha*. Jest to maksymalna w Polsce liczba, przedstawiająca stan zagęszczenia borsuka. W Karpatach środkowych (powiaty: Krosno, Sanok) występuje w dość znacznej ilości, co tłumaczyć można tem, że ta część Karpat przedstawia teren bardzo urozmaicony, odpowiadający obecności borsuka. Rzadkim i bardzo nielicznym jest on już w Bieszczadach (pow. Turka), chociaż w jednych okolicach jest on częstszym, w innych znowu przypadkowym. Na całem Pod-

karpaciu jest pospolity i nawet wcale liczny. W szczególności częsty jest na terenie powiatów: Krosno, Sanok, Dobromil, Lesko, Sambor, Drohobycz. Bezwątpienia charakter tych powiatów podgórskich o rzeźbie i krajobrazie bardzo urozmaiconym, niewielkich kompleksach leśnych i odpowiedniej glebie, sprzyja silniejszemu rozmnożeniu borsuka. Wreszcie województwa stan jego określić można jako średni, choć z powodu różnorodności terenu w niektórych okolicach jest więcej, w innych mniej pospolity. Na terenie n. p. Ordynacji Łańcuckiej przypada 1 osobnik na około 120 *ha*, na terenie lasów powiatu lubaczowskiego 1 osobnik na około 450 *ha*. Ciekawym faktem jest, że we wsi Jeżowa (pow. Nisko) zamieszkał borsuk na stałe w grobach na cmentarzu, odległym od lasu o 7 *km*. W całem więc województwie jest borsuk znanym i pospolitym gatunkiem, występując najliczniej na Podkarpaciu.

W woj. tarnopolskiem przypada (na odpowiednich siedliskach) 1 borsuk na około 1000 *ha*. Nie jest to liczba całkowicie pewna, gdyż informacje z tego województwa były dość skąpe i w wielu wypadkach niekompletne. Ogólnie jednak wszyscy zgodnie przyznają, że borsuk na terenie woj. tarnopolskiego jest rzadkiem i nielicznem zwierzęciem. Nieco częściej występuje tylko w niektórych okolicach powiatów: Brzeżany, Czortków, Podhajce i Radziechów.

W woj. stanisławowskiem przypada (na odpowiednich siedliskach) 1 borsuk na 790 *ha*. Na obszarze Karpat Wschodnich (Bieszczady, Gorgany i Czarnohora) występuje rzadko i bardzo nielicznie. Jak wynika z informacji, zachodzi ciekawe zjawisko, że borsuk w tej części Karpat, mimo że nie jest tępiony a nawet gdzieniegdzie specjalnie ochraniany, bardzo słabo się rozmnaża. Dowodziłoby to, że warunki panujące na tym obszarze, a w szczególności wysokie góry i głębokie lasy, nie sprzyjają jego obecności. Szczególnie więc rzadkim jest w powiatach górskich (Stryj, Dolina, Nadwórna, Tłumacz, Kołomyja), nieco częściej występuje na Pokuciu (powiaty Horodenka, Kałusz i północne części powiatów górskich).

W woj. poleskiem przypada (na odpowiednich siedliskach) 1 borsuk na 1260 *ha*. Mała ilość tego gatunku na Polesiu łatwo tłumaczy fizjografja terenu; ogromne bowiem obszary wód, rozlewisk i błot uniemożliwiają pobyt borsuka, tak ze względu na warunki mieszkaniowe, jak i na trudność w zdobyciu pożywienia. Na wielu obszarach brak go nawet zupełny. N. p. w leśnictwie Chociekowskiem (pow. Kamień Koszyrski) na obszarze 5000 *ha* nie występuje zupełnie, w nadleśn. Małoryckiem (gmina Małoryta, pow. Brześć nad Bugiem) na obszarze 19.000 *ha* żyje około 3—4 rodzin, w nadleśn. Kartuz Bereskiem (gmina Bereza Kartuzka, pow. Kossów) na obszarze 15.000 *ha* znajduje się najwyżej 5 gniazd. Szczególnie rzadki jest w powiatach Kobryń i Drohiczyn, gdzie podobno z powodu jakiejś epidemji w latach 1918—1919 ilość jego nadzwyczaj zmalała i w tych powiatach był do roku 1925 wielką rzadkością; obecnie (1928) stan jego stale się podnosi.

W woj. nowogrodzkiem jest borsuk nieco częstszym niż na Polesiu, występuje jednak również rzadko i również w bardzo małej ilości. W poszczególnych miejscowościach czy nadleśnictwach na odpowiednich terenach jest go najwyżej po kilka sztuk.

W woj. wileńskiem występuje także rzadko i nielicznie. Ilość jego jest raczej zbliżona do stosunków panujących w Nowogródzkiem i dlatego na Wileńszczyźnie jest on także częstszym niż na Polesiu. N. p. w lasach Woropajewa (pow. Postawy) przypada 1 borsuk na 1100 *ha*; podobne stosunki panują i w innych okolicach tego województwa.

W woj. lubelskiem przypada (na odpowiednich siedliskach) przeciętnie 1 borsuk na około 100 *ha*. Jest to liczba podana w pewnem przybliżeniu, ponieważ jedna z informacji, dotycząca ilościowego stosunku do powierzchni zamieszkania, wydała mi się zbyt przesadzona; biorąc tę informację dosłownie, wypadłby przeciętnie 1 borsuk na 60 *ha*, co wprawdzie jest możliwe, ale tylko w wyjątkowych okolicznościach, a nie jako przeciętna dla całego województwa. Woj. lubelskie jest jednem z trzech województw (z woj. lwowskiem i pomorskiem) o najsilniejszem zagęszczeniu borsuka. Nie wydaje się to przesadzone, jeśli weźniemy pod uwagę i glebę i fizjografję całego obszaru województwa. Szczególnie częstym jest w powiatach: Biłgoraj, Hrubieszów, Janów, Lubartów, Lublin, Łuków, Puławy; mniej licznym a nawet rzadkim jest w powiatach: Krasnystaw i Siedlce. Co do niektórych powiatów istnieją trochę sprzeczne informacje, z powodu czego trudno ustalić stan faktyczny. Zaznaczyć jeszcze należy, że choć w stosunkach liczbowych ilość borsuka w tym województwie wypada na odpowiednich siedliskach dość znaczna, to jednak ilość borsuków w całem województwie nie jest napewno wielka ze względu na większe obszary czystych pól.

W woj. białostockiem przypada (na odpowiednich siedliskach) przeciętnie 1 borsuk na 800 *ha*. Stan ten należy uważać za średni. Borsuk w tych okolicach występuje nieco liczniej niż we wschodnich częściach Polski, jednak niezbyt często i w dość ograniczonej ilości. Charakterystyczne jest, że także we wszystkich prawie puszczach tego województwa (Augustowska, Knyszyńska, Białowieska, Świsłocka, Ladzka) występuje w małej liczbie. Potwierdza to inne obserwacje, że borsuk wielkich puszcz i głębokich lasów nie lubi. W Puszczy Ladzkiej przypada 1 osobnik na 330 *ha*, w Puszczy Świsłockiej — 1 osobnik na 800 *ha*, w nadleśn. Białowieskiem Puszczy Białowieskiej — 1 osobnik na 2000 *ha* i t. p.

W woj. warszawskiem przypada ogólnie (na odpowiednich siedliskach) 1 borsuk na 490 *ha*, co uważać należy za stan mniej więcej średni i choć jest on tu częstszy, niż w woj. białostockiem, jednak nie jest jeszcze ani pospolity, ani liczny.

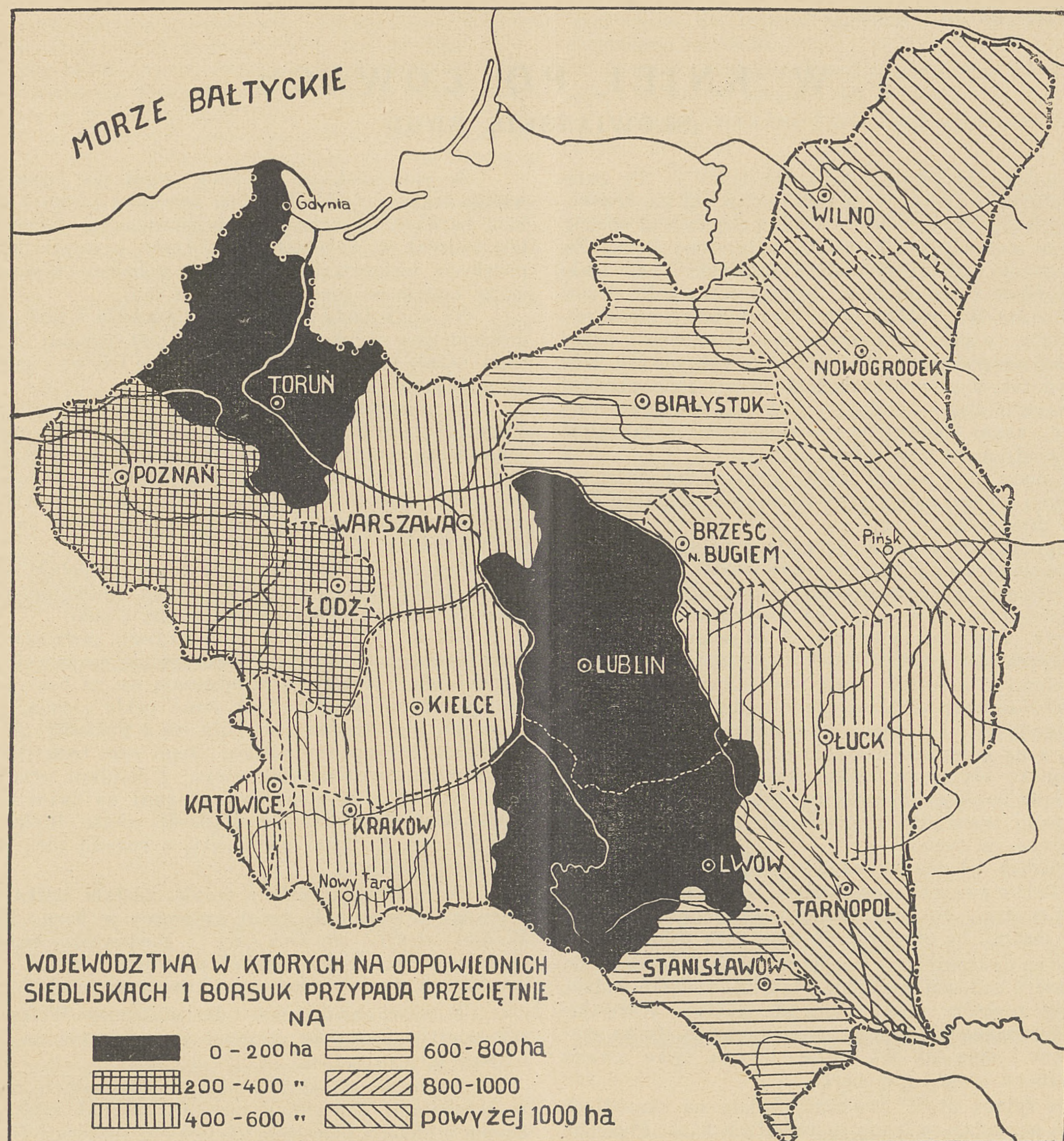
W woj. kieleckiem występuje w ilości mniej więcej tej samej, co w województwach warszawskiem, krakowskiem i śląskiem. I tutaj stan jego należy uważać za średni. Ogólnie przypada na odpowiednich miejscach 1 osobnik na 540 *ha*. Występowanie jego jest tu bardzo nierównomierne, jak zresztą i w innych okolicach Polski.

W woj. łódzkiem występuje borsuk już dość pospolicie, jednak zbyt licznym nie jest. Na odpowiednich terenach przypada 1 osobnik na 220 *ha*.

W woj. poznańskiem występuje prawie w tych samych ilościach, co w woj. łódzkiem, tak samo bowiem przypada 1 osobnik na 220 *ha*. Na stosunkowo większą ilość borsuka w tych województwach wpływa zapewne i lekkość gleby i rozmaitość w ukształtowaniu lasów i pól.

W woj. pomorskiem występuje borsuk ze wszystkich ziem polskich w największej liczbie, choć zagęszczenie jego jest tu mniejsze, niż w woj. lwowskiem i lubelskiem. Jest on tutaj pospolity i dość liczny. Bezwątpienia wpływają na to lepsze warunki siedliskowe, niż w pozostałej części Polski. Na odpowiednich siedliskach przypada 1 osobnik na 170 *ha*, a są okolice, jak n. p. w Borach Tucholskich, czy w okolicy Bydgoszczy, gdzie przypada 1 osobnik na 120 *ha*. Stan ten zbliża się do stosunków panujących w niektórych okolicach woj. lwowskiego, różnica jednak leży w tem, że podczas gdy w woj. lwowskiem i lubelskiem silne zagęszczenie borsuka ma miejsce tylko w niektórych okolicach, w woj. pomorskiem należy do powszechnego zjawiska.

* * *



Jak ogólnie z danych tych wynika, najliczniej występuje borsuk na Pomorzu i w województwach lwowskiem i lubelskiem. Częsty jest również w Polsce zachodniej (woj. poznańskie i łódzkie), mniej częstym w Polsce środkowej (woj. warszawskie, kieleckie i część krakowskiego) i na Wołyniu. Rzadkim jest w Karpatach (na mapce zatarły się różnice między Karpatami a niższemi okolicami województw południowych), na Pokuciu i w woj. białostockiem. Bardzo rzadki jest na Podolu, Polesiu, w Nowogródczyźnie i Wileńszczyźnie.

* * *

W nomenklaturze ludowej otrzymał borsuk różne nazwy. Na podstawie informacji stwierdzić należy, że najczęściej stosowana jest nazwa j a ź w i e c, której używa się w mowie potocznej na terenie Śląska (pow. Rybnik), w woj. krakowskiem (pow. Bochnia), na Pomorzu (powiaty: Inowrocław, Wyrzysk, Pniew, Kościerzyna, Świecie, Wąbrzeżno, Wejherowo), w Wielkopolsce (powiaty: Śrem i Środa) i na Mazowszu (powiaty: Przasnyrz i Łomża). Oprócz tej nazwy spotykamy jednak i inne. W pow. szczuczyńskim (woj. białostockie) lud zwie go b o r s e m. W pow. opoczyńskiem (woj. kieleckie) znany jest pod nazwą b o r c z u c h. W pow. dziśnieńskim (woj. wileńskie) nazwa ludowa jest b a r s u k. W pow. przasnyckim (woj. warszawskie) poza nazwą jaźwiec, otrzymał również nazwę j a s z c z (gmina Chorzele). Na Kaszubach w pow. wejherowskim (woj. pomorskie) oprócz nazwy jaźwiec używaną jest nazwa j o p s. W pow. tureckim (woj. poznańskie) nazwa ludowa jest b o r c i u k, a w pow. średzkim tegoż województwa, oprócz nazwy jaźwiec, używa lud nazwy skróconej j a ź w. Prawdopodobnie nazwy borsuk używają tylko światlejsze warstwy ludności. Zauważyć przytem trzeba, że oprócz nazwy kaszubskiej i nazwy z pow. przasnyckiego, inne nazwy są tylko przekształceniem dwóch zasadniczych nazw, a mianowicie: borsuk i jaźwiec.

WYKAZ WAŻNIEJSZEJ LITERATURY.

F e d o r o w i c z Z. — Krajowe zwierzęta ssące. Wilno 1928.
K o c y a n A. — Zapiski o ssakach tatrzańskich. Spraw. Kom. Fizj. Akad. Umiej. T. I. Kraków 1867.
P i e t r u s k i St. K. — Historya naturalna zwierząt ssących dzikich galicyjskich. Lwów 1853.
S z t o l c m a n J. — Łowiectwo. Warszawa 1920.

(C. d. n.).

KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI
KRAKÓW

W KNIEI PO ŁOWACH

(SŁOWIAŃSKIE BOGI)

Przebrzmiał ostatni strzał do dzika... Po gałęziach zaświstały śruty..., a myśliwy uciekł na drzewo.

Polowanie skończone — w kniei zapanował spokój. Promienie słońca różowiły jeszcze zaśnieżony świat. Za chwilę utonęło pół tarczy poza widnokrąg. Niebo stało się seledynowe, potem ciemne. Jeszcze wierzchołki drzew były widoczne, lecz w głębinach i jarach już się mroczyło.

Wiatr, co przyniósł zwały ciężkich chmur i przed chwilą jeszcze podmuchiwał z szelestem w krzewach iwin i ostrężyn, tak, że się pochylały jakby przerażone, przestał wiać. Śnieg padał — padał — padał... kładł się równiuśko na ziemi i powoli lecz z sumiennością zakrywał ślady tragedji boru z ubiegłego dnia.

W nocy znów zwierz będzie pisał na tej białej tablicy swemi łapami runy, tylko dla wtajemniczonych zrozumiałe myśliwych...

Zapadła noc, a z nią przyszła godzina duchów...

Las zmienił się w bajkę śnieżną. Jodły, świerki omszone, buki sękate i potężne dęby, co już od setek lat na świat spoglądają, stały w mroku uszeregowane w strzeliste rzędy, poważne, milczące. Niedoścignione wzory ludzkiej architektury.

Halizny i przecinki boru przedstawiały się jakby gotyckie kolumnady lub absydy, czy tumby o łukach miękkich, łagodnych. Po ziemi rozciągały bóstwa dywan śnieżny, a na gałęziach układała się pościel biała...

Konary obciążone ciężką okiścią uginały się pod nią w coraz bardziej fantastyczne łuki i końcami gałęzi, niby łapami tajemniczych potworów, zdawały się czaić na wszystko, co żywe.

Dadźbóg, słowiański Jowisz, co drżał z gniewu, gdy mu ludzie gwarem przeszkadzali w codziennej pracy, odszedł znużony do swej kontyny za siedmiu górami, siedmiu lasami, by odpocząć po dziennym trudzie.

Teraz nadszedł czas bogów nocnych i duszków leśnych, które schodzą na ziemię tak, że nietylko ludzie, ale nawet niektóre ptaki o tem nie wiedzą. Wszystkie śpiewaki poranne witające świergotem słońce, nie są wtajemniczone i śpią tak jak ludzie. Czuwa tylko zwierz leśny, puhacz, sowa i nietoperze.

Nie śpiący nigdy *Pogwizd*, co lata na skrzydłach sokolich, wyrastających mu ze smukłych bark, *Pogwizd*, który w wirze wichru ukryty napada ludzi wędrujących nocą — zaczął dąć w swój miech olbrzymi.

Na ten zew potężny pochyliły przed nim we czci swe szczyty królewskie stare dęby i buki... a czapy śniegu spadły na ziemię cichutko i miękko — i utonęły bez znaku w podścielisku białem.

Skoro tylko przebrzmiało pierwsze hasło *Pogwizda* — wypłynęły z mroków inne bóstwa — przez dzień ukryte po jarach i wykrotach — i zaczęły swój sabat. *Dziwożona* przyszła pierwsza i zaczęła węszyć w gąszczarach. Po niej spłynęła *Jędza* z głową ptasią, obwisłemi, zjadliwie zielonemi piersiami i łapami o ostrych, długich pazurach z kolców tarniny. Tuż za nią przypadła *Przypołudnica*. (Przypołudnica jest z przodu cudowna, ale całe plecy ma puste, wklęsłe, ziejące ohydą. W ręku ma sierp i odcina nim głowy ludziom śpiącym w południe na roli...).

Z dzikim potępieńczym jazgotem przypadła *Dziwożona* do miejsca, gdzie karminem krwi świeżej pachniała duża plama juchy z zabitego lisa. W ślad za nią przywarły do ziemi *Jędza* i *Przypołudnica*. Obie z przepotężnego rozkazu boga podziemi *Welesa* nigdy nie syte, zawsze krwi żądne, żłopały chciwie zwierzęcą juchę.

Ze słowiańskiego Olimpu spadł jak burza, jak widmo śmierci *Łado*-Mars, o wypukłej piersi i szerokich barkach. Potrząsł swym kamiennym młotem, aż bór zadrżał w posadach. Tak *Łado* oznajmia zawsze przybycie najpotężniejszego boga podziemi *Welesa*, co zaraz zejdzie na nocne roki — na sąd.

Na znak *Łady* wyskoczyły *Chochliki* z pod czapek muchomorów — ukrytych na zimę pod mchami — i poczęły raźnie znosić na uroczysko sople lodowe i mchy — na godny tron dla *Welesa*.

Na olbrzymim pniu rozłożyły kobierzec mchów — z sopli lśniących zimnym blaskiem sporządziły oparcie, a pod stopy nasypały suto brylantowych gwiazdek śnieżnych o przedziwnych kształtach. Jeden z *Chochlików* poleciał jeszcze do pobliskiej gajówki, ukradł z szyb całe naręcze kwiatów mrozu i wplótł je między sople na oparciu tronowem...

Jeszcze nie były *Chochliki* gotowe zupełnie ze swą pracą, kiedy nagle rozległy się zrazu stłumione, potem coraz to głośniejsze podziemne gromy i huki.

Jak kiedy lita tafla lodu grubego, podważona od spodu wybuchem wulkanu, zaczyna się rysować i pęka z trzaskiem, a kawały lodu odwalają się na boki, odsłaniając ciemne otchłanie, tak teraz pękła ziemia, a rosnące na niej drzewa pochyliły się i pokładły na boki w kształt potwornego wieńca. Jeno sam tron pozostał nienaruszony pośrodku jak wyspa. Z otchłani, przy huku gromów i trzasku płomieni wychynął na świat On — wielki bóg słowiańskiego Hadesu, wielki *Weles*. Olbrzymi, cały kudłami porośnięty, z rogami tura wyrastającemi z głowy...

Skoro tylko usiadł na tronie, nastała ciężka cisza i trwoga zaległa cały świat zwierzęcy w boru. U nóg *Welesa* ułożyły się dwa tury i niedźwiedź-samotnik z białą szyją. *Weles* błysnął potężnemi zębami z pod sumiastych wąsów i nastroszył krzaczaste brwi.

W takiej chwili jeden tylko ulubieniec *Welesa*, bożek księżyca *Swarożyc* ośmielał się wdzięczyć na niebie i swoje igry prowadzić.

Swarożyc smukły, wysoki, o niebieskich oczach, ze skrzydłami sowiemi u ramion, spłynął miękko na ziemię z nieba i potężnem tchnieniem rozpędził chmury tak, że się zrobiło jasno, a potem rozpuścił *Mróz*, co za nim szedł jak pies na uwięzi.

Mróz miał dwie długie szyje a na nich po dwa łby z okrutnemi pyskami. Puszczony z uwięzi, skoczył *Mróz* w gąszcz, przywarł paszczami do drzew i ścisnął je, aż zaczęły jęczeć z bolu i pękać... Wszystkiemu *Mróz* dał radę, jeno nie mógł zmóc Oparzeliska w Głębokim Jarze, bo się mu oparło swem ciepłem tchnieniem...

Swarożyc rozpoczął wędrówkę po konarach nad knieją, rejestrując wypadki dnia, niby olbrzymi karbowy w stodole świata. Nie pominął nawet najmniejszego zagłębienia, żadnego wykrotu ni parji — wszędzie zajrzał i ciemność rozpędzał swym blaskiem.

Coś się działo w głębinach leśnych. Dochodziły stamtąd jakieś dziwne szelesty, jakieś wycia ni to zwierzęce, ni to półludzkie gwary straszne...

— Co to za krzyk?

Swarożyc pomknął na miejsce, skąd krzyk się rozlegał...

— Co to za krzyk?

— To lis chytry dorzyna zająca, skaleczonego przez nieudolnego strzelca. Chodził za nim od kilku godzin, wreszcie go dopadł.

Swarożyc nie przeszkodził. Tak być musi. W przyrodzie nic nie ginie, a prawo boru jest twarde...

Na krzyk zająca, sarny żerujące nastawiły łyżki-uszy, zastrzygły niemi i puściły się pędem sadząc ponad wykroty w bezpieczniejszą ostoję.

I na to patrzył *Swarożyc* z uznaniem. Słuch delikatny i gibkie badyle - nogi należą do cnót wysokiej wartości u zwierza w boru.

Tu nic nie było do zakarbowania na sąd wełesowy.

— A tam co? tam, na dnie jaru?

W bagienku nie zamarzającem nawet w największy mróz, coś się tapla w błocie i fuczy...

To „prezes“, olbrzym - odyniec zatyka błotem smolny zad skaleczony śrutem. Otrzymał rany od kiepskiego strzelca, który w dodatku uciekł przed nim na drzewo...

Odyniec uśmiecha się ironicznie pod fajkami, gładkiemi od szlifowanych przez nie potężnych kłów - szabel. Kładzie się na skaleczony bok... Za chwilę pójdzie pod sosnę - siostrę, która mu, gdy się do niej przytuli, założy na rany smolny plaster, łagodzący.

— Śruty? — fuczy odyniec. — Śruty? Och, to fraszka. Jemu i kula nie dziwna. Nosi ich kilka w swem potężnem cielsku, a przez to jeszcze żyje...

Jednego mu tylko żal. Wielki żal, że tego stwora dwunożnego, co go śmiał pokaleczyć śrutem, nie wziął pod siebie, nie rozpruł szablami i nie wdeptał w błoto potężnemi racicami.

Swarożyc spłynął nad odyńca, wysłuchał jego żalów i zabrał ze sobą na sąd *Welesa.*

Weles wysłuchał skargi, buchnął płomieniem z nozdrzy i zaryczał:

— Śrutem do ciebie? Do ciebie śrutem? — powtórzył. — Przeklęty niech będzie przez wszystkich bogów podziemnych ten strzelec nikczemny, co cię śmiał zranić śrutem!

— Ciebie tylko kula godna!!!

Weles zatrząsł się z oburzenia i zapadł w podziemia wraz z całym swym orszakiem. Drzewa, co leżały wieńcem, dźwignęły się i stanęły prosto. Przez chwilę błąkały się jeszcze po boru płomienie błędne, jak iskierki migające na spalonym papierze.

Bór wrócił do równowagi. Sąd *Welesa* zakończony.

Jeno sam *Swarożyc* pozostał na niebie i dalszą prowadził wędrówkę, skacząc z pnia na pień, z konaru na konar i zdejmował swe białe światło ze szczytu drzewa, a zaraz za nim bogini dnia *Żywia* z jasnemi długiemi kosami i wieńcem kraśnych gilów na wdzięcznej główce — *Żywia* bogini dnia — ukazała się na wschodzie i rozpyliła różowym blaskiem mroki śróddrzewne.

RÓŻA PREKOWA
ŁUKA

MOJE PIERWSZE SPOTKANIE ZE ŻBIKIEM I MÓJ PIERWSZY ŻBIK

Było to w początkach mojej karjery myśliwskiej. Gajowy dał znać, że są dziki.

Dzik w naszym lesie niezbyt to częsty gość, nic więc dziwnego, żeśmy się oboje ucieszyli, mój ś. p. mąż przygotowuje broń, przeciera, nabija, przytem ciągle mnie poucza: „pamiętaj, pierwszy strzał do dzika“.

Ja oczywiście zawsze karna, żeby się Henryk nie gniewał, a towarzysze polowania nie narzekali: „to tak zawsze, jak się z babą poluje“, słuchałam stale rad mego męża.

Stajemy na stanowiskach, ja wpatrzona w gąszcz, w wyobraźni widzę już wspaniałego odyńca idącego wprost na mnie... po chwili jednak naprawdę coś w krzakach zamajaczyło — lis, nie lis, zbliża się na sztych — żbik! Pomna jednak, że pierwszy strzał do dzika, składam się i z muszką na żbiku prowadzę go przez linię i żbik znika bez strzału.

Po miocie (dziki wyszły bokiem) opowiadam mężowi o spotkaniu, ten w śmiech i powiada: „bój się Boga, dlaczego nie strzelałaś, przecież taka okazja nie prędko ci się trafi“. Naturalnie wszystkim o mojem niefortunnem spotkaniu opowiadał i wszyscy się ze mnie naśmiewali.

Wkrótce polowaliśmy w Rachiniu i znowu na dziki i znowu przed pierwszym strzałem wyszedł na mnie żbik. Ale tym razem już nie czekałam, padł trafiony, w tym dniu zostałam pasowana na rycerza żbiczego.

Od tych czasów datuje się moc najmilszych przeżyć myśliwskich. Są one dla mnie pamiątką i wspomnieniem, łącząc mnie z tym, który był mi najlepszym mistrzem i towarzyszem.

Mateczník

Autorowi „Bezkrwawych łowów“,
Panu Włodzimierzowi Puchalskiemu

Tęsknota szara, spięta próchnicą popiołu,
Cisza we mgle zawisła i ciężka jak ołów.

Sen rozsnuty przędziwem w mozajce okiści,
Mrok tonący wśród jaskrów jak na czyjeś przyjście.

Posąg dzika (z konara zwalonego drzewa)
zagrząsł w bagnie i boki w paproci wygrzewa.

Strumień szeptem wylękłym przemyca baśń złotą
(pełno w niej zamków szklanych, czarownic chichotu).

W pajęczynie, nad mścinym zawisłej Wodnikiem,
ze śmiechów Skrzaty plotą świetliste biczyki,

Gnomy, Drzemie i Wiły w łopuchach się czają,
Gniewnik czyha na cienie odbite w ruczaju...

— — — — — — — — — — — — — —

Otulona westchnieniem, z nieznaną słodyczą
płynie Księżna Uroczysk, cicha Tajemniczość...

Zbigniew Habdank Czarkowski
Lwów.

Z MOZAJKI DZICZEJ

APOLINARY BACZYŃSKI
WOLA BŁAŻOWSKA POW. SAMBOR

DZIK JAK „KOPYCIA SINA“[1])

Kiedy dopiero zaczynałem polować na dzika, był w naszej okolicy kochany i zapalony myśliwy, ks. Ładyżyński (daj mu Boże sto lat życia), który, jak sądzę, dla polowania na grubego zwierza przeniósł się w góry, daleko, aż na granicę. Otóż kiedy raz spotkaliśmy się na polowaniu, powiada mi: „Kochany sąsiedzie, mówię wam, widziałem wczoraj dzika jak kopycia sina“. Wysłuchałem całej historji, która pozostawiła mi w pamięci i wyobraźni dzika olbrzyma. Minęły lata od tego czasu. O ks. Ładyżyńskim chodziły słuchy, że na nowej posadzie w jednym roku zabił 36 dzików (nawiasem mówiąc miał wtedy doskonałe psy dzikarze), a ja ciągle czekałem na spotkanie z olbrzymem. Zabiłem już kilkanaście dzików, między nimi i trzy ładne odyńce, ale wszystkie one wydawały mi się małe. Wreszcie w roku 1932 spotykam ślad dziczy bardzo duży, dla zapamiętania mierzę szerokość śladu, kładę patron kal. 12 i moje dwa palce, co robi razem 10 *cm* . . . Więc to będzie ten ! Musi być mój ! Zaczynam tropić, obcinam przez wertepy, potoki i działy spryńskie i tak do wieczora, a nazajutrz znów za dzikiem, niestety przez Manasterzec poszedł do Podbuża. I tak stale przychodził raz lub dwa razy w miesiącu, a zatrzymywał się najwyżej trzy dni w naszej okolicy. Nim się o nim dowiedziałem, już go nie było, pozostawał tylko ślad. Zorganizowałem cały wywiad o nim, płaciłem za meldunki, a jednak nie mogłem się z nim spotkać. Opowiadano, że jest siwy ze starości, że głuchy, można go podejść na trzy kroki, to też i ciekawość rosła, a w wyobraźni widziałem nie dzika, ale starego wołu. Kiedy spotkałem jego trop, biegłem za nim jak gończak, byle tylko jeszcze przed wieczorem dojść do niego i bodaj zobaczyć. Przyznać muszę, że czułem w sercu jakiś niepokój, coś jak na wojnie przed atakiem, mimo to niepowstrzymana siła pchała mnie naprzód. Czasem szliśmy we dwójkę z sąsiadem W. i wtedy szło się raźniej, czasem wyprawy te kończyły się zabiciem dzika jakiegoś innego lub lisa, że tak powiem „po drodze“, ale zwykle bez skutku wracaliśmy zmęczeni długim marszem, nieraz po dużych śniegach, przez góry, wertepy i potoki. Wreszcie dopadłem go w Zworzu. W gęstej świerczynie otropiłem dokładnie, był z drugim, 2-letnim warchlakiem. Poprosiłem na tę zabawę niedaleko mieszkającego zarządcę lasów w Zworzu, ale skończyło się na pokaleczeniu mego psa. Dzika wypchałem, ale wyszedł innym przesmykiem, a nie tym, na którym stał zarządca. Po trzech latach takiej zabawy otropiłem go na Woli Błażowskiej tuż obok granicy mego lasu, a na terenie mego sąsiada, z którym zawsze poluję. Sąsiada wywołałem z domu, jeszcze jednego psa do pomocy i do roboty. Sąsiada stawiam na dziczym przechodzie w moim lesie, a sam z psami idę pod dzika. Znajduję go natychmiast, ale dzik placu nie dotrzymuje, rusza z miejsca, nawet go dobrze nie widziałem, zato sąsiad p. W. musiał podbiegać i strzelił dwa razy. Rezultat: dzik dostał w miękkie na wylot, druga kula w pniaku. Poszliśmy kawał, a że był wieczór, wróciliśmy do domu. Wysłany leśny na drugi dzień daje znać, że dzik farbując poszedł przez Spryńkę, Błażów, Czerchawę do Łopusznej na Rataj. Wobec tego idziemy na trzeci dzień na Rataj i przekonujemy się, że z Łopusznej przez Manasterzec poszedł do Stronnej w lasy bar. Liebiga. W miesiąc później daje znać gajowy p. Frankiewiczowej z Manasterca, że dzika tego otropił; o 2-giej po południu jestem na miejscu, śnieg kolosalny, powyżej kolan, jestem sam, puszczam więc dwa doskonałe psy. Znajduję natychmiast. Dzik stoi, podchodzę zupełnie spokojnie, ale niestety dzik rusza, a psy za ogonem. Poszedł około 1 *km* pod górę i słyszę ujadanie psów już za górą w miejscu. Całym pędem biegnę co sił starczy na górę. Wskutek dużego śniegu tak się zasapałem, że nie mogłem utrzymać strzelby, wypoczywam więc chwilę, ale na długo niema czasu. Skradam się w czasie szczekania psów, wreszcie jestem za rozłożystym świerkiem, przysypanym śniegiem, las młody, mieszany, przy silnej okiści. Widocznie psy mię poczuły, bo wzięły się do dzika nie na żarty; raptem słyszę psie skomlenie, więc już oberwał któryś, pomyślałem, i cisza. Z biciem serca słucham, czy się jeszcze któryś odezwie, ale nie zawodzą. Najpierw odzywa się „Bobek“, potem „Ajaks“ i znów radosna muzyka. Już mam się wychylić, by go wreszcie zobaczyć i strzelić, gdy nagle wśród szczekania wypada wprost na mnie prawdziwa szara „kopica siana“. Wszystko wskazywało na to, że dzik pójdzie tuż koło mnie o pół metra. Gdy był o jakich 15 kroków, podniosłem strzelbę, zobaczył ten ruch, skręcił w bok, dając mi pełną flankę, ale cóż, kiedy tu zasłania krzak bukowy, znowu krzak leszczynowy, widzę, że niema rady i strzelam raz, a gdy wskakuje za młodego świerka, poprawiam z drugiej lufy. Po strzale dzik skręca jeszcze raz i defiluje na drodze na 20 kroków, ale niestety strzelba pusta. Naturalnie psy za dzikiem, a ja za nimi co sił starczy. Farba z miejsca kolosalna, nawet małe kawałki krwi, strzelałem z 12-ki Brenneke, — to swoje robi. Mimo to dzik poszedł. Po drodze spotykam „Ajaksa“ ciętego cztery razy i to poważnie, zostawiam więc go na gajówce w Manastercu. I znów zaszedłem na nieszczęsny Rataj. Dzik szedł jakiś czas bystrym potokiem, chcąc zmylić trop, ale w końcu zaczął kluczyć i moja nadzieja rośnie. Tymczasem robi się szaro, a na kopule Rataju pokazuje się księżyc. Chcąc nie chcąc muszę wracać do domu. Dopiero teraz czuję śmiertelne znużenie, a mój biedny „Bobek“ nie lepszy ode mnie. Zaczyna się powrotna droga korytem, zrobionem przez dzika. W domu byłem o 9 wieczór. Od godz. 12 do 9 zrobiłem 25—30 *km*. Nazajutrz, doszedłszy do Rataja wczorajszym śladem, widzę, że ktoś już poszedł przedemną. Na drugiej stronie góry spotykam czterech tęgich parobczaków niosących mego dzika. Ponieważ całego nie mogli unieść, rozrębali go na połowę wraz ze skórą. Szczęściem nie zepsuli mi szabel, które mają $23^1/_2$ *cm* długości, a 5 *cm* obwodu. Skórę po wyprawieniu zeszyłem i ma 2 *m* długości, ale niestety łajdaki wymykali mi wszystkie pióra. Dzik miał kilkanaście ran zarośniętych, a pod skórą znalazłem 4 kule i 7 lotek, które nawet skóry nie przebiły, a strzelane z odległości kilku kroków, bo były wszystkie w kupie. Jedna z kul była kuta młotkiem. Tak skończyło się moje trzyletnie polowanie na grubego dzika, a ile zaznałem przy tem emocji, wrażeń i zawodów, to zapewno uświadomi sobie każdy myśliwy, który polował w górach z psami. Od czasu zabicia tego dzika coś mi się w duszy zmieniło. Dzik przestał być dla mnie czemś nadzwyczajnem, choć bardzo chętnie na niego poluję. Wiem, że drugiego takiego dzika już nie dostanę, a może i nie zobaczę, a i sił by już nie starczyło na takie trzyletnie chodzenie za jedną sztuką.

A jednak najpiękniejsze to polowanie: z dobremi dzikarzami.

[1]) Kopica siana.

MARJAN KORASIEWICZ
BOROWIEC

PIERWSZY CIĄG

...Bo pierwsze z wiosną słonki ćwirknięcie,
Pierwszy jej przelot nagły koło mnie,
Tak myśliwego stropi znienacka,
Tak mu krew całą do gruntu wzburzy,
Tak go oślepi, tak go odurzy,
Jak pierwsza w życiu miłosna schadzka...

(Bartels).

Wiosna idzie! Rozkoszny krąg słoneczny przetacza się po niebie, śląc zaspanej ziemi swe życiodajne promienie, zdziera z niej zabrudzoną okrywę śniegu i odsłania puszyste mchy i szare badyle traw leśnych. Ptactwo radosnym śpiewem oznajmia światu nadejście strojnej pani, która w niedługim czasie rozpocznie swój kwietny pochód, by rozcudnić łąki i pola, by umaić lasy.

Dla myśliwego jest to pora wyczekiwania, podczas której obserwuje on ptactwo wracające z południowych krajów. Żaden przylotny ptak nie ujdzie jego bacznej uwagi, ale też i żaden nie sprawi mu tyle radości, ile pierwsza zauważona pliszka, zwiastunka rozpoczynającego się ciągu słonek.

Dziś właśnie, wyszedłszy rano do ogrodu, ujrzałem ją na ścieżce, wymuskaną, chełpliwie potrząsającą swym długim ogonkiem, z utęsknieniem oczekiwaną przez myśliwych, tę zwiastunkę wielu miłych wrażeń i emocji. Raźniej zabiło mi serce na widok tej ptaszyny. Uporawszy się w tym dniu szybciej z zajęciami, przeglądnąłem naboje, wybrałem ich siedem (tę liczbę w szczególności wyróżniam), sprawdziłem kilkakrotnie sprawność mej dwudziestki i gdy wreszcie nadeszła pora, zarzuciłem ją na ramię i wraz z ulubionym wyżłem, przy wtórze jego wesołego poszczekiwania, pełen uroczystego przejęcia i radosnych a najlepszych myśli, ruszyłem drogą leśną ku młodnikom, wśród których już niejedną piękną przeżyłem chwilę. Znalazłszy się na drodze przecinającej kilkuletnią kulturę sosnowo-dębową, zarosłą kępkami brzeziny, skręciłem w bok, by stanąć na nieco bardziej otwartem miejscu. Przed sobą miałem stok nachylony ku południowemu wschodowi, na którym tylko gdzieniegdzie jeszcze pod ścianą starszego lasu leżały niestopniałe płaty brudnego i zdeptanego przez zwierzynę śniegu. Stałem długo i gdy już chór ptasi cichł coraz bardziej, gdy w gąszcz leśny wkradał się coraz ciemniej szary mrok, pobiegłem myślą w te czasy, kiedy to jako dziecko, poraz pierwszy wyszedłem na ciąg i postawiony przez ojca z nabitą strzelbą i z drżącem sercem... w tem...

cifit'... i cisza!

„Przeszła“ samym dołem i raz tylko świsnęła, ale to już wystarczyło, by zemocjonować, by wzburzyć, by nasycić serce myśliwego upojeniem, a zarazem radością, że już „ciągną“...

I dalej snułem to pasmo wspomnień z dawno przeżytych wrażeń mego pierwszego ciągu słonek, przerwane przed chwilą dźwięcznym świstem. Lat temu już sporo, a jednak wciąż żywo staje mi w pamięci obraz tej przedwieczorowej godziny, a wspomnienia jej budzą jeszcze dziś w mem sercu jasne uczucie dziecięcej niemal radości, z jaką poraz pierwszy w życiu czekałem na świst słonki.

W zachodniej stronie nieba, ku której ognista tarcza słońca zdawała się płynąć, zbiegły się gromady różowych chmurek, które z każdą chwilą, jakby zawstydzone zbliżaniem się dostojnego gościa przybierały coraz czerwieńsze kolory.

Stojąc wśród młodego brzeźniaka, którego drzewa i krze dopiero co pąki puszczać zaczęły, przypatrywałem się ciekawie budzącej się ze snu zimowego przyrodzie. Wkoło mnie z pomiędzy szarych, zwiędłych dawno traw wychylały się jakby modre oczy, przylaszczki i cebulice, gdzieniegdzie błyskały swą niepokalaną bielą zawilce lub czaiły się w śmigłych czerwonych prętach świdwy różowe upajające kiście wilczełyka. Wszystko to rozrzucone po świeżych mchach i płatach zrudziałych traw tworzyło u mych stóp prześwietny kobierzec, utkany niby artystyczną ręką mistrza. Lekki wietrzyk poruszał gałązkami drzew, kołysząc je do snu. Rozśpiewana ptasia kapela napełniała las cały swym radosnym świergotem. Nawoływały się kosy, gwizdały drozdy i paszkoty, skrzypiały szpaki, a najgłośniej to gdzieś już nad potokiem skrzeczały sroki, jakby się kłóciły o wygodniejsze miejsce do snu.

Zwolna jednak milkły głosy ptasząt. Już tylko kilka kosów gwiżdże, ucichły szpaki, tylko sroki kłótni jeszcze nie zaprzestały i skrzeczą zajadle, wymyślając sobie nawzajem. Jednak i ich głosy zdają się być już cichsze, senniejsze, aż w końcu znużone kłótnisie dają spokój waśniom. Raz jeszcze gwiżdże przeciągle kos — i cisza, w którą wplątał się teraz nowy jękliwy głos kwilącej sowy.

W majestacie zachodzącego słońca padły ostatnie pożegnalne jego promienie poprzez drżące gałązki brzóz. Zachód zżółkł, potem ściemniał, wypełzł gdzieś z za lasu fiolet i zakończył na niebie to uroczyste misterjum pożegnalne dnia wiosennego.

Nadeszła chwila ciągu. Rozglądam się już tylko niecierpliwie po niebie i wsłuchuję się, czy w ciszę lasu nie wtargnie ten oczekiwany i tak miły dla ucha myśliwego głos — świst i chrapanie — ciągnącej słonki. Prócz kilku sennych kwileń uśpionych ptaków, prócz miękkiego spłynięcia sowy z pobliskiej buczyny, nie słyszę i nie widzę nic. Cisza, ale z ogromem dostojnej pieśni, wdzięcznego rozmodlenia, zbudzonej do życia przyrody.

Uroczysty ten nastrój przerwał naraz brutalnie strzał jeden, a w chwilę po nim drugi. To Tatuś dublował!... I czemu ona nie ciągła koło mnie? Czemu ja jej nie słyszałem? Tatuś ma szczęście — pomyślałem! A oto w tej chwili i mnie to szczęście spotkało: słyszę świst i wyraźne całkiem chrapanie. Nad mą głową, niby duża pchła zawieszona w powietrzu mknie chyżo słonka. Złożyłem się i dwa strzały przerwały znów cichy sen uśpionym na gałązkach leśnym śpiewakom. Słonka chybiona pomknęła dalej, a tylko przebudzony kos zachichotał szatańsko. Drwił najwyraźniej! Zaledwie zdążyłem nabić strzelbę, usłyszałem zmieszane dwa świsty i widzę, jak wprost ku mnie zbliżają się dwa lotne cienie, wyczyniając dziwne ewolucje w powietrzu. Znów dwa strzały i dwie słonki przerywają tylko na chwilę swe świstanie, ulatując zdrowo ku zarysowującej się na widnokręgu kępie olszyny. Czuję jak mi serce dygoce, jak za gardło chwyta kurcz, a w tem wwierca mi się znów w uszy ten czarodziejski świst... Zdala widzę wachlujące skrzydła i zwisający długi, cienki dziób tego dziwnego ptaka. Dech mi zamiera w piersiach, chcę się opanować — chociaż jedną... Strzelam, a zapominając o drugiej lufie, patrzę za ulatującą w dal słonką.

Zrozpaczony, zemocjonowany, z piekącemi policzkami, a może i ze łzami w oczach, stoję i wpatruję się w pociemniały już zupełnie horyzont.

I jedna tylko dręcząca myśl wibruje mi w mózgu: czy zastrzelę jeszcze dziś słonkę, a jeśli nie, to jak się wytłumaczę przed Tatusiem z tych pudeł?

Wszelkie, prawie najlepsze warunki miałem, więc cóż mnie może wytłumaczyć?

Dziś wiem co!...

Tak rozmyślając usłyszałem kroki i głos: „Już po ciągu!“ Już z paru kroków widzę na trokach dwie dyndające słonki, a na twarzy Ojca dobrotliwy uśmiech.

Nie pytając nawet o rezultat mych strzałów, co było zbyteczne, gdyż jak się okazało Tatuś ze swego stanowiska doskonale obserwował moje strzały, podszedł do mnie i rzekł: „Nie martw się, to ci się jeszcze nieraz przytrafi. Taki jest zwykle początek!“

Wróciwszy z dzisiejszego ciągu postanowiłem dołączyć to wspomnienie do wspomnień z przeżytych wrażeń myśliwskich mego Ojca Mieczysława i Jemu, choć tak nieudolnie przelane na papier, te swoje wspomnienia z pierwszego ciągu słonek, poświęcam.

Biegnijcie tam, skąd przybyłyście do mnie!

Borowiec, w marcu 1939.

STRZELECTWO MYŚLIWSKIE

DYSKUSJA

(zob. „Łowiec“ z b. r. str. 70 i 90)

W odpowiedzi na artykuł dyskusyjny p. K. Jackowskiego, zamieszczony w „Łowcu“ z dnia 1 maja b. r., pozwolę sobie zauważyć, że zadaniem zawodów strzeleckich nie jest szkolenie myśliwych w strzelaniu, gdyż do tego służy zaprawa (strzelanie ćwiczebne), gdzie w rezultacie eliminuje się strzelców, którzy na podstawie uzyskanych postępów i dobrych wyników mogą brać udział w zawodach. Uprawianie jakiegoś sportu nie upoważnia jeszcze do konkurowania w zawodach, które wymagają od zawodnika pewnych wrodzonych czy też nabytych zdolności. Nie każdy jeździec jeździ na wyścigach czy też bierze udział w konkursach konnych, nie każdy tenisista bierze udział w turniejach, a w każdym razie nie uczy się tych sportów na powyższych imprezach. Celem zawodów jest wyeliminowanie z pośród dobrych strzelców, o ile chodzi o zawody powiatowe, pewnej elity strzeleckiej w powiecie. O ile komuś należenie do tej elity nie wystarcza, może przez wydatne ćwiczenie wejść do elity wyższego stopnia, t. j. do elity wojewódzkiej a nawet elity krajowej czy też międzynarodowej. W ten sposób wytwarzają się z szerokich kół strzeleckich tak zwani przez p. Jackowskiego „rekordziści“ i „asy“, których obyśmy mieli jak najwięcej. Żeby i początkujący zawodnicy mieli możność zdobywania nagród, można w każdej konkurencji utworzyć 2 klasy, a to klasę „A“ dla zaawansowanych i klasę „B“ dla początkujących zawodników.

Przyznaję słuszność p. Jackowskiemu, że zwyczajnie nie strzela się do rogaczy w ruchu, ale kto nauczy się strzelać do takiego rogacza, albo „rączego“ jelenia czy dzika, napewne trafi stojącego rogacza. Projekt programu strzelań myśliwskich, przedłożony przez M. T. Ł. na walny zjazd P. Z. Ł., przewiduje strzelanie do znikającego rogacza, z wykluczeniem jednak broni małokalibrowej sportowej. Kaliber „22“ nie może być do zawodów myśliwskich dopuszczony. P. Jackowski występuje przeciw używaniu na zawodach broni wojskowej, twierdząc, że na polowaniu żaden myśliwy tej broni nie będzie używał, a natomiast zaleca używanie KBK. S. kal. 22 w strzelaniu do rogacza. Zapytuję, który prawy myśliwy będzie strzelał z flobertu choćby do papierowego rogacza. Zapytuję również, co bardziej jest zbliżone do broni myśliwskiej, czy flobert, czy karabin wojskowy. Na zawodach strzeleckich dopuszczona powinna być wyłącznie broń myśliwska lub broń do niej najbardziej zbliżona, gdyż mogłoby dojść do tego, że jakiś amator zażądałby skrócenia odległości i zechciałby do zawodów stanąć z wiatrówką. Co się tyczy odznaki strzeleckiej, to jestem zdania, że istniejąca odznaka oficjalna jest wystarczającą, tak jak wystarczającą jest Państwowa Odznaka Sportowa, narciarska i t. p. Jako nagrody nadaje się prawie na każdych zawodach żetony, które jednak powinny być ładne i tanie, a zatem wyrabiane masowo. Gdyby każdy powiat zamawiał specjalne żetony i to w trójkolorowej emalji, jak projekt p. Jackowskiego, to żetony kosztowałyby więcej, jak urządzenie zawodów.

Co do innych spraw, — to niema o czem pisać. Wszyscy wiedzą, że na strzelnicy ma być porządek i dyscyplina, że zawodnikom przeszkadzać nie wolno, telefony należy instalować (o ile się je posiada lub można je wypożyczyć). Każdemu komitetowi zawodów wolno, o ile posiada odpowiednie fundusze, instalować precyzyjne bezgłośne urządzenia mechaniczne, o ile jednak funduszów brak, trzeba sobie w prymitywny sposób radzić. Wedle stawu grobla.

W sprawie strzelania do rzutków, wiadomem jest, że w całym świecie uprawia się dwa rodzaje strzelania, a to strzelanie sportowe, w którem zawodnik oczekuje krążka złożony, lub strzelanie myśliwskie, w którem zawodnik składa się dopiero po wyrzuceniu krążka.

Nie można zawodów stosować do broni, jaką niejeden, choćby nawet bardzo dobry myśliwy posiada. Kto ma lichą szkapę, zajedzie nią na jarmark do miasteczka, ale nie będzie na niej stawał do wyścigów, a kto ma lichą strzelbinę, zabije z niej zajączka lub kuropatwę, ale nie może z nią stawać do zawodów.

Co innego jest niezbędna dla każdego myśliwego zaprawa strzelecka, strzelanie ćwiczebne, a co innego zawody przeznaczone tylko dla dobrych lub też rokujących dobre nadzieje strzelców-myśliwych.

M. T. Ł., jak już wspomniałem, wystąpiło z projektem programu strzelań myśliwskich, który będzie zapewne substratem do ułożenia ostatecznego programu, a decydować będzie góra i ci „rekordziści“ i „asy“, gdyż oni na tych sprawach najlepiej się rozumieją, a my, tak zwane przez p. Jackowskiego „doły“, czekajmy cierpliwie na ten program strzelecki, który będzie z pewnością dobry.

Inż. T. Sroczyński.

SPROSTOWANIE

Od p. płk. K. Jackowskiego otrzymaliśmy wyjaśnienie, z którego wynika, że do jego dyskusyjnego artykułu „Strzelectwo myśliwskie“ („Łowiec“ nr. poprzedni, str. 90, szpalta 1, wiersz 5 od dołu) wkradł się wskutek pomyłki w czystopisie maszynowym błąd rażący, wymagający sprostowania. Zamiast 6 *m*/4 *sek* ma być 4 *m*/1 *sek*. Mowa o strzale śrutowym do zająca w biegu.

Redakcja.

PIŚMIENNICTWO

I. PIŚMIENNICTWO POLSKIE

Dunajewski A., Badania nad ptakami Wołynia. Acta Ornithol. Mus. Zool. Pol. T. II. Nr. 17. Warszawa 1938.

Na podstawie swych bardzo szczegółowych obserwacji a zarazem wykorzystawszy prawie wyczerpująco całą naszą i obcą literaturę w tej dziedzinie, napisał autor syntetyczną pracę o avifaunie Wołynia. Na podkreślenie zasługuje, że autor poświęcił wiele uwagi i miejsca na systematyczne badanie podgatunków, których znajomość, szczególnie jeśli chodzi o wschodnią część Polski, jest zupełnie niedostateczna.

Dunajewski A. i Marchlewski J., Klucz do oznaczania ptaków Polski. Zeszyt III klucza do oznaczania zwierząt kręgowych Polski. Kraków 1938.

Wszystkich myśliwych zainteresuje zapewne fakt pojawienia się nowego podręcznika do oznaczania ptaków polskich. Stanowi to wielkie ułatwienie dla tych wszystkich, którzy oddając się zajęciom łowieckim, z zamiłowaniem i ciekawością starają się zapoznać ze wszystkiemi gatunkami zwierząt a w szczególności ptaków łownych. Wielu jest jednak także takich myśliwych, którzy nie ograniczają się tylko do obserwowania i podpatrywania zwierzyny łownej, ale interesują się całą naszą fauną krajową. Tym też wspomniany Klucz oddać może doskonałe usługi jeśli chodzi o faunę ptaków krajowych. Na podstawie bowiem wymienionego Klucza może każdy, nawet bez naukowego przygotowania, oznaczyć wszystkie gatunki ptaków tak gnieżdżące się u nas, jak i przelotne, względnie nawet rzadko zalatujące. Dlatego podręcznik ten powinien stanowić przynajmniej dla większości myśliwych, jedną z niezbędnych w bibljotece książek, do której z ciekawością często zaglądać będzie.

Władysław Rydzewski, Sprawozdanie z działalności Stacji Badania Wędrówek Ptaków za rok 1937. Acta Ornith. Mus. Zool. Pol. T. II. Nr. 19.

Autor przedstawił szczegółowo w sprawozdaniu tem działalność wymienionej Stacji w ciągu roku 1937. Z ramienia Stacji odbył podróż po analogicznych stacjach niemieckich kierownik Stacji polskiej mgr. Wł. Rydzewski a sekretarz naszej Stacji p. B. Kreczmer badał w jesieni 1937 r. przeloty jesienne ptactwa nad Bałtykiem.

W roku sprawozdawczym liczyła Stacja 341 współpracowników (w r. 1935 — 121, w r. 1936 — 115), którzy ogółem zaobrączkowali 18.066 okazów, należących do 125 gatunków (w r. 1935 — 8.523 okazów, w r. 1936 — 10.553 okazów). Zauważyć należy, że niektórzy ze współpracowników zaobrączkowali ponad 1.000 okazów. W ciągu roku 1937 otrzymała Stacja 419 wiadomości powrotnych o okazach zaobrączkowanych z ramienia Stacji a 69 wiadomości powrotnych o zaobrączkowanych przez Stacje zagraniczne, a ubitych względnie znalezionych w Polsce.

Zygmunt Godyń.

POMNIKI I ZABYTKI PRZYRODY WIELKOPOLSKI. Niedawno ukazała się większa, bo 472 stron z 184 ill. licząca praca A. Wodziczki, F. Krawca i J. Urbańskiego pod powyższym tytułem, wydana przez Państwową Radę Ochrony Przyrody. Ponieważ jest to rzecz, która powinna się mojem zdaniem znaleść w ręku każdego lubownika naszej przyrody, przeto celem zachęcenia do jej nabycia (cena tylko 5 zł.) i przeczytania, a nadto do spożytkowania jej przy nauczaniu, odstąpię od pisania jej krytyki wzgl. recenzji, a za to przytoczę pewne interesujące szczegóły.

Jako myśliwy i piszący dla czasopisma łowieckiego, pominę botanikę, opisy terenu, głazów i t. d., a ograniczę się przeważnie do avifauny, którą autorowie specjalnie się zajęli, a która interesuje nas przedewszystkiem.

Z pracy tej dowiadujemy się, że jeszcze w latach 1885/6 ubito w Wielkopolsce 13 głuszców, dzisiaj rzekomo ma ten ptak być w jednem jedynem leśnictwie (co biorę *cum grano salis*).

Dropia cytują autorowie w powiatach chodzieskim, gostyńskim, krotoszyńskim, nowotomyskim, rawickim, szubińskim, zresztą znaną jest rzeczą, że Wielkopolska ma największe skupisko dropi w Polsce. O żórawiu dowiadujemy się, że ma w Wielkopolsce około 30 miejsc gnieżdżenia się z około 60-ciu gniazdami, (o powiecie jarocińskim nie wspominają autorowie, a sam tam żórawie widziałem w lasach ordynacji jarocińskiej, czy się jednak gnieżdżą, tego nie wiem).

Dużo jest mowy o czapli siwej, podam tu ilości gniazd w poszczególnych czapliskach. Czaple wyspy koło Sierakowa 100, Potulice 30, Dębina pod Wągrówcem 120, Śmiłowo pow. Chodzież 45, Lutówko 15, nadl. Włoszakowice 300 (rezerwat), Promno 50, pow. mogileński 50, śremski około 160.

O bocianie czarnym dowiadujemy się, że napewno gnieździ się tylko w jednem miejscu w pow. Ostrowskim.

Sokół wędrowny coraz rzadszy, gnieździ się przeważnie przy czapliskach.

Kormoranów jedna para gnieździ się tylko na Czaplich wyspach koło Sierakowa.

Możnaby jeszcze dużo przytaczać ciekawości z tej pracy, ale na zakończenie jeszcze coś o ssakach. Otóż wydra, która jest coraz rzadsza, występuje jeszcze w pow. gostyńskim, nad Obrą w pow. kościańskim, w pow. leszczyńskim, koło Międzychodu nad jez. Zamorze, w pow. rawickim i szamotulskim.

Aby coś więcej się o tem dowiedzieć, trzeba książkę tę przeczytać.

S. Mrávincsics.

II. PIŚMIENNICTWO NIEMIECKIE

Kakies Martin, Elche zwischen Meer und Memel. Berlin-Lichterfelde 1936.

Obserwacje autora obejmowały okolice Kłajpedy (po niemiecku: Memel), która stała się — dzięki niedawno zaszłym wypadkom — przedmiotem większego zainteresowania całego świata politycznego. W szczególności terenem badań, polowań i obserwacji autora były obszary Niziny Kłajpedzkiej i Mierzei Kurońskiej aż do granicy Prus Wschodnich; obejmowały więc i część Mierzei Kurońskiej, jak i część wybrzeża stałego lądu położonego nad Zalewem Kurońskim.

Spostrzeżenia nad łosiami czynił autor od czasów swej młodości w ciągu przeszło 30 lat. Opisywane w formie raczej wspomnień czy pamiętnika, dają przegląd całej prawie biologji łosia w ciągu roku. W poszczególnych rozdziałach opisuje więc autor zachowanie się łosi na wiosnę, wychowywanie potomstwa, życie w miesiącach letnich, okres rui, sposób życia nad morzem, na wydmach piaszczystych czy podczas śnieżnych miesięcy zimowych. Wszystko to ilustrowane świetnemi zdjęciami z natury.

Na te też fotografje, które w liczbie 82 zdobią całą książkę, należy zwrócić szczególną uwagę. Czy są to zdjęcia całego stada łosi, czy zdjęcia klempy karmiącej swoje małe, czy samotne byki w gąszczach leśnych, czy walczące ze sobą w czasie rykowiska, — wszystkie dokonane w odpowiednich odległościach i dobrą techniką, oddają świetnie sposób bytowania łosi w wolnej naturze; szczególnie świetne wrażenie robią liczne fotografje łosi nad morzem lub kąpiących się w morzu.

Dzięki tym walorom książka ta pozostanie cennym dokumentem dla dokładnego poznania tego rzadkiego i zanikającego już zwierzęcia.

Zygmunt Godyń.

Niedawno opuściła prasę książka **hr. Pücklera-Burghauss** p. t. Wild, Wald und Welt, nakład Pawła Pareya w Berlinie, str. 180. Autor jej wydał już dwa lata temu także podobny zbiór opowiadań p. t. Jagen-Reisen-Lustig sein.

Książka, która obecnie się ukazała, składa się z trzech części, pierwszej myśliwskiej, drugiej zawierającej parę wspomnień z podróży i trzeciej, której mógł sobie autor z czystem sumie-

niem oszczędzić. Zawiera ona trochę opowiadań z Górnego Śląska, które w przekonaniu autora mają być dowcipne i pełne humoru, ale to zdaje się tylko w jego mniemaniu, bo dowcipu w nich nie można się dopatrzyć a humor miał może autor, pisząc, ale wątpię czy kto inny miałby go czytając, szczególnie Polacy.

Natomiast część łowiecka bardzo żywo pisana, jest bardzo interesująca, bo omawia polowania nam bliskie i co do zwierzyny i co do terenów łowieckich. O takich łowiskach przeciętny, nawet bywały myśliwy, zazwyczaj niema nawet pojęcia, bo na rykowisku odstrzeliwa się dziesiątkami jelenie, zające strzela się setkami, a bażanty tysiącami. Warto tę część przeczytać, ale autor psuje wrażenie takimi powiedzonkami, jak n. p. że myśliwymi w całem tego słowa znaczeniu są tylko Niemcy, a członkowie innych narodów są raczej strzelaczami, sportsmenami, albo n. p. cytowaniem rzekomo staropolskiego przysłowia, że nie jest grzechem okraść proboszcza, hrabiego lub żyda, w końcu, że na Górnym Śląsku teraz trudno się zorjentować, bo miejscami do 90% zmieniono nazwy miejscowości „regermanizując je“. Otóż to ostatnie powiedzenie jest szczere, tylko że autor użył złego wyrażenia, bo zamiast „regermanizowanie“ powinien był wyznać, że nazwy tych miejscowości „zgermanizowano“. Ale autor politycznie silnie narodowo-socjalistycznie nastawiony, jest wogóle na bakier z historją. Zaznaczając, że Niemcy przyszli na Śląsk, wołani przez tamtejszych Piastów, uważa, że Śląsk stał się temsamem niemieckim, skutkiem czego usuwanie polskich historycznych nazw, a nadawanie im nowych niemieckich jest wedle niego tylko przywracaniem niemieckich.

S. Mrâvincsics.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE WIEDZY ŁOWIECKIEJ.

Z końcem marca b. r. ukazał się zeszyt 1 i 2 tomu I-go nowego niemieckiego czasopisma p. t. Zeitschrift für Jagdkunde. Jest to wydawnictwo niemieckiego państwowego Związku łowieckiego, pod redakcją łowczego dra Waltera R i e c k a, kierownika Instytutu wiedzy łowieckiej w Berlinie — Wannsee.

Te dwa zeszyty, reprezentujące pierwsze półrocze wydawnictwa, zawierają oprócz wstępów cztery artykuły, a to: 1) H. Siewert: Tokowisko dropia. 2) A. Fischer: Czy zabarwienie poroża u cerwidów następuje exogenicznie czy endogenicznie. 3) O. Schiel: Badanie zwierzyny i zwalczanie chorób zaraźliwych na Śląsku. 4) R. Kuhmichl: Studja nad naszą europejską czarną zwierzyną. Wszystkie artykuły opatrzone są licznemi (specjalnie pierwszy), ilustracjami, mapami i wykresami.

Sprawiedliwie trzeba przyznać, że pismo stoi na wysokim, prawdziwie naukowym poziomie, mniemam więc, że może właśnie dlatego nie znajdzie takiego rozpowszechnienia, na jakieby zasługiwało, bo myśliwy i to nie tylko nasz, nie lubi się zbyt zajmować nauką. Wszystkie cztery artykuły obchodzą nas i muszą zainteresować.

Tokowisko dropi opatrzone 16-ma tablicami i 5-ma rysunkami, zaznajamia nas dokładnie z całym przebiegiem i objawami okresu miłosnego tak rzadkiego u nas ptaka. Zazdrościć można, że w Niemczech, a właściwie tylko w samej Marchji brandenburskiej, na przestrzeni 39.000 km^2 żyje 3000 dropi, gdy u nas, jak podaje Sokołowski, w województwie poznańskiem mamy tylko około 300 sztuk, a w pozostałych 4 województwach, które mają dropie, jest ich tylko około 113.

Następny artykuł, o zabarwieniu poroża cerwidów, kończy się stwierdzeniem, że nie jest ono zewnętrznem ubarwieniem, ale od wewnątrz pochodzącem zabarwieniem tkanek, podlegającem biologicznemu procesowi. Jaśniejszy i ciemniejszy ton w ubarwieniu poroża jest zawisły od ilościowej zawartości farby (krwi) w kościach, a ta znowu stoi w odwrotnym stosunku do mniej lub więcej posuniętego procesu zwapnienia kości scypułowej. Wycieranie, roślinność i grunt nie mają bezpośredniego znaczenia w zabarwieniu, a tylko pośrednie i to tylko ze względu na zapotrzebowanie minerałów przy wymianie materji u cerwida.

Trzeci artykuł o badaniu zwierzyny i zwalczaniu chorób zaraźliwych na Śląsku, odnosi się wprawdzie do Śląska niemieckiego, ale ma wielką wartość szczególnie dla naszych dzielnic zachodnich, których warunki łowieckie są albo identyczne albo bardzo podobne do opisywanych. Ciekawe są zestawienia wyników badania zwierzyny padłej w r. 1937. Obejmują one jelenie, sarny, zające, króliki i ptactwo, w niektórych wypadkach też maciorę i lisa.

Ostatni artykuł, o studjach nad naszą europejską czarną zwierzyną, jest dla nas, posiadających jedne z najlepszych łowisk dziczych, pierwszorzędnej wagi. Autor powtarza tam zestawienie wyników oceny szabel dziczych z ostatniej międzynarodowej wystawy łowieckiej w Berlinie. W wykazie tym, obejmującym ogółem 371 pozycyj, Polska figuruje z ilością 121.

Czasopismo, o którem mowa, jeśli je ocenimy z jego pierwszego kroku, można śmiało polecić każdemu poważnie łowiectwem się interesującemu. Abonament roczny za 4 zeszyty kwartalne, razem około 15 arkuszy druku, kosztuje 10 Mk, czyli wedle przerachowania przyjętego w księgarstwie 17 zł. 50 gr.

S. Mrâvincsics.

„DER DEUTSCHE JÄGER“

Nr. 43/1939. Str. 703. **Curt-Rolf Bünger,** C i e k a w e s p o s t r z e ż e n i e z l i s e m. Pewnego listopadowego ranka czatował autor na ambonie, stojącej na skraju dużej śródleśnej łąki. Po godzinnem oczekiwaniu dostrzegł w odległości 150 kroków lisa, sznurującego w kierunku lasu. Strzał był za daleki, autor zawabił więc „na zająca“. Lis zatrzymał się, nasłuchiwał, lecz po chwili ruszył i zniknął w lesie. Autor zawabił jeszcze raz, bez rezultatu. Straciwszy nadzieję zwabienia lisa, rozpoczął formalny koncert we wszystkich możliwych warjacjach od dur do mol. Po chwili wyłonił się z lasu lis, ale już znacznie bliżej, usiadł, nasłuchiwał chwilę, poczem w komiczny sposób począł podskakiwać w górę, powtarzając to szereg razy. Gdy tylko „muzyka“ ucichała, siadał i nasłuchiwał. Trwało tak z pięć minut. Gdy zdawało się, że lis nie zbliży się na odległość strzału, autor zawabił jeszcze raz prawidłowo, co w końcu doprowadziło do pożądanego rezultatu.

Nr. 43/1939. Str. 883/VII. **Dr. Konrad Eilers,** S t r z a ł y d o z w i e r z y n y. Warunki, w jakich strzela się do zwierzyny zmieniają się zależnie od oddalenia, szybkości, kierunku ruchu, położenia terenu, stanowiska myśliwego i t. p. Przy strzale k u l o w y m do zwierza stojącego niemałą rolę odgrywa emocja w obliczu pożądanej zdobyczy, dlatego spokój i opanowanie są tu konieczne. Spokój będzie wypływem zaufania do siebie i swej broni, to zaś wyrabia się najlepiej przez pilne i odpowiadające celowi ćwiczenie na standzie. Decydującem jest, by przy szybkiem prowadzeniu zwierza lufami, na odpowiedni dystans w kierunku jego ruchu przed niego założyć i we właściwym momencie oddać strzał. Przy małym dystansie lub powolnem tempie zwierza, jak również przy dużej szybkości pocisku względnie naboju, nie należy zakładać zanadto. Poznanie sprawności i celności swej broni niemniej jest ważne dla strzału ś r u t o w e g o. Najlepiej to ustalić na standzie przez strzelanie do tarcz ruchomych, przyczem podczas celowania trzeba dokładnie obserwować położenie szyny w momencie odpalenia. Wiele pudeł jest następstwem nieznajomości granic zasięgu strzału śrutowego. Granicą pewnego strzału jest 50 *m*. Już na 35 *m* rozrzut wynosi 1,5—2 *m*, na 50 *m* wynosi 3—4 *m*. W miarę przebywania drogi chyżość i siła przebicia śrutu znacznie maleje. Skoro szybkość początkowa śrutu wynosi zaledwie 360 *m/s*, a na 50 metrach już tylko około połowę tego, zwierzyna zaś może uciekać n. p. z szybkością 10—20 *m/s*, wyloty luf winny w momencie odpalenia znajdować się w odpowiedniej odległości przed zwierzem i w kierunku jego ruchu. Przed zająca pomykającego na polowaniu pędzonem, z szybkością 10 *m/s*, należy przy dystansie 35 *m* założyć na dwie jego długości (=1,5 *m*), przy dystansie 50 *m* na 4 długości zająca (=2,5—3 *m*), a więc zawsze odpowiednio do szybkości i oddalenia, przyczem trzeba zwracać uwagę na to, czy się strzela do zwierzyny oddalającej się, idącej na sztych, czyteż defilującej. Na polowaniu z podchodu, na kury i t. p., gdzie zwierzyna oddala się od myśliwego, jest korzystne, gdy broń nieco góruje, w polowaniach pędzonych jest to raczej wadą. Przeciętna broń myśliwska ostrzelana jest w ten sposób, że góruje w granicach 8—12 *cm*. Polowania leśne, o ograniczonem z natury miejscu obstrzału, wymagają szybkiego strzału z przyrzutu, niejako „wyrzucenia strzału przed zwierza“. Pewien rozrzut śrutu jest tu pożądany. Na polowaniu polnem i wodnem, gdzie czasu jest więcej, gęstsze krycie jest korzystniejsze. Na polowaniach towarzyskich należy zwracać

uwagę na niebezpieczeństwo strzału dla sąsiada i naganiacza, oraz na poprawne noszenie i trzymanie broni, bez względu na to, czy jest naładowana. Na polowaniu pędzonem nie należy strzelać pod kątem mniejszym niż 10^0 od naganiacza lub sąsiada, pamiętać bowiem należy, że śruty sieją w metrowej szerokości, odbijają prócz tego od ziemi, kamieni, drzewa i t. p., jeżeli trafiają pod kątem ostrym. Kąt trafienia do 7^0 jest już przy miękkiej ziemi niebezpieczny, naturalnie dużo niebezpieczniejszy, gdy ziemia jest zamarznięta lub na wodzie.

Z. P.

„DEUTSCHE JAGD“

Nr. 2/1939. Str. 42. **O. M.,** Wiosenne ciągi a samica słonki. Słonki przyleciały do rewiru autora już w pierwszych dniach marca i przy łagodnej pogodzie rozpoczęły ciągi. Mimo nawrotu zimy pozostały na miejscu, dopóki lepsza pogoda nie umożliwiła podjęcia dalszej podróży. Odpoczynek ten przeciągał się dość długo, z czego wynika, że słonka zdaje się instynktem wyczuwać, iż na przestrzeni jej drogi na północ skierowanej, panuje jeszcze na większych wzniesieniach zima i mróz. Według długoletnich obserwacji autora, odlatują poprzednio zaleciałe słonki etapami lub odrazu. Dalsza podróż, na którą wybierają jasne lub księżycowe noce, odbywa się następująco: po wieczornym ciągu słonki żerują jeszcze 15—30 minut, poczem następują krótkie orjentacyjne przeloty i w końcu odlot. Podczas tych krótkich przelotów zabijane są właśnie samiczki. Wielu myśliwych, po ustaniu właściwego ciągu, długo jeszcze pozostaje na stanowiskach i wtedy właśnie przychodzi ponownie do strzału. W ciągu właściwym udział biorą tylko samce. Autor przekonał się w tym roku, że podczas gdy na wieczornych ciągach wszystkie zabite sztuki były samcami, to przy następnych, odlotowych, zabita była niejedna samica. Oznaczenia płci z całą ścisłością najlepiej dokonać przez obdukcję. Samice słonki dostają się pod obstrzał także wówczas, gdy natarczywość samców zmusza je do lotu, jak również przy przelatywaniu za żerem na pobliskie bagienka i mokradła.

Nr. 44/1938. Str. 777. **C.Franke,** Z biologji lisa. Utarte mniemanie, że lisa najczęściej można spotkać w jamie, jest błędne. Lis w przeciwieństwie do borsuka przebywa najchętniej na powierzchni ziemi, a nawet suki szczenią się czasem w przepustach, kanałach, szczelinach skalnych, gęstych młodnikach, jeżeli panuje tam spokój. Przy słonecznej pogodzie lis przekłada miejsca zaciszne, spotkać go można wówczas w kartoflach, zbożu, zarośniętych zboczach, gdzie wygrzewa się do słońca. Nierzadko w takich okolicznościach spotkać można w najlepsze drzemiącego lisa, a niemałego strachu napędzi myśliwemu, gdy na polowaniu na kuropatwy zerwie się omal że z pod nóg. Nawet w czasie słoty i śnieżycy leży często pod osłoną skały czy sągu drzewa, zwinięty psim zwyczajem w kłębek, ale zawsze tak, by futra nie zamoczyć. Myszkuje nawet gdy mokro, byle nie za zimno, natomiast ostry wiatr północny lub wschodni zapędza lisa do jamy. Gdy zamoczył futro, nigdy do jamy nie wejdzie, zanim go wiatr lub słońce nie osuszą. W październiku i listopadzie przekłada suchą, ciepłą i zaciszną jamę. Składa się na to kilka przyczyn: nieustanny szmer w lasach liściastych, powodowany opadaniem liści (czego nie znosi), ustawiczny niepokój w polu w czasie orki, kopania ziemniaków i buraków, polowania z nagonką etc. Ale nawet w lasach szpilkowych, gdy na powierzchni panuje spokój, lis najczęściej w tym okresie przebywa w jamie. Tłumaczyć to trzeba nagłemi odchyleniami temperatury, nocnemi przymrozkami, burzami, na które lisie „futro“, niedość jeszcze gęstym włosem okryte, jest wrażliwe. Po pierwszym opadzie śnieżnym młode lisy nie wychodzą z jamy, przypuszczalnie nagła zmiana wyglądu okolicy wywiera na nie niesamowite wrażenie. Na jamę, w której latem zauważono młode lisy, należy w zimie zwrócić uwagę. Tylko młody i niedoświadczony lis, gdy nie powiedzie mu się dopaść zająca znienacka, goni za nim, ale przekonawszy się kilka razy o rączości zająca i bezowocności takich zabiegów, nie próbuje więcej. Lis wynosi stąd nauczkę, że zajęczy comber można dostać tylko znienacka przez niedostrzeżone podejście lub z zasadzki. Toteż gdy lisowi wypadnie droga opodal żerujących spokojnie na otwartej przestrzeni zajęcy, połyka tylko ślinkę, nie zbaczając z obranej drogi ani na cal. Również zające muszą być świadome swej rączości, bo gdy zoczą wroga, stają słupka, obserwują go i oddalają się bez pośpiechu. A tylko gdy lis zanadto się zbliży, „odkicują“ na odpowiedni dystans. Ten dystans bywa różny. Autor widział wypadek, że odległość między lisem a zającem nie przenosiła 20 kroków. Mogłoby to świadczyć, że lis nie był głodny. W przytoczonym wypadku lis w kilka minut później dopadł na skraju zarośli jakąś zdobycz i pożarł. Gdyby był syty, byłby ofiarę lisim zwyczajem zagrzebał, aby w miarę potrzeby po nią wrócić. Autor zauważył raz lisa konsumującego kuropatwę. Właśnie ją kończył, gdy z zarośli wyszedł królik. Kicał beztrosko nie zauważywszy lisa. Ten z zainteresowaniem go śledził, odczekał aż królik zbliżył się na 3 metry, w dwu susach go dopadł i zadusił. Ponieważ był po kolacji, odniósł królika kilkadziesiąt kroków i zagrzebał. Lis czując się bliskim śmierci usiłuje zawsze wydostać się na powierzchnię ziemi. Tak samo zatruty lub zraniony w płuca postrzałem. Tłumaczyć to trzeba odczuwanym brakiem powietrza, który, jak w ostatnim wypadku, powstaje przez to, że krew zalewając płuca zmniejsza powierzchnię oddychania i dlatego lis potrzebując dopływu świeżego powietrza, stara się wydostać z zadusznej i smrodliwej atmosfery, jaka panuje w jamie.

Uwaga z obserwacji własnej.

Lis nie zmienia zwyczajów, nawet gdy popadnie w niewolę. Nadleśny w K. wykopał lisa, założył mu silną obrożę umocowaną na długim łańcuchu, łańcuch przytwierdził do ściany przedsionka w leśniczówce, którego podłogę zastępowała ubita glina. Drzwi szczelnie pozamykał, zostawiwszy wpierw lisowi misę z jadłem. Zdumiał się, wchodząc nazajutrz do przedsionka, gdyż nie dostrzegł lisa ani miski. Czerniejący otwór jamy i sterczący z niej łańcuch zdradzały miejsce pobytu lisa. Miska opróżniona, zagrzebana była o 2 kroki od jamy. Zagrzebywania miski nie zaniedbywał lis nigdy, przez cały czas pobytu w niewoli.

Z. P.

NIEZWYKŁE ZDARZENIA

Otwierając nową rubrykę p. t.: Niezwykłe zdarzenia, prosimy o jej zasilanie odpowiedniemi wiadomościami. Mogą to być niezwykłe spostrzeżenia z życia przyrody, jakoteż niezwykłe spotkania myśliwskie.

Redakcja.

JEDNYM STRZAŁEM TRZY WILKI

O niebywałym sukcesie gajowego donoszę P. T. Czytelnikom „Łowca“. W lasach Marji hr. Baworowskiej na Huculszczyźnie, powiat Kosów Huculski, w rewirze „Szybeny“, miejscowy gajowy Miazga zastrzelił w lesie wałęsającego się psa i położył go jako przynętę na lisy. Wybrawszy się dnia 8 lutego b. r. o godzinie 6 rano, na obchód lasu i znalazłszy się w pewnem miejscu na zakręcie ścieżki, spostrzegł nagle na małej enklawie wilka w miejscu, gdzie leżał zastrzelony pies, a tuż za tym wilkiem całe stadko wilków, pożerające zastrzelonego psa. Nie tracąc zimnej krwi, strzelił gajowy w kupę ucztujących wilków lotkami na odległość około 25 metrów i ubił na miejscu dwa wilki, trzeciego zaś ciężko postrzelonego, który uszedł kilkadziesiąt kroków, dobił drugim strzałem, śrutowym. Stadko wilków przy zabitym psie liczyło 6 sztuk.

Żabie, dnia 23 kwietnia 1939 r.

K. A. Małaczyński
Członek Powiatowej Rady Łowieckiej
w Kosowie Huculskim.

SŁOWNICTWO

Dr. STANISŁAW ROSPOND, DOC. U. J. K.
LWÓW

PASYNKI CZY PASEMKA?

W toku dyskusji na temat „pasynek" czy „pasemko" p. kpt. Kobylański zacytował („Łowiec Polski" 1939, Nr. 5 z dnia 1 marca, str. 160) słowa językoznawcy, docenta Uniwersytetu J. K. we Lwowie, dr. Stanisława Rosponda, które nie odnosiły się wprawdzie do tej sprawy, ale miały, zdaniem p. Kobylańskiego, poprzeć przez analogję jego wywody. Okoliczność ta była powodem, że zwróciłem się bezpośrednio do dr. Rosponda, badacza głośnego dziś z powodu obrony nazw: Olza, Zaolzie i poprosiłem go o zabranie głosu w sprawie terminu myśliwskiego, o który chodzi. Po dokładnem zbadaniu zagadnienia dr. Rospond wyraził obszerną opinję, opublikowaną następnie w „Łowcu Polskim" (Nr. 8 z dnia 15 kwietnia, str. 250). Niniejszem powtarzam ją tu w całości. Opinja ta była przez autora wygłoszona również przez radjo (dnia 26 kwietnia) w ramach stałej audycji językowej.

Witold Ziembicki.

Od dłuższego czasu toczy się na łamach „Łowca Polskiego" (1938 r. str. 123, 167, 329, 664; 1939 str. 160) oraz „Łowca" (1938 str. 211) dyskusja na temat: jak się powinny poprawnie nazywać odnogi od łopaty (rosochy) łosia: *pasynki* czy *pasemka?* Językoznawca z prawdziwym zadowoleniem widzi w tym pocieszający objaw, ponieważ niejęzykoznawcy w trosce o należytą terminologię łowiecką, kontrolują swój bogaty słownik łowiecki, chcąc go oczyścić z niepożądanych, bo sztucznych, naleciałości językowych. Który z tych terminów jest sztuczny, wtórny, a zatem niepoprawny? Wskażą nam na to pewne kryteria poprawnościowe, którymi językoznawca rozporządza, a mianowicie: 1) argument historyczny, 2) etymologiczny, 3) semazjologiczny.

Prof. W. Ziembicki, broniący *pasynka* przed sztucznym *pasemkiem*, które znów znajduje obrońcę w osobie kpt. J. W. Kobylańskiego, oparł się na tych trzech kryterjach poprawnościowych. Dlategoteż jego argumentacja wydaje mi się słuszna, przekonywująca.

Przechodzę z kolei do argumentacji, opierając się na materiałach wyżej wspomnianych autorów, dorzucając tu i tam własne dane źródłowe.

KRYTERIA HISTORYCZNE

Pasynek w znaczeniu odrostka rogów łosia zarejestrował pierwszy Bobiatyński w swojej „Nauce łowiectwa" t. II, str. 55, w roku 1825. W „Terminologii" (1822 r.) Kozłowskiego brak *pasynka*, ale ten wielki zbieracz wyrazów łowieckich wciągnął — *eo ipso* zaakceptował — ten wyraz do rękopiśmiennych swoich dodatków w I. wyd. „Terminologii". Ten egzemplarz „Terminologii" z dopiskami rękopiśmiennymi Kozłowskiego, który dzisiaj znajduje się w posiadaniu prof. Ziembickiego, miał H. Łopaciński, wybierając z niego około 500 wyrazów, zamieszczonych w pracy: Przyczynki do nowego słownika języka polskiego (Prace filologiczne V 826). Z przyczynków Łopacińskiego skorzystał „Słownik jęz. pol." (Karłowicz, Kryński, Niedźwiedzki) oraz „Słownik gwar pol." Karłowicza. Tą też drogą dostał się *pasynek* jako termin myśliwski do tych słowników.

P. kpt. Kobylański, przeciwnik *pasynka*, przytacza materiał słownikowy, który popiera argumentację historyczną p. prof. Ziembickiego. Wspomina bowiem, że również słownik wileński Zdanowicza, następnie Rykaczewskiego, wydany w Berlinie i słownik Arcta znają *pasynek* w znaczeniu odrostka bocznego rośliny. *Pasynkować* kukurydzę, tytoń, winogrona, znaczy zrywać odrostki dla uszlachetnienia i przysporzenia siły głównej łodydze. Że wyraz *pasynek*, którego etymologię podam niżej, miał dawniej jako wyraz prasłowiański szerokie zastosowanie, świadczy używanie tego wyrazu pospolitego w funkcji onomastycznej jako nazwiska. Por. „Akta grodzkie i ziemskie" t. XVII, 1496 r., nr. 2862: kmethonem in villa Cupyathicze Ivanyecz Passynek = Pasynek. Bogatą zatem metrykę historyczną posiada *pasynek* w różnorakiej funkcji. *Pasemko* natomiast jako wyraz łowiecki znajduje się tylko we wspomnianym wyżej „Słowniku jęz. pol." (Karłowicz, Kryński, Niedźwiedzki), pomija go natomiast „Słownik gwar pol." Karłowicza. Ponadto przytacza kpt. Kobylański ten termin myśliwski z „Łowca" lwowskiego (1902 r., 1908 r.) oraz z „Łowca Polskiego" (1908 r.) itp.

ARGUMENT ETYMOLOGICZNY

Badany wyraz w celu nadania mu rodowodu swojskości, obcości, czy niestosowności w używaniu bierze językoznawca na stół operacyjny i niczym chirurg kraje go na cząstki, cząsteczki, czyli według terminologii gramatycznej wydziela przedrostki i przyrostki od rdzenia, aby sobie wyrobić sąd o formie i znaczeniu danego wyrazu. Często jezykoznawca - chirurg przy takiej operacji etymologicznej widzi jakieś niedomagania formalne ew. znaczeniowe danego tworu językowego, a to mu pozwala wydać sąd o właściwym ew. niewłaściwym używaniu badanego wyrazu. *Pasynek* = *pa - syn - ek.* Rdzeń *syn* nie wymaga bliższych objaśnień, przedrostek *pa-* (por. *pagórek : góra, parobek : rob*) nadaje odcień zdrobnienia, umniejszenia wyrazowi; tak samo przyrostek *-ek.* A zatem zasadnicze, podstawowe znaczenie *pasynka* = mniejszy niż syn, z tego podstawowego pojęcia rozwinęły się znaczenia wtórne: 1) pasierb, wnuk, prawnuk itp., 2) boczne odrostki, wypuszczane przez górną gałąź rośliny, gałązki wyrastające z łopaty łosia.

Pasemko, zdrobnienie *pasma*, dzielimy na *pas - mo.* Nie wdając się w bliższą etymologię rdzenia *pas-* i przyrostka *-mo* (por. *pismo, jarzmo*), stwierdzam, że pierwotne znaczenie *pasma* to zbiór *długich* nici; potem przenośnie: ciąg, szereg nieprzerwanie się ciągnący. Zwracam uwagę na pojęcie długości, które się w tym wyrazie mieści, gdyż to było dominującą cechą semantyczną, z której mogły się rozwinąć dalsze pojęcia ciągu, szeregu nieprzerwanie się ciągnącego.

ARGUMENT SEMAZJOLOGICZNY

W ścisłym związku z analizą etymologiczno - formalną pozostaje analiza semazjologiczna, czyli rozbiór znaczeniowy danego wyrazu, tj. wykrycie jego dominującej cechy semantycznej, a przez to zrozumienie jego wtórnych znaczeń. Logika nie rządzi językiem! To prawda! Ale rządzą nim — jeżeli chodzi o rozwój znaczeniowy wyrazów — prawa psychologiczne, skojarzeniowe. Dlaczego gałązki wyrastające z łopaty łosia nazwano przenośnie pasynkami, rozumiemy dobrze. Tak samo, jak rozumiemy, dlaczego pasynkami nazwano boczne odrostki, wypuszczane przez główną gałąź rośliny. I wreszcie, dlaczego pasynek jest synonimem pasierba, wnuka, prawnuka? Dominującą cechą pojęciową, która spaja wszystkie te wtórne znaczenia, jest pojęcie czegoś mniejszego, pochodzenia od czegoś. To, co od czegoś pochodzi, z natury rzeczy jest mniejsze od pierwowzoru. Takich podstaw semantycznych nie znajdziemy dla pasemka w znaczeniu odrostków łosia, gdyż — jak już słusznie zaznaczył p. Z. Glinka (Ł. P. 1938, 123) — może być pasemko nici, pasmo nieszczęść czy pasmo gór, wreszcie mgła może układać się pasmami, ale odnoga od łopaty łosia o zupełnie określonym kształcie pieńka, walcowato zaostrzonego, nie pokrywa się z pojęciem pasma czy pasemka. Przy tym bowiem wyrazie dominującą cechą jest pojęcie długości nieprzerwanie się ciągnącej, z czego już tylko krok nas dzieli od takich wtórnych, abstrakcyjnych znaczeń, jak: ciąg, szereg nieprzerwanie się ciągnący.

Skądże zatem pojawiło się *pasemko* jako termin myśliwski? Uporał się z tym już prof. W. Ziembicki, który nazwał *pasemko* wykolejeniem niezrozumiałego, niezwykłego *pasynka* (głównie ze

względu na mało produktywny przedrostek *pa-*). Takich podciągnięć niezrozumiałych ze względu na budowę wyrazów pod bardziej zrozumiałe możemy przytoczyć bez liku. Pamiętamy świeże ataki na *Olzę*, z której gwałtem chciano zrobić bardziej polską *Olszę!* Nie sięgajmy jednak tak daleko! Ten sam rdzeń wykoleił się w innym kierunku, mianowicie: pasynkować — pasenkować — pasękować, co już skojarzyło się z *sękiem* i z obcinaniem latorośli z *sęków*.

Reasumując te wywody uważam, że pasynek powinien się zadomowić w terminologii łowieckiej, gdyż za nim przemawiają kryteria historyczne, etymologiczne i semazjologiczne.

KORESPONDENCJE

Z RZESZOWSKIEGO

Sprawozdanie łowieckie za rok 1938/39

Długo się namyślałem, czy w tym roku pisać sprawozdanie łowieckie dla „Łowca“. Z jednej strony nie wesołe stosunki, w których żyjemy i marne rezultaty naszych polowań w ubiegłym sezonie nie nastrajają dobrze do pisania i wywołać muszą krytyczne uwagi. Z drugiej strony powtarzanie krytycznych uwag i utyskiwanie nie jest zbyt przyjemne, ani dla sprawozdawcy, ani dla czytelników. Postanowiłem przeto w tym roku ograniczyć sprawozdanie łowieckie do minimum, czekając lepszych czasów.

Niejednokrotnie już podnosiłem, że dla rozwoju wszelkiego gospodarstwa, a więc i gospodarstwa łowieckiego, potrzebne są pewne warunki. Do najważniejszych należą: 1) unormowane stosunki polityczne i społeczne w danym kraju, 2) dobra organizacja gospodarstw rolnych, leśnych i łowieckich, 3) opłacalność tych gospodarstw.

Te wszystkie warunki u nas niestety od dawna szwankują. W ostatnim roku nastąpiło nawet pogorszenie. Przeogromne ciężary i świadczenia publiczne gniotą nasze gospodarstwa z jednej strony, a z drugiej strony ceny zboża i drzewa spadły tak fantastycznie w ostatnim roku, że najskromniejsza nawet opłacalność gospodarstw rolnych i leśnych stoi pod wielkim znakiem pytania. Gdy się do tego doda brak naprawdę sprężystej organizacji łowieckiej, pobłażliwość dla kłusownictwa i wnykarstwa, zubożenie i zobojętnienie myśliwych, stałe rozdrabnianie własności ziemskiej, tak fatalne dla racjonalnej hodowli zwierzyny, nie mówiąc już o innych ujemnych skutkach tego procesu, — to otrzymamy zaiste niewesoły obraz stosunków, w których żyjemy. Na takiem „tle“ wyniki naszych polowań nie mogą być świetne.

— — — — — — — — — — — — —

W ubiegłym sezonie zaznaczyło się u nas znowu bardzo poważne zmniejszenie stanu zajęcy w powiecie. Powody tego były różne, ale mam wrażenie, że głównym z nich była wiosna 1938 r. Stan kuropatw przedstawiał się rozmaicie. Na niektórych terenach było ich w ubiegłym sezonie więcej aniżeli w sezonie 1937/38, n. p. w Jasionce u p. łowczego Jędrzejowicza, gdzie stan kuropatw jest naprawdę wspaniały, albo na terenach Błędowej, Staroniwy, Przybyszówki i Trzciany, gdzie stan kuropatw jest również bardzo piękny. Ale były także łowiska, gdzie stan kuropatw zmniejszył się znacznie. Na niektórych terenach łowieckich nadmiernie niestety na nie polowano.

Zauważyliśmy dalsze powiększenie się stanu sarn i bażantów w kilku naprawdę wzorowo prowadzonych łowiskach. Lisów było znacznie mniej w ubiegłym sezonie w naszych lasach. Kaczek widywało się trochę. Jeleni i dzików mało. Ciągi słonek słabe. Toki cietrzewie dosyć marne. Za to dużo wałęsających się psów wiejskich po polach, zdziczałych kotów, gołębiarzy, dużo wnykarzy, ulegalizowanych i nieulegalizowanych kłusowników i strzelaczy.

Bez pogłębienia i spopularyzowania prawdziwej kultury łowieckiej może być nie wesoło z naszem łowiectwem, ale jak to u nas zrobić?

— — — — — — — — — — — — —

A teraz wyniki polowań w sezonie 1938/39:

1) 25 października 1938 r. Czudec, pola i las, właściciel polowania p. Adam Uznański, 10 strzelb: 2 lisy, 67 zajęcy, 22 bażantów, 11 kuropatw i 2 jarząbki. Pogoda ładna. Gospodarka dobra.

2) 29 października 1938 r. Zwięczyca, wikle nad Wisłokiem, dzierżawca polowania: Rzeszowskie Towarzystwo Myśliwych, 8 strzelb: 14 zajęcy, 21 bażantów i 3 słonki.

3) 10 listopada 1938 r. Zabajka i Lipie, pola, dzierżawca polowania inż. Piotr Emilewicz, 4 strzelby: 10 zajęcy, 3 kuropatwy, 1 kszyk.

4) 10 listopada 1938 r. Hadle, las, właściciel polowania p. Antoni Łastowiecki, 8 strzelb: 5 lisów i 1 jarząbek.

5) 12 listopada 1938 r. Woliczka i Błędowa Zgłobieńska, pola, dzierżawca polowania Rzeszowskie Towarzystwo Myśliwych, 12 strzelb: 70 zajęcy i 6 kuropatw. Stan zajęcy w Woliczce dobry, w Błędowej słaby.

6) 26 listopada 1938 r. Zwięczyca, pola, dzierżawca polowania Rzeszowskie Towarzystwo Myśliwych, 18 strzelb: 31 zajęcy, 11 bażantów i 9 kuropatw. Stan zajęcy słaby.

7) 28 listopada 1938 r. Boguchwała, las, dzierżawca polowania p. Joachim Jarochowski, 8 strzelb: 17 zajęcy.

8) 15 grudnia 1938 r. Przybyszówka, pola, dzierżawca polowania Rzeszowskie Towarzystwo Myśliwych, 12 strzelb: 41 zajęcy i 1 bażant. Stan zajęcy rozpaczliwy.

9) 17 grudnia 1938 r. Bratkowice, las, Zarząd lasu p. Stanisława Bala, 6 strzelb: 7 zajęcy. Stan zajęcy fatalny. Widziano podobno 2 lisy i kilka jeleni.

10) 24 grudnia 1938 r. Staroniwa, pola, dzierżawca polowania Rzeszowskie Towarzystwo Myśliwych, 12 strzelb: 41 zajęcy. Wedle relacji prof. Gürtlera widziano pod wsią Przybyszówka 2 skowronki i 3 szpaki.

11) 24 grudnia 1938 r. Rudna Wielka, remiza, właściciel polowania Stefan hr. Dąmbski, 5 strzelb: 35 bażantów. Polowano godzinę. Bażantów jest w Rudnej coraz więcej, dzięki troskliwej i umiejętnej nad niemi opiece.

12) 29 grudnia 1938 r. Malawa, pola, dzierżawca polowania Klub Myśliwski „Diana“ w Łańcucie, 6 strzelb: 52 zajęcy i 1 bażant. Stan zajęcy dobry, śnieg, dzień słoneczny.

13) 31 grudnia 1938 r. Lipie, pola, dzierżawca polowania inż. Piotr Emilewicz, 5 strzelb: 14 zajęcy, 1 bażant.

14) 2 stycznia 1939 r. Bratkowice, gminne pola i las, dzierżawca polowania Mieszczański Klub Łowiecki, 11 strzelb: 62 zajęcy. Stan zajęcy dobry. Wichura ze śnieżycą.

15) 3 stycznia 1939 r. Babica, las, właściciel polowania p. Joachim Jarochowski, 12 strzelb: 1 lis, 60 zajęcy, 15 bażantów i 2 jarząbki. W rewirze znać troskliwą rękę dobrego myśliwego-hodowcy.

16) 3 stycznia 1939 r. Kielanówka i Racławówka, dzierżawca polowania Rzeszowskie Tow. Myśliwych, 7 strzelb: 47 zajęcy. Stan zajęcy średni, śnieżyca.

17) 4 stycznia 1939 r. Nowa Wieś, las, właściciel polowania p. Józef Wiktor, 14 strzelb: 1 lis, 23 zajęcy i 1 jarząbek.

18) 11 stycznia 1939 r. Kraczkowa, pola, dzierżawca polowania Klub Myśliwski „Diana“ w Łańcucie, 14 strzelb: 1 lis i 107 zajęcy. Stan zajęcy bardzo dobry. Szalony wiatr.

19) 14 stycznia 1939 r. Niechobrz, pola, dzierżawca polowania mgr. Miąsik, 6 strzelb: 27 zajęcy.

20) 14 stycznia 1939 r. Lutoryż, las, właściciel polowania p. Antoni Moskwa, 10 strzelb: 1 lis i 14 zajęcy.

21) 21 stycznia 1939 r. Rudna Mała, las, właściciel polowania Stefan hr. Dąmbski, 13 strzelb: 3 lisy, 29 zajęcy i 1 bażant. Stan zajęcy słaby, mimo troskliwej opieki właściciela nad zwierzostanem. Podczas lata ubito w Rudnej na podchodach i podjazdach (kulami) 6 dobrych rogaczy, z których jeden naprawdę kapitalny. Kuropatw padło na terenach hr. Dąmbskiego około 200 sztuk.

22) 26 stycznia 1939 r. Hadle, las, właściciel polowania p. Antoni Łastowiecki, 11 strzelb: 1 rogacz, 1 lis, 26 zajęcy, 1 jarząbek.

23) 31 stycznia 1939 r. Trzciana i Świlcza, pola, dzierżawca polowania p. dr. Adam Midowicz, 18 strzelb: 126 zajęcy i podobno 2 myszołowy włochate (!). Stan zajęcy w Świlczy dobry.

Na osobną wzmiankę załużyły sobie łowiska p. łowczego Jana Jędrzejowicza i członka Rady Łowieckiej inż. Ignacego Konopki.

Łowiska te, prowadzone bardzo starannie, wykazały niezbicie, że tam, gdzie się choć trochę dba o zwierzynę, jest ona za to wdzięczna i że u nas można osiągnąć dodatnie rezultaty.

Obszar terenów własnych i dzierżawionych przez p. łowczego Jędrzejowicza wynosi 7.500 hektarów, a w tem własnych 1.800 hektarów w Gromadach Staromieście, Trzebownisko, Nowa Wieś, Zaczernie, Jasionka, Wólka pod lasem, część Stobiernej i Rewir Głogów w gminie miasta Głogowa. Z tych terenów znacznej części nie opolowano w ubiegłym sezonie.

W łowiskach p. Jędrzejowicza odbyły się następujące polowania z nagonką:

1) 27 października 1938 r. Jasionka, remiza i wikliny, 5 strzelb: 30 bażantów, 1 słonka i 2 zające.

2) 28 października 1938 r. Głogów, las, 8 strzelb: 1 słonka, 13 zajęcy i 1 jastrząb. Zające zapewne skutkiem ciepłej pogody były w polu. Słonki tym razem niedopisały, widziano ich zaledwie kilka.

3) 19 grudnia 1938 r. Zaczernie, las, 11 strzelb: 3 lisy, 49 zajęcy, 5 bażantów, 1 gołębiarz. Z powodu dotkliwego zimna (mróz z bardzo silnym wiatrem) nie opolowano całego obszaru. Polowanie prowadził doskonale p. leśniczy Czech.

4) 20 grudnia 1938 r. Jasionka, pola, projektowano 2 ławy (Trzebownisko — Zaczernie i Zaczernie — Jasionka). Wobec 17° mrozu z gwałtownym wiatrem i niedopisania potrzebnej ilości nagonki polowano tylko popołudniu przez 2 godziny na polach Jasionki w stronę Zaczernia z rezultatem względnie bardzo dobrym, bo 68 zajęcy. Preliminowano 200—250 zajęcy. Napewno tyle zajęcy by ubito, gdyby fatalna aura pozwoliła wziąć obie ławy projektowane. Stan zajęcy okazał się tu jak na ten rok wyjątkowo dobry. Widziano też kilkaset kuropatw i to stada po kilkanaście sztuk.

5) 31 grudnia 1938 r. Gęsiówka i Tajęcina, sylwestrowe małe polowanie, 5 strzelb: 20 zajęcy.

Ogółem padło w sezonie 1938/39 na terenach p. Jędrzejowicza: 1 dzik, 7 rogaczy (kulami na podjazd), 152 zajęcy, 108 bażantów, 707 kuropatw, 16 przepiórek, 1 dziki gołąb, 10 kszyków, 9 kaczek, 1 dzika gęś, — razem sztuk 1.012. Nadto drapieżników: 8 lisów, 2 borsuki, 6 łasic, 78 kotów, 45 włóczących się psów, 52 jastrzębi, 173 wrony, 127 srok i 2 czaple, — razem 493 sztuk. Gniazd wron i srok zniszczono 32.

Na terenach łowieckich p. inż. Konopki w Strzyżowie nad Wisłokiem odbyły się następujące polowania gremjalne:

1) 29 października 1938 r. 6 strzelb: 1 lis, 29 zajęcy, 55 bażantów, 1 słonka, 5 kuropatw i 1 gołębiarz. Teren opolowany: 4 potoki, wikliny, t. j. około 30 hektarów. Pogoda słoneczna.

2) 28 listopada 1938 r. 12 strzelb: 1 lis, 55 zajęcy, 16 bażantów, 4 jarząbki i 1 słonka. Teren: las około 180 hektarów. Pogoda: rano deszcz, pochmurno, pod wieczór wypogodzenie.

Ogółem padło w Strzyżowie: 3 rogacze, 6 lisów, 118 zajęcy, 84 kuropatwy, 102 bażanty, 3 słonki, 5 jarząbków, 4 chruściele, 1 przepiórka, 3 dzikie gołębie, a nadto 1 czapla, 1 łasica, 38 kotów, 17 włóczących się psów, 87 wron, 33 srok, 12 jastrzębi i 1 krasnowronka.

Wspomnieć tu jeszcze muszę, że w lasach Mrowla, należących do p. Franciszka Dolińskiego, w których prawo polowania należy do p. Antoniego Ilgnera, emer. komisarza Ochrony Lasów w Rzeszowie, miało paść w ciągu ostatniej zimy około 20 lisów.

— — — — — — — — — — — — — —

Podczas polowań ubiegłego sezonu niedopisywała u nas pogoda. Przeważnie było albo bardzo zimno, albo szalona wichura ze śnieżycą, albo padały deszcze.

Podczas polowań napotykało się częstokroć pióra po zjedzonych bażantach i kuropatwach i widywało się gołębiarze i sokoły uganiające za kuropatwami. Właściciele i dzierżawcy terenów łowieckich stanowczo za mało poświęcają uwagi tępieniu wszelakiego rodzaju szkodników i drapieżników, a przez to podupadają bardzo ich zwierzostany.

Stanisław Korwin-Milewski — Rzeszów.

MIEJSKIE TOWARZYSTWO MYŚLIWSKIE WE LWOWIE i jego gospodarka w latach 1936/37, 1937/38 i 1938/39.

Miejskie Towarzystwo Myśliwskie we Lwowie, istniejące z dwukrotnemi przerwami już w czasie zaboru, ma za sobą około 100 lat życia, a w tem okresy pomyślnego rozwoju lub też upadku zależnie od politycznego i gospodarczego stanu Lwowa i jego obywateli. Obecnie Miejskie Towarzystwo Myśliwskie we Lwowie składa się z połączonych przed 9 laty dwu towarzystw, a to: Miejskiego Towarzystwa Myśliwskiego i Towarzystwa „Łowiec“ we Lwowie. Sprawami Towarzystwa kierowali po wojnie przez przeszło 20 lat znani miłośnicy łowiectwa i zasłużeni prezesi, ś. p. dr. Aleksander Małaczyński i ś. p. Marjan Kafka. Obaj oni poświęcali dużo czasu i energji, aby dźwignąć z powojennego upadku wyniszczone tereny łowieckie, co nie łatwem było w najbliższej okolicy podlwowskiej. Obecne usiłowania w tym kierunku i wyniki pracy Zarządu i członków Towarzystwa znalazły uznanie, w dowód czego Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie uchwałą Zarządu z dnia 6 listopada 1932 r. przyznał Miejskiemu Towarzystwu Myśliwskiemu we Lwowie medal złoty za troskliwą gospodarkę łowiecką. W ślady poprzedników wstępuje również teraźniejszy Zarząd Towarzystwa, który w miarę środków zabiega często skutecznie, mimo różnych przeszkód, około należytego zagospodarowania dzierżawionych obwodów łowieckich oraz podniesienia zwierzostanu jakościowo i ilościowo, tudzież zapewnienia zwierzynie bardzo potrzebnej ochrony przed największym wrogiem, jakim jest kłusownik.

Obwody łowieckie Towarzystwa znajdują się w najbliższej okolicy podlwowskiej, aby umożliwić członkom, związanym ściśle z warsztatami pracy we Lwowie, zetknięcie się z przyrodą i uprawianie łowiectwa w granicach rozporządzalnych skromnych środków materjalnych. Na dalsze bowiem, dłuższe i kosztowne wyjazdy poza Lwów, nie mogą sobie pozwolić członkowie Towarzystwa także z braku czasu. Wyjazdy na zbiorowe polowania autobusem rankiem i powrót tego samego dnia wczesnym wieczorem, to znaczne udogodnienia i ułatwienia dla myśliwych, zamieszkałych we Lwowie, a zarazem sposobność skorzystania z ruchu na świeżem powietrzu i w słońcu wśród uroczej przyrody.

Wyszukanie odpowiednich obwodów łowieckich i ich dzierżawa nastręcza zawsze wiele kłopotów i wymaga stosunkowo znacznych wkładów finansowych, albowiem Spółki Łowieckie, oraz niektórzy właściciele obwodów własnych, żądają nadmiernie wysokich czynszów dzierżawnych, niewspółmiernych z rzeczywistą wartością zwierzostanu. Takim n. p. obwodem własnym jest obwód leśny w K.... o powierzchni 460 *ha*, za który Towarzystwo płaci rocznie 500 złotych, t. j. 1,08 zł. za 1 *ha*, a rozkład tegoroczny dał zaledwie 24 zajęcy, 2 rogacze, 5 lisów.

Wielką szkodę wyrządzają prawdziwym myśliwym hodowcom i Towarzystwom Myśliwskim, przygodnie powstające kółka myśliwskie lub zamożniejsi pseudomyśliwi a właściwie strzelacze, którzy dla zdobycia upatrzonego terenu płacą nadmierne czynsze, dewastują w jednym sezonie łowiska i rzucają je ze szkodą dla gospodarki kraju i samych właścicieli łowisk. Zdewastowane zaś łowiska nie prędko dają się zagospodarować. Aby nie rzucić tylko gołosłownego twierdzenia, niechaj posłuży na dowód następujący charakterystyczny przykład. Towarzystwo wydzierżawiło w gromadzie S.... obwód, składający się z przeszło 2000 morgów pola, aby uchronić swoje sąsiednie tereny od nieuchwytnych kłusowników i dzierżawców, którzy polowali rabunkowo przez cały sezon na deptaka i wybijali dosłownie doszczętnie wszystko. Na wspomnianym, a obecnie strzeżonym terenie, w drugim roku ochrony widziano i strzelono na polowaniu w 6 strzelb 1 zająca. Teren ten musi więc pozostać przynajmniej w następnym sezonie nieopolowany, a może baczniejsza ochrona i zasilony sąsiedni obwód sprowadzonemi dwoma trójkami zajęczemi, zmienią wreszcie ten rozpaczliwy stan zwierzyny.

Wyjątkowo życzliwe, rozumne i gospodarczo uzasadnione poparcie znalazło Towarzystwo u dyrektora Zarządu Miejskiego we Lwowie, niestety dziś już nieżyjącego, ś. p. Szandrowskiego, który umożliwił Towarzystwu dzierżawę prawa polowania w lasach miasta Lwowa. Lasy miejskie podlwowskie są rzeczywiście piękne i odznaczają się prawdziwie uroczemi pagórkami, przerzynane są jarami, a pokryte mieszanem zadrzewieniem, liściastem

i szpilkowem. Zwierzostan jednak w większej części tych lasów jest tak lichy, że polowania gremjalne można nieraz nazwać uzbrojoną przechadzką, skoro w 10 do 12 strzelb przy 20 do 30 nagonki bywa na rozkładzie 2 do 6 szaraków. Powodem tego stanu jest kłusownictwo, wnykarstwo oraz niepokojenie zwierza przez hałaśliwych wycieczkowców, nierzadko w towarzystwie różnego rodzaju psów, dość częste ćwiczenia wojskowe i wreszcie uprawianie narciarstwa przez grupy rozkrzyczanych narciarek i narciarzy, przeważnie z dzielnicy krakowskiej, zamarstynowskiej i żółkiewskiej. Uprawianie kłusownictwa i wnykarstwa popierają nieuczciwi handlarze dziczyzny, którzy nabywają upolowaną lub schwytaną zwierzynę na użytek chłonnego wielkomiejskiego rynku lwowskiego bezkarnie, pomimo grożących im ustawowych rygorów, niejednokrotnie nawet w czasie ochronnym. Władze administracyjne i sądowe ścigają wprawdzie i tępią kłusownictwo i wnykarstwo, ale przewlekłe często postępowanie i zbyt łagodne wyroki, oparte nieraz jedynie na ocenie wartości targowej strzelonej lub schwytanej na wnyki sarny, rogacza czy szaraka, nie odpowiadają nawet w drobnym stosunku wyrządzonej rzeczywistej szkodzie, przy kosztownej hodowli sprowadzonej zwierzyny i poniesionych kosztach na opłacenie straży łowieckiej.

W ciągu pierwszych lat powojennych sprowadziło Towarzystwo dla podniesienia stanu hodowli sarn dwa rogacze z terenów górskich i 4 kozy, oraz zakładało dwukrotnie hodowlę bażantów i puściło na wiosnę po kilkanaście par kuropatw. W r. 1937 zakupiło Towarzystwo 3 trójki zajęcze (każda złożona z 1 gacha i 2 samiczek), a w 1939 r. sprowadzono 4 trójki, każdym razem z Woli Justowskiej obok Krakowa i zasilono niemi obwody łowieckie leśne i polne. Zakupione w Woli J. zające odznaczają się wybitnie korzystną budową, a nadając się doskonale do krzyżowania i rozmnoży, czują się wybornie wśród tubylczych szaraków podlwowskich.

Jakie szkody spowodowało wnykarstwo w ostatniem 3-leciu, niechaj posłużą podane niżej fakty. Strzelono 3 lisy okaleczałe, z drutami na ciele od wnyków, ostatnio zaś w styczniu b. r. strzelono lisa wynędzniałego, który miał na sobie głęboko wżarte dwa druty z wnyków. W tym samym 3-letnim okresie strzelono 5 zajęcy z drutami od wnyków, tudzież podniesiono w czasie polowań gremjalnych uduszone na wnykach dwie kozy i 4 zające.

Ażeby ukrócić bodaj częściowo plagę kłusownictwa i wnykarstwa, utrzymuje Towarzystwo prócz gajowych odnośnych lasów gminy miasta Lwowa, lasu w Kuhajowie i Kierniczkach, jeszcze sześciu strażników łowieckich, którzy oprócz rocznego wynagrodzenia otrzymują premje ze schwytanie kłusownika, odebranie broni, tępienie szkodników, tudzież połowę strzałowego, zależnie od rozkładu na każdem gremjalnem polowaniu. Stosunkowo znaczne fundusze na utrzymanie straży i tępienie wrogów zwierzyny uwidocznione są w tabelarycznem zestawieniu budżetów Towarzystwa z 3 lat.

ZESTAWIENIE BUDŻETÓW

w 3-letnim okresie za lata 1936/37, 1937/38 i 1938/39.

DOCHODY:

w latach:	1936/37	1937/38	1938/39
Wkładki członków, wpisowe, dochód z polowań i zwrot czynszów . .	zł 4.260	4.680	4.176

ROZCHODY:

1. Czynsze dzierż. za obw. łowieckie	zł 2.575	3.100	2.665
2. Płace straży łowieckiej	„ 520	500	600
3. Karma dla zwierzyny	„ 300	250	100
4. Amunicja dla straży łowieckiej .	„ 100	150	100
5. Wynagrodzenie za ubite szkodniki	„ 150	200	100
6. Podatek od polowań	„ 60	60	175
7. Spłata pożyczki	„ —	200	—
8. Za szkody wyrządzone przez dziki [1])	„ —	—	200
9. Administracja	„ 555	400	300
Razem . .	zł 4.260	4.860	4.240

[1]) W sezonie 1936/37 i 1937/38 mieszczą się wydatki na pokrycie szkód wyrządzonych przez dziki w punkcie 9 administracja.

W walce z kłusownikami udziela Towarzystwu znacznej pomocy Policja Państwowa, toteż Towarzystwo wydało w ciągu ostatniego 3-lecia do rąk władz P. P. premje w ogólnej sumie 105 zł. za chwytanie kłusowników i odbieranie im broni. W tym okresie odebrała P. P. kłusownikom 4 dwururki, a strażnicy łowieccy odebrali 1 karabin i 1 strzelbę, tudzież corocznie po paręset wnyków. Przy współdziałaniu straży łowieckiej odebrała P. P. w kilku gromadach kilkanaście strzelb osobnikom nieuprawnionym do posiadania broni. Niezwykłe trofeum zdobył członek Towarzystwa p. R. w czasie polowania na rogacza na podchodzie, bo schwytał strażnika Towarzystwa, który równocześnie także polował na rogacze. Walki z plagą kłusownictwa nie można zaniechać pod groźbą zupełnego upadku naszych łowisk i przez wzgląd na znaczne szkody w dochodach, ponoszonych przez kraj, które przy należytej gospodarce łowieckiej, racjonalnym handlu dziczyzną i futrami mogłyby z łatwością powiększyć się wielokrotnie. Trzeba jednak koniecznie od wczesnej młodości wszczepiać szerokiemu ogółowi poszanowanie cudzej własności i otoczyć tę gałąź gospodarstwa skuteczniejszą opieką, a wówczas z natury jakościowo bogaty zwierzostan w Małopolsce może stać się poważnem źródłem dochodu, jak to ma miejsce n. p. w Wielkopolsce, gdzie przy dobrej gospodarce obwody łowieckie własne i wspólne wydzierżawia się za cenę odpowiadającą rzeczywistej wartości zwierzyny.

Wygórowane czynsze dzierżawne za prawo polowania w najbliższych podmiejskich okolicach są niekiedy powodowane przez same Towarzystwa Myśliwskie, stosujące nieetyczną konkurencję przez podbijanie i tak już wysokich czynszów dzierżawnych.

W porze zimowej dożywia się zwierzynę w lesie, podając konicz, siano, marchew lub buraki oraz ziarno kuropatwom.

Z grubszego zwierza bywają rzadkie spotkania z dzikami, które umieją sprytnie wynosić się cało i zdrowo z miotów tak, że w ciągu 3 lat strzelono tylko 2 dziki w Pniatynie i 3 dziki w Kuhajowie, a mimo tego zapłaciło Towarzystwo za szkody wyrządzone przez dziki przechodnie około 1000 zł. w drodze postępowania ugodowego.

Niżej umieszczone zestawienie podaje sumaryczne roczne rozkłady z gremjalnych polowań Towarzystwa, które w 3 ostatnich latach liczyło 20 do 30 członków, a gremjalne polowania odbywały się przy przeciętnej frekwencji 10 do 15 strzelb.

ZESTAWIENIE

zwierzyny łownej, strzelonej w latach 1936/37, 1937/38 i 1938/39 na polowaniach gremjalnych łącznie z odstrzałem rogaczy na podchodach, tudzież ptactwa, a to: słonek, kaczek, kuropatw i t. p., które strzelono na polowaniach luzem w pojedynkę.

Gatunek zwierzyny	r. 1936/37	r. 1937/38	r. 1938/39
Dzików	3	2	—
Lisów	11	32	21
Rogaczy	13	17	10
Zajęcy	511	426	434
Słonek	7	5	5
Kaczek	11	37	31
Kuropatw	139	172	169
Kszyków	12	10	16
Przepiórek	17	29	15
Chruścieli	2	4	2

WYKAZ

strzelonych szkodników w ostatniem trzechleciu.

Rodzaj szkodników	r. 1936/37	r. 1937/38	r. 1938/39
Psów	91	70	87
Kotów	23	18	29
Jastrzębi	31	19	26
Wron	64	46	34
Srok	7	16	5
Kruków	3	4	12
Łasic	9	7	8

Zenon Zaklika.

ZUCHWAŁY MORD NA OSOBIE GAJOWEGO W LASACH RUDNA STEFANA HR. DĄMBSKIEGO

W nocy z 11 na 12 maja b. r. gajowi Józef Przybyła i Tomasz Przybyła, obchodząc powierzony ich pieczy rejon w lasach Rudna, na terenie gromady Rudna Mała, natknęli się na kłusowników, którzy ich zasypali strzałami. Skutek tych zbrodniczych strzałów był fatalny, bo obaj gajowi zostali ciężko ranni. Jeden z nich, 29-letni Tomasz Przybyła otrzymał strzał w głowę i w ciągu kilku godzin zmarł. Brat jego, 32-letni Józef Przybyła odniósł kilka ciężkich ran w plecy i walczy ze śmiercią w rzeszowskim szpitalu.

Zaalarmowana Policja Państwowa podjęła natychmiast energiczny pościg, uwieńczony rezultatem. Ujęto dwóch kłusowników: 39-letniego Szymona Rusina, oraz 31-letniego Józefa Brydaka, obu mieszkańców gromady Rudna Mała, znanych wywrotowców.

Do ujęcia tych dwóch bandytów przyczyniło się to, że kłusownik Szymon Rusin otrzymał w tem starciu także lekki postrzał, prawdopodobnie od śmiertelnie już ugodzonego gajowego ś. p. Tomasza Przybyły. Istnieje uzasadnione przypuszczenie, że kłusownicy mieli kilku towarzyszy, którzy dotychczas nie zostali jeszcze ujęci. Śledztwo i dalsze dochodzenia w toku.

— — — — — — — — — — — — —

W niedzielę dnia 14 maja odbył się na cmentarzu w Rudnej Wielkiej pogrzeb tragicznie poległego z ręki bandytów gajowego ś. p. Tomasza Przybyły.

Kondukt żałobny prowadził ks. kanonik Marjan Kulczycki, proboszcz z Rudnej w asyście ks. katechety Antoniego Olejarki. W pogrzebie wzięli udział: reprezentant Rządu delegat starosty rzeszowskiego p. mgr. Michał Stecura, łowczy powiatowy p. Jan Jędrzejowicz ze Staromieścia, podłowczy Stanisław Korwin-Milewski, Stefan hr. Dąmbski z rodziną, administracja dóbr Rudna, Zarządy sąsiednich lasów wraz z gajowymi i liczne rzesze okolicznych włościan, przejętych do głębi tą zbrodnią.

Nad otwartą mogiłą przemówił pierwszy p. Stanisław Korwin-Milewski imieniem Polskiego Związku Łowieckiego i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, poczem przemawiał mgr. Michał Stecura imieniem Rządu, a wreszcie nadleśniczy Adolf König imieniem Zarządu lasów Rudna.

Rozdzierająco smutny obrzęd zakończyło odśpiewanie modlitwy za duszę tragicznie poległego, który padł jak żołnierz na posterunku, osierociwszy młodą żonę i kilkuletniego synka.

Stanisław Korwin-Milewski.

TOWARZYSTWO MYŚLIWSKIE ŚW. HUBERTA WE LWOWIE

Towarzystwo urządziło w ubiegłym sezonie myśliwskim 20 polowań gremjalnych na terenach: Bartatów, Stawczany, Obroszyn, Powitno, Stulsko, Iłów, Choronów, Chlewczany, Zarudce, Żółtańce, Dzibułki, Dawidów i Czerepin. Ilość ubitej zwierzyny, z powodu bardzo złych naogół warunków atmosferycznych i małych opadów śnieżnych, jest mniejsza niż w latach poprzednich. Ogółem na gremjalnych polowaniach padło: 28 dzików, 17 lisów, 10 rogaczy, 258 zajęcy. Prócz tego w letnim i jesiennym sezonie upolowano 30 rogaczy i znaczniejszą ilość kaczek, kuropatw i kszyków.

TOWARZYSTWO MYŚLIWSKIE IM. ŚW. HUBERTA W KOŁOMYI

Na terenach łowieckich Towarzystwa Myśliwskiego im. św. Huberta w Kołomyi ubito w roku myśl. 1938/39: 1 żbika, 5 dzików, 10 lisów, 1 borsuka, 15 kozłów, 710 zajęcy, 23 słonek, 4 gęsi, 91 kaczek, 450 kuropatw, 87 przepiórek, 24 lubeltów, 16 gołębi, 24 chruścieli, 1 siewkę, 10 kszyków, 8 kwiczołów, 17 jastrzębi, 133 wron i srok, 24 psów i kotów, 20 innych szkodników.

Z odstrzału selekcyjnego: 3 łanie, 24 saren.

Stan zwierzyny zwiększa się z roku na rok.

Zdzisław Augustin sekretarz. *Płk. Franciszek Goliński* prezes.

ŁAGODNE KARANIE KŁUSOWNIKÓW

Jednym z zasadniczych i najbardziej na poparcie zasługujących zadań organizacji łowieckich jest dążenie do podniesienia i ochrony zwierzostanu, a środkiem do tego jest między innemi zwalczanie kłusownictwa. Wszelkie wysiłki jednak w tym kierunku muszą iść na marne, jeżeli działalność organizacji łowieckich nie znajdzie poparcia u Władz państwowych. Jaskrawym przykładem braku zrozumienia w tym względzie ze strony niektórych przedstawicieli Władz jest fakt następujący: Dnia 2 marca 1939 r. wydany został w Sądzie grodzkim w Żmigrodzie wyrok do Nr. Kg. 44/39, którym niejaki R. A. uznany został winnym tego, że dnia 12 stycznia 1939 r. w Gorzycach naruszył prawo polowania L. Sz. w ten sposób, iż zabił wydrę w rzece Wisłoce, za co po myśli art. 270 § 1 k. k. skazany został na... 10 zł. grzywny z zamianą w razie nieściągalności na dwa dni aresztu.

Że tak niski wymiar kary nie odstraszy chyba żadnego kłusownika od nieprawnego tępienia zwierzyny, dodawać nie potrzeba.

Jasło, dnia 25 kwietnia 1939 r.

Leon Szuba
emerytowany podreferendarz skarb.
Jasło, ul. 3-Maja 42.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Odznaczenie. Prof. Władysław Gürtler, długoletni delegat M. T. Ł., obecnie podłowczy powiatowy w Rzeszowie, otrzymał złoty krzyż zasługi za pracę społeczną i zawodową. Szczególne zasługi położył był prof. Gürtler w latach wojennych (1916—1918) prowadząc na Wołyniu pracę społeczno-oświatową w charakterze wojskowego inspektora szkolnego. Praca ta, nacechowana ideologją narodową, nie była w owym terenie i w ówczesnych stosunkach łatwą. Toteż przy zakładaniu szkół polskich i wyszukiwaniu dla nich odpowiednich nauczycieli, napotykał prof. Gürtler na rozliczne trudności techniczne i polityczne. Po za tą działalnością narodowo-oświatową dla nas pozostanie prof. Gürtler zawsze jednym z najwytrwalszych działaczy na niwie społeczno-łowieckiej.

Dar na F. O. N. Pod adresem redakcji nadesłał p. Józef Stary z Gorlic kwotę zł. 10 (dziesięć) na Fundusz Obrony Narodowej. Kwotę tę złożyliśmy na ten cel w Banku Polskim we Lwowie.

Dar na P. O. P. Borysławsko-Drohobyckie Towarzystwo Myśliwskie „Orzeł" subskrybowało zł. 200 (dwieście) na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej.

Małopolskie Tow. Łowieckie subskrybowało na P. O. P kwotę zł. 100 (sto).

Pokaz filmowy p. Włodzimierza Puchalskiego w Poznaniu odbył się w dniach 1 i 2 maja w sali kina oświatowego T. C. L. przy ul. Marszałka Focha, w Krakowie zaś dnia 9 maja w sali Instytutu Geograficznego U. Jag.

Redaktor naczelny: Witołd Ziembicki   Wydawca: Małopolskie Towarzystwo Łowieckie

PIERWSZA ZWIĄZKOWA DRUKARNIA WE LWOWIE, UL. LINDEGO 4

KRAKOWSKI ODDZIAŁ MAŁOPOLSKIEGO TOW. ŁOWIECKIEGO

zwołuje na dzień 15 czerwca 1939 r. w Sali Towarzystwa Strzeleckiego w Krakowie przy ul. Lubicz 16 o godz. 11·30

NADZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE

z następującym porządkiem dziennym:

1. Uzyskanie, zgodnie z życzeniem Naczelnej Rady Łowieckiej, wiążącej opinji Członków Krakowskiego Oddziału, czy żądają utworzenia w Krakowie Oddziału Polskiego Związku Łowieckiego z Wojewódzką Radą Łowiecką w Krakowie, czy też uchwalają zachowanie dotychczasowego stosunku do Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, jako Oddziału Polskiego Związku Łowieckiego.
2. Wnioski.

Wydział Krakowskiego Oddziału uprasza o niezawodne przybycie wszystkich uprawnionych do głosowania, prócz tego zaś zaprasza wszystkich zrzeszonych Członków do jak najliczniejszego udziału w Zgromadzeniu.

Za Wydział Krakowskiego Oddziału M. T. Ł.:

Sekretarz
Dr. Kazimierz Szczepański

P. o. prezesa
Dr. Jan Z. Robel

GRÓDEK JAGIELLOŃSKI

Protokół zebrania Pow. Rady Łow. z dnia 13 kwietnia 1939. Obecni pp.: Łowczy pow. dr. St. hr. Tyszkiewicz, oraz podłowczowie: Inż. J. Dobiecki, jako sekretarz, K. Jackowski, H. Hatt, I. Hołda. Nieobecny uspr. J. Stanek.

Przed zebraniem wręczył p. łowczy wobec Rady odznakę „Za dzielność“ p. przod. P. P. Purze, przyznaną mu przez Wydział M. T. Ł.

I. Łowczy odczytuje protokoły z ostatniego posiedzenia, z W. Zgromadzenia i z posiedzenia Komisji dla zawodów strzeleckich i zawiadamia o wykonaniu uchwał. Protokół z ostatniego zebrania P. R. Ł. przyjęto bez zmian.

II. Po odczytaniu protokołu z zebrania Komisji dla urządzenia zawodów myśliwskich łowczy wyjaśnia, że zaprosił na to zebranie mjr. Smagowicza, kmdta obw. P. W., który jednak z powodu przeszkód służbowych nie mógł wziąć udziału. Zostały wysłane pisma do płk. Węgrzyna o zezwolenie na użycie strzelnicy na zawody, do firm Ventzke & Duday, Państw. Wytw. Prochu w Pionkach, Warsz. Spółki Myśl., Z. A. „Pocisk“ o ofiarowanie naboi i rzutków na zawody. W sprawie urządzenia zawodów porozumiał się łowczy z inż. Sroczyńskim z Wydz. M. T. Ł. Odnośne pisma z sekcji strzeleckiej M. T. Ł. zostały odczytane. Po dłuższej dyskusji uchwalono urządzenie następującego trójboju w dniu 21 maja b. r.: 1) Strzelanie do 10 rzutków (min. 6 rozbić); 2) Strzelanie do ruchomego zająca (5 przebiegów na odległość 35 *m*, na przestrzeni 6 *m* przez 4 sek. widocznego, min. 3 razy trafić w rzutek); 3) Strzelanie do ustawiającego się kozła (5 razy na odl. 50 *m*, widocznego przez 3 sek. w pozycji stojącej, min. 6 punktów na tarczy). Przy wszystkich konkurencjach wolno strzelać dwa razy ad 1 i 2 śrutem wedle norm P. Z. Ł., ad 3 kulą z broni własnej. Na miejscu będzie do dyspozycji wypożyczony przez p. Jackowskiego kbk Vierling. Opłaty za udział w zawodach 7 zł., dla członków M. T. Ł. 5 zł. Amunicja własna zawodników. Dla zdobywców minimalnej ilości punktów ustalono żetony z napisem: Powiatowa Rada Łowiecka w Gródku Jagiellońskim, datą i ilością uzyskanych punktów. Zatwierdzono skład komisji technicznej i sędziowskiej. Termin dla zawodów o O. S. dla myśliwych i straży łowieckiej określono na 20 i 21 maja. Zaproszenia mają otrzymać wszyscy myśliwi w powiecie. Tytułem wstępu na zawody dla widzów uchwalono pobierać po 50 gr. na F. O. N. Na wniosek łowczego uchwalono prosić p. starostę pow. mgr. Kassalę o przyjęcie protektoratu nad całą imprezą. W dniu 11 maja ma być zebranie komisji techn. o godz. 10 przed zebraniem P. R. Ł.

III. Łowczy zawiadamia, że egzaminy dla straży łowieckiej odbyły się dotychczas w Lelechówce z części przedmiotów dla rej. Lelechówka i Wiszenka, oraz z całości przerobionej w Gródku dla rej. Gródek i Rodatycze, oraz w Lubieniu Małym dla rej. Lubień i Stawczany. Dalsze egzaminy odbędą się z początkiem sierpnia. Łowczy wyda w tej sprawie okólnik.

IV. Łowczy podaje do wiadomości, że interwenjowano u Władz w szeregu spraw oraz o przystąpieniu pp. Gawęskiego, Smagowicza i Zielińskiego do M. T. Ł.

V. Na wniosek p. Hołdy uchwalono wydać zaświadczenia tym, którzy złożyli pomyślnie egzamin. P. Hołda prosi o interwencję w sprawie nakazu tępienia włóczących się psów, oraz o wydanie zakazu niszczenia gniazd i jaj ptasich. Łowczy wyjaśnia, że w powyższej sprawie jest wydany plakat P. Z. Ł. P. Jackowski jest zdania, że za przyłapanie odnośnych szkodników trzeba dawać nagrody pieniężne, to wtedy może będzie skutek. Na zapytanie p. Jackowskiego p. Hołda podaje, gdzie można zakupić 2 pary zajęcy rozpłodowych (Zarząd Dóbr hr. Stadnickiego). Łowczy apeluje jeszcze o dalsze jednanie członków.

Inż. Józef Dobiecki
podłowczy i sekretarz.

Stanisław hr. Tyszkiewicz
łowczy powiatowy.

ZŁOCZÓW

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia P. Z. Ł. odbytego w Złoczowie dnia 26 marca 1939.

Po stwierdzeniu, że na tem zgromadzeniu ledwie mniejsza połowa członków się zjawiła, po wytknięciu i zanotowaniu tego smutnego objawu obojętności dla spraw łowieckich (15 obecnych, 7 usprawiedliwiło a 16 nawet nie uznało za stosowne usprawiedliwić nieobecności!) i po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia, wybrano sekretarza (p. Leona Soroczaka), poczem łowczy złożył sprawozdanie z czynności Pow. Rady Łowieckiej.

I. Sprawozdanie łowczego powiatowego:

1) Stan zwierzyny w Ziemi Złoczowskiej:

Mimo pesymistycznych twierdzeń niektórych myśliwych, jakoby stan zwierzyny w ubiegłym sezonie 1938/39 był gorszy, niż w sezonie 1937/38, trzeba stwierdzić na podstawie wykazów ubitej zwierzyny, że sprawa ma się odwrotnie. Mimo bowiem bardzo niekorzystnej aury, która wiele polowań popsuła wzgl. wprost uniemożliwiła, wynosi ilość ubitej zwierzyny wedle nadesłanych zgłoszeń: 6038 sztuk. Miarodajną dla oceny stanu zwierzyny jest zwykle ilość ubitych sarn, zajęcy i kuropatw; ta wynosi:

Sarny = (rogaczy 91, kóz 45) razem: 136 sztuk (w sezonie 1937/38 = 44 sztuk); zające = 3139 (w sezonie 1937/38 : 2685); kuropatwy = 1596 (w sezonie 1937/38 : 604).

W wielu rewirach podniósł się stan sarn tak, że koniecznem było, celem przyprowadzenia równowagi płci, przeprowadzić poważny odstrzał kóz.

Największe zasługi koło podniesienia stanu zwierzyny ma Polskie Tow. Łowieckie w Złoczowie, które licząc 32 członków, dzierżawi około 36.000 *ha* wspólnych obwodów łowieckich i prowadzi na nich wzorową gospodarkę, nie szczędząc kosztów na straż łowiecką, dożywianie zwierzyny i odszkodowania za szkody, poczynione przez sarny i dziki.

Z uznaniem trzeba podnieść, że w powiecie złoczowskim chów bażantów z roku na rok się powiększa; bażanty są w następujących łowiskach: Kutkorz, Stronibaby, Krasne, Pietrycze, Skniłów i Poczapy. Oprócz tego p. St. Zawidowski zakłada bażantarnię w Podlipcach.

2) Tępienie kłusownictwa i wnykarstwa.

Z uznaniem należy stwierdzić, że ze strony Władz, t. j. Starostwa i Policji Państw. a także Sądu w Złoczowie, znajduje łowiectwo Ziemi Złoczowskiej pełne zrozumienie i bezzwłoczną pomoc.

Łowczy powiatowy zrobił doniesienie na 28 kłusowników i ci zostali prawie wszyscy częściowo administracyjnie, częściowo sądownie ukarani. Również doniesienia wprost przez właścicieli łowisk skończyły się przykładnem ukaraniem kłusowników wzgl. wnykarzy. Kilka rewirów, znajdujących się dotąd w niewłaściwych rękach, przeszło w drodze dzierżawy w ręce P. T. Ł. w Złoczowie wzgl. jego członków, co w przyszłości zmniejszy domenę kłusowników i pseudo-myśliwych, polujących „na mięso“ lub niedbających zupełnie o swoje łowiska. Jednak pewna część rewirów jest jeszcze ciągle w niewłaściwych rękach.

Ubolewać należy, że władza (t. j. Starostwo) nie może w myśl Prawa Łowieckiego, w wypadkach stwierdzonej rabunkowej gospodarki łowieckiej zarządzić zamknięcia polowania w wyjałowionych obwodach łowieckich. To niedociągnięcie ustawy należałoby w nowelizacji Prawa Łowieckiego uzupełnić.

3) Imprezy z dziedziny łowiectwa.

a) Urządzenie wystawy trofeów myśliwskich Ziemi Złoczowskiej. Z okazji uroczystości 50-lecia Pol. Tow. Łow. w Złoczowie, jednego z najstarszych zrzeszeń łowieckich w Polsce, urządzono wystawę trofeów myśliwskich, zdobytych w łowiskach tutejszych wzgl. przez członków tego towarzystwa.

Wypadła ona wspaniale; pokazało się bowiem, że niektóre parostki, nagrodzone złotymi medalami na Międzynar. Wystawie Łowieckiej w Berlinie pochodziły właśnie z Ziemi Złoczowskiej: były to eksponaty p. inż. Romana Ścibor Rylskiego.

Wystawę złoczowską uświetnili pp. Kazimierz i Adam Ożgowie, wystawiając parostki, mające wyższą klasę, niż eksponaty w Berlinie nagrodzone.

b) Z tej samej okazji odbył się konkurs strzelania myśliwskiego, który przy licznym współudziale pozamiejscowych gości wypadł niemniej wspaniale, wzbudzając szczególnie w strzelaniu do rzutków wielkie zainteresowanie. Żywić należy nadzieję, że w przyszłości podobne konkursowe strzelania myśliwskie będą się w Złoczowie odbywały częściej, choćby dlatego, że mamy na miejscu (t. j. koło Zamku) kompletnie urządzoną strzelnicę ze wszystkiemi przyborami, nadającą się do strzelania tak kulami z broni długiej, jak i śrutowej oraz z pistoletów.

4) Praca nad rozwojem P. Z. Ł.

Ta rozciągała się w pierwszej linji na jednanie nowych członków; tu znowu trzeba chlubnie wymienić P. T. Ł. w Złoczowie, które na Walnem Zebraniu w ubiegłym roku uchwaliło, „że członkiem jego nie może być nikt, kto nie jest członkiem P. Z. Ł.“. Ilość członków z pierwotnej liczby 28 wzrosła w ciągu r. 1938 do liczby 42, t. j. około 40% myśliwych Ziemi Złoczowskiej.

Łowczy pow. wzywa p. podłowczych i wszystkich obecnych do jednania nowych członków. Również wyraża łowczy swoje niezadowolenie z powodu małej ilości prenumeratorów czasopism łowieckich (§ 3 Statutu P. Z. Ł.) i oczekuje poprawy w tym kierunku.

II. Uzupełnienie Pow. Rady Łow. Ziemi Złoczowskiej.

Do Pow. Rady Łow. wybrano z pośród członków P. Z. Ł. dwóch nowych członków. Obecny skład Pow. Rady Łow. jest następujący: Łowczy powiatowy: generał W. P. s. s. Walery Maryański; podłowczowie: pp. prof. Leszczycki Kazimierz, inż. Ożga Adam, inż. Bończa-Markowski Stanisław, inż. Ścibor Rylski Roman, mgr. Hupałowski Roman, mjr. Słoniewski Tadeusz.

Wybrani z pośród członków P. Z. Ł.: pp. dr. Garapich Paweł dr. Leszczyński Miron, dyr. Ożga Kazimierz, Dennhöfner Leopold, inż. Kurowski Czesław.

III. W dalszym ciągu poruszano następujące sprawy:

a) Niska wartość rynkowa zwierzyny, niemożność zbytu. Faktem jest, że w powiecie złoczowskim wartość rynkowa ubitej zwierzyny jest niezwykle niska. I tak: za zająca „podolskiego“, wagi 5—5½ *kg* osiąga się ledwie 1,50 zł. nawet podczas mrozów; w czasie odwilży spada cena do 1 zł., podczas gdy sama skórka reprezentuje wartość 80 gr. Rogacz wypatroszony wagi około 25 kg osiąga cenę ledwie 10 zł., a przecież sama skórka jest warta około 5 zł. Dlatego przyjęto z zadowoleniem referat p. podłowczego inż. Bończa-Markowskiego, z którego dowiedziano się, że z inicjatywy M. T. Ł. we Lwowie powstało Tow. Handlu Zwierzyny, mające zająć się eksportem naszej ubitej zwierzyny zagranicę. Niezależnie od tego postanowił łowczy wejść w kontakt z Bekoniarnią Robinsona w Złoczowie i zainteresować ją sprawą nabywania zwierzyny.

b) Wygasanie dzierżaw wspóln. obwodów łowieckich w dniu 1 marca 1940. Ponieważ poprawa stanu zwierzyny w ostatniem sześcioleciu na Ziemi Złoczowskiej nie uszła uwadze ani zarządów spółek łowieckich, ani licznych amatorów „polowania na mięso“, przeto zachodzi obawa, że gdy sprawa dzierżawy polowań (około 1 marca 1940) stanie się aktualną, rozpocznie się wzajemne przelicytowywanie, co może doprowadzić do zbyt wysokich czynszów, którym nawet tak ofiarne P. Tow. Łowieckie w Złoczowie nie będzie mogło sprostać i pięknie zagospodarowane obwody łowieckie przejdą w niewłaściwe ręce. By temu zapobiec, wskazane jest wzajemne porozumienie się i podział rewirów między myśliwych-kompetentów, członków P. Zw. Ł. wzgl. zrzeszeń, w tym związku zarejestrowanych i w ten sposób wyeliminowanie wzajemnego przelicytowania.

c) Unifikacja wynagrodzenia dla nagonki. Zdarzały się wypadki, że niektóre zrzeszenia wzgl. zespoły myśliwskie, polujące na terenie naszego powiatu, chcąc sobie zaskarbić sympatję chłopów okolicznych i w ten sposób zabezpieczyć dalszy wynajem danego obwodu łowieckiego, wynagradzały niewspółmiernie wysoko pracę naganiaczy, dając im oprócz pieniędzy wódkę, papierosy i t. p. Ten sposób konkurencji prowadzi do ogromnego podrożenia kosztów polowania, co dla szerokiej rzeszy myśliwych, składającej się przeważnie z ludzi niezamożnych, nie może być rzeczą obojętną. Dzierżawa polowania, straż łowiecka, karta na broń, karta łowiecka, odszkodowanie szkód wyrządzonych przez zwierzynę, wszystko to stanowi poważną rubrykę i zwyżka tych kosztów nie leży w interesie łowiectwa.

Dlatego łowczy proponuje, by Rada Łow. ustaliła granice, w jakich ma się obracać dzienne wynagrodzenie naganiaczy i furmanek i podała te normy do wiadomości wszystkich zainteresowanych powiatu złoczowskiego.

Ryków, kwiecień 1939.

Walery Maryański
łowczy powiatowy.

POWIATOWA RADA ŁOWIECKA W STRYJU urządza dnia 25 czerwca 1939 r. od godz. 9-tej rano na strzelnicy wojskowej w Zawadowie koło Stryja

ZAWODY MYŚLIWSKO-STRZELECKIE

Szczegółowy program i regulamin poniżej.

Zarazem prostuje się poprzednio listownie podany termin zawodów na 29 czerwca b.r.

Komunikacja autobusowa zapewniona. Bufet na strzelnicy. Zawody odbędą się bez względu na pogodę.

Bliższe informacje u łowczego powiatowego w Stryju (ul. Legjonów 20 m. 1).

PROGRAM:

1. Strzelanie z pistoletów lub rewolwerów dowolnych, do sylwetki (naturalnej wielkości człowieka) na 25 *m*.
2. Strzelanie do ruchomego dzika na 75 *m*.
3. Strzelanie do ruchomego jelenia na 100 *m*.
4. Strzelanie do stojącego rogacza na 75 *m*.
5. Strzelanie do rzutków w dwóch klasach:
   a) 30 rzutków w trzech serjach,
   b) 20 rzutków w dwóch serjach. Odległość 15 *m* od rzutni.
6. Strzelanie do ruchomego zająca na odległość 35 *m*.

Ogólny regulamin:

Ad 1. Z pistoletu lub rewolweru kaliber 22 albo typu wojskowego do sylwetki (postać człowieka naturalnej wielkości) na odległość 25 *m*. Sylwetka pokazuje się na 3 sekundy, poczem znika na 10 sekund. Serja z 5 strzałów, po której następuje pokazanie i obliczenie wyników serji. Strzelec ma prawo podnieść rękę dopiero z chwilą ukazania się sylwetki. Ocena według ilości osiągniętych punktów. Ilość strzałów 20 w 4 serjach po 5, ilość możliwych punktów 200.

Ad 2. Zawodnik daje 5 strzałów do dzika naturalnej wielkości. Tarcza podzielona na 12 pierścieni. Pięć przebiegów na przestrzeni 15 *m* w czterech sekundach. Ilość możliwych punktów 60. Dwa strzały próbne dozwolone.

Ad 3. Tarcza o rozmiarach 175×170 *cm* podzielona na pięć pól. Przebieg 15 *m* w 4 sekundach. Pięć strzałów. Ilość możliwych punktów 25. Dwa strzały próbne dozwolone.

Ad 4. Tarcza naturalnej wielkości podzielona na 10 pierścieni. Rogacz ukazuje się na przeciąg 4 sekund. Pięć strzałów. Ilość możliwych punktów 50.

Ad 5. Broń śrutowa kal. najwyżej 12, śrut 2,5 *mm*. Zawodnik strzela z postawy bądź złożonej, bądź z przyrzutów. Rzutek musi być w powietrzu rozbity. Strzelać można najwyżej 2 razy. Zużycie większej ilości amunicji przy jednakowych wynikach nie wchodzi w grę przy ocenie. Maksymalna waga śrutu 36 *g*. Zawodnik, który chybi w pierwszej serji więcej jak 50% rzutków, odpada w dalszej konkurencji.

Ad 6. Broń śrutowa dowolna, kaliber najwyżej 12. Zawodnik strzela do 10 zajęcy przebiegających przestrzeń 10 *m* w 2 sekundach. Dwa strzały próbne dozwolone. Grubość śrutu najwyżej 3 *mm*. Zając ma na komorze rzutek, który musi być rozbity. W każdym przebiegu najwyżej 2 strzały, bez prawa przerywania serji. Ilość możliwych punktów 10. W razie równej ilości punktów rozstrzeliwanie na jednym przebiegu na przestrzeni skróconej do 5 *m*. W razie dalszej równej ilości punktów powtórne rozstrzeliwanie przy zwiększeniu odległości o 10 kroków, a następnie jeszcze o 5 kroków, aż do chybienia zająca. Przy strzelaniu do tarcz ruchomych składać się nie wolno przed ukazaniem się tarczy. We wszystkich strzelaniach dozwolona jest broń myśliwska wszelkich systemów, a także broń wojskowa. Strzelający, któremu broń wypaliła sama, zostaje od strzelania wykluczony. Wszyscy zawodnicy muszą się bezwzględnie poddać zarządzeniom i orzeczeniom jury i prowadzących strzelanie.

Strzelanie kulami i śrutem będzie się odbywać równocześnie, dlatego uprasza się o punktualne przybycie i o zgłaszanie się o ile możności na kilka dni wcześniej. Udział w zawodach brać mogą osoby przez P. R. Ł. zaproszone oraz wszyscy członkowie P. Z. Ł. i M. T. Ł., a wreszcie goście przez nich wprowadzeni.

Wcześniejsze zgłoszenia ustne lub pisemne przyjmuje podpisany łowczy powiatowy (ul. Legjonów 20 m. 1) lub na strzelnicy w dniu zawodów prowadzący strzelanie. W każdej konkurencji zostaną przyznane najmniej 3 nagrody honorowe. Na strzelnicy do dyspozycji zawodników naboje śrutowe kal. 16 i 12 (WSM po zniżonej cenie) ładowane prochem „Sokół“.

Wpisowe wynosi: Ad 1: 1 zł., Ad 2: 2,50 zł., Ad 3: 2,50 zł., Ad 4: 2 zł., Ad 5: kl. A — 8 zł., kl. B — 6 zł., Ad 6: 3 zł.

Dr. Janusz Trzcieniecki
łowczy powiatowy.

Staraniem Powiatowej Rady Łowieckie w Gródku Jagiellońskim przy współudziale Mał. Tow. Łow. we Lwowie, odbędą się w niedzielę 18 czerwca 1939

Doroczne Zawody Myśliwskie w Lubieniu Wielkim

Bliższe szczegóły w zaproszeniach i afiszach.

WALNE ZEBRANIE ŚLĄSKIEGO TOW. ŁOW. w Katowicach z dnia 31 marca 1939 r.

Walne Zebranie Śląskiego Tow. Łowieckiego w Katowicach z dnia 31 marca 1939 r.

Prezes Stanisław Cenkier zagajając Zebranie poświęcił wspomnienie ś. p. Tadeuszowi Palaczowi, zasłużonemu działaczowi i pierwszemu prezesowi Towarzystwa, którego dziesięcioletnia rocznica śmierci minęła 16 marca 1939. Następnie Zebranie uczciło chwilą milczenia pamięć zmarłego 6 listopada 1938 ś. p. Zygmunta Szukalskiego, zasłużonego członka Towarzystwa i prawego myśliwego.

Walne Zebranie obradowało pod przewodnictwem dr. Willerta z Lublińca, radcy Chmury z Katowic i dyr. Zacherta z Pszczyny.

Kolejno złożyli członkowie Zarządu sprawozdania z działalności za okres ubiegły, referując dokonane prace, doznane zawody, plany na przyszłość, ruch członków oraz stan majątkowy Towarzystwa.

Po przeprowadzonej dyskusji i wysłuchaniu sprawozdania Przewodniczącego Komisji Rewizyjnej p. Herdego, Walne Zabranie jednomyślnie uchwaliło Zarządowi absolutorjum, poczem ukonstytuowano nowy Zarząd w składzie: łowczy Wojew. Stanisław Cenkier, dr. Franciszek Willert, dyr. Antoni Rowiński, prof. Antoni Suliga, inż. Jan Bukowski, dr. Jan Podgórny, Romuald Mędlewski, Klaus Regenscheidt i dr. Adam Jakubowski.

Pomijając sprawy wewnętrzne i ściśle lokalne, Zebranie podkreśliło dobitnie trzy problemy najbardziej aktualne:

1. Brak nowoczesnej ustawy łowieckiej i beznadziejne przeciąganie się nowelizacji prawa łowieckiego jest wprost katastrofalne dla rozwoju i przyszłości gospodarki łowieckiej na Śląsku. Uniemożliwia to też należyte zorganizowanie społeczeństwa myśliwskiego i paraliżuje skuteczność prac, do których organizacje łowieckie są powołane.

2. Od trzech lat daje się zauważyć wyraźny zanik aktywności prac i poczynań w dziedzinie łowiectwa. Należałoby podwyższyć wkładki członkowskie i wskrzesić dawne tradycje Towarzystwa w dziale propagandy, zwalczania kłusownictwa, ochrony przyrody i zwierzyny łownej, szerzenia czytelnictwa oraz zrozumienia dla etyki i moralności łowieckiej.

3. Istnienie dwóch ideowych zrzeszeń łowieckich na Śląsku (Śl. Tow. Łow. i P. Zw. Łow.) jest dla sprawy szkodliwe. Po obszernych na ten temat rozważaniach Walne Zebranie uchwaliło tezy, upoważniając Zarząd do bezzwłocznego wszczęcia akcji, któraby anomalję tę usunęła.

Przewodniczący zamykając obrady, złożył wszystkim członkom Towarzystwa życzenia „Wesołych Świąt“ i zakończył apelem do jaknajszerszego poparcia subskrypcji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej.

Inż. Dr. Jan Podgórny.

Kalendarz myśliwski na miesiąc czerwiec
(w opracowaniu A. Sandera)

W czerwcu wolno polować na sarny - kozły, a nadto na wilki, lisy, wydry, kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice króliki, jastrzębie - gołębiarze, krogulce, sroki i wrony.

Wszelka inna zwierzyna czworonożna i wszelkie inne ptactwo łowne doznaje w tym miesiącu zupełnej ochrony, a to bądź na podstawie obowiązującego prawa łowieckiego z r. 1927, bądź na podstawie rozporządzenia ochronnego Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 30 listopada 1938 Nr. 97, poz. 653 Dz. U. R. P.

Biuro redakcji i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego: Lwów, ul. Ossolińkich 11, drugie podwórze, schody 5 I p. drzwi Nr. 44. Godziny urzędowe 10 — 13. W sprawach redakcyjnych godz. 12. — Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo do zmian i skrótów. — Adres telegraf.: dla biura redakcji: „Łowiec“ Lwów Konto P. K. O. wspólne 510.171, tel. 218-59. Adres Oddziału Krakowskiego ul. Szlak 3, konto P. K. O. 405.265.

Wkładka roczna M. T. Ł. i P. Z. Ł. łącznie wynosi 10 zł. dla członków zwyczajnych, 5 zł. dla członków nadzwyczajnych, dla osób w służbie lasowej do stopnia leśniczego włącznie: 6 zł. dla członków zwyczajnych, 3 zł. dla członków nadzwyczajnych Prenumerata „Łowca“ wynosi 12 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie. — Cena pojedynczego numeru 1·10 zł.

Ceny ogłoszeń: cała strona okładki zł. 200, 1/2 str. zł. 100, 1/4 str. zł. 50, 1/8 str. zł. 25, 1/16 str. zł. 12·50. Na dodatkowych stronicach przed tekstem lub po tekście ceny te same. W tekście 1 *mm* szerokości 1 szpalty zł. —·50. Drobne ogłoszenia (płatne z góry) po 15 gr. za wyraz, tłusty druk po 20 gr. — Znaki pisarskie liczy się za słowa. — Najmniejsze ogłoszenie 2 zł. — Wkładki do numeru zależnie od umowy.